



TYGODNIK SANOCKI

15 KWIETNIA 2016 | NR 15 (1267) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. | [f](#)/TYGODNIK.SANOCKI

Symbolika oswojonej przestrzeni

MAGNOLIA ZNACZY WIOSNA

Magnolie przywędrowały do Europy przede wszystkim z Azji, jednak są odmiany, zakorzenione genealogicznie w Ameryce Północnej i prawdopodobnie z tej rodziny pochodzi niekwestionowana sanocka królowa wiosny z ulicy Sobieskiego, zamowiona obok budynku „starej szkoły”. Wiadomo bardzo dokładnie, kiedy magnolia acuminata (magnolia drzewiasta) po raz pierwszy zakwitła w Europie: było to 20 maja 1762 roku w ogrodach księżnej Walii. Łacińską nazwę nadał drzewu Karol Linneusz w roku 1759.

Drzewa i kwiaty mają arcybogata symbolikę. Kiedy o niej myśleć, jeśli nie na wiosnę? Kwiat czerwony to przede wszystkim namiętność, wręcz zwierzęcość; żółte to opus słońca. Błękitny odnosi się do wszystkiego, co nieuchwytnie i niemożliwe. W alchemii kwiatami nieba nazywano meteoryty i spadające gwiazdy. Piękne, ale efemeryczne. Drzewo to co innego: stoi za nim przekonanie o witalnej sile, bujności, nieśmiertelności, zdolności do odradzania się i przemiany. U Celtów świętym drzewem był dąb, u Skandynawów jesion, u Germanów lipa, w Indiach figowiec. Magnolia jest przede wszystkim piękna. Nie ma zbyt wielu konotacji symbolicznych, tak jak krzewy róż, i na razie tylko Chińczycy uważają magnolie za symbole szczerości i czystości.

Magnolia obok Gimnazjum im. Królowej Zofii jest dla miasta barometrem; jej kwitnienie nieodwołalnie zwiastuje nadejście wiosny. Od jak dawna? Najstarsi sanoczanin nie potrafią określić, więc przyjmijmy, że od zawsze. Kwitnąca nam miłościwie magnolia u boku królowej Sonki zachwyca delikatnością i obfitością. Kto przechodzi obok niej obojętnie, ten, mówiąc oględnie, trąba.



Kibice hokeja u burmistrza

W poniedziałek 11 kwietnia burmistrz Sanoka Tadeusz Pióro spotkał się z przedstawicielami Stowarzyszenia Kibiców Sanockiego Hokeja. Podczas spotkania podsumowano miniony sezon oraz omówiono wspólne działania. Kibice drużyny Ciarko PBS Bank STS Sa-

nok złożyli na ręce burmistrza podziękowania za okazaną pomoc, wsparcie finansowe, podejmowany trud oraz osobiste zaangażowanie w popularyzację hokeja w naszym mieście. Gospodarz Sanoka wyraził chęć dalszej współpracy na rzecz popularyzacji sanockiego hokeja.



Przed burzą...



Sanoczanin Sylwester Stabryła ze swoimi obrazami gościł we wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol. Nowe odważne prace podejmują problem współczesnego zniewolenia kobiet. Ciekawe artystyczne zestawienie ze spektaklem „Po Burzy Szekspira” Agaty Dudy-Gracz.

5



Sandor Rozsa (Szandor Roza) w Bukowsku

Piewsza część zbójnickiej legendy opracowanej przez Roberta Bańkosza. Węgierski zbójnik osiedlił się w okolicach Bukowska, gdzie wiódł barwny i pełen przygód żywot. Prawda i fikcja mieszają się w tej historii – co bardziej przekonuje, rozstrzygną czytelnicy. Zapraszamy do lektury.

15

Serdeczne podziękowania
dla Państwa Anity i Jana FOLTA
właścicieli Firmy Pogrzebowej „Cień”
za profesjonalizm i okazane serce
składa
Regina Koszyk

Do sprzedania "ARRIVA" w Sanoku

- myjnia samochodowa
- stacja paliw
- stacja obsługi pojazdów
- plac manewrowy
- parking - warsztat
- budynek administracyjny ok. 5 000m²

25 216m²
powierzchni użytkowej

ZADZWOŃ 608 631 417

IMM
Nieruchomości
Sanok, ul. Szopena 10
tel. +48 (13) 452 41 01

Dziś w numerze

Zapytałam Janusza Szubera, czy pamięta, od kiedy na placu przed „starą szkołą” rośnie magnolia. Odpowiedział, że są takie obiekty, które, w oswojonej przestrzeni po prostu istnieją, nieważne od kiedy, prawdopodobnie na sposób mityczny: od zawsze. Dlatego postanowiliśmy dziś zacząć od magnolii, którą sfotografował i na okładce usadowił Andrzej Borowski.

Tomek Majdosz żegna się z felietonami literackimi, od następnego numeru obiecał zająć się kinem; tymczasem biega po mieście i zbiera nowiny, różne – o powodzeniu, jakie miały obrazy Sylwestra Stabryły we Wrocławiu na przykład.

Stawiliśmy czoła smutnym rocznicom: Katyń, Smoleńsk. Wszystko skrupulatnie odnotowujemy.

My, absolwenci I LO sprzed 1990 r., ze smutkiem żegnamy panią profesor Irene Olbert.

Wiele działo się w kulturze. Stabryła we Wrocławiu, inni w Kościerzynie, Woźniak z tarczą powrócił z Krosna, zakończył się Festiwal „Muzyka na Pograniczu” (przysnam, że drażni mnie nadużywanie przed powiatowymi, nawet o zasięgu ogólnopolskim, imprezami przymiotnika „międzynarodowy”; na prowincji nie musimy od razu konkurować z Konkursem Szopenowskim), uczennica II LO dotarła do finału olimpiady polonistycznej. Bravo! Nie zdążyliśmy napisać o wernisażu, jaki w środę odbył się w MDK, ani o czwartkowej promocji w Muzeum Historycznym, ale nadrobimy wszystko za tydzień.

Poza tym – cóż, proza życia. Zarząd likwiduje oddziały



w liceach, starosta te decyzje uzasadnia. Sprawnie wdrażany jest program Rodzina 500 plus, pierwsze świadectwa dotarły już na konta. O MOSiRze debatowano w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Kibice hokeja dziękują burmistrzowi. Wodę podobno można pić prosto z kranu. Ciekawe, ciekawe...

Skończył się w „TS” cykl prezentacji radnych miejskich. Postanowiliśmy teraz przejść się po dzielnicach, zajrzeć do niedawno ukonstytuowanych rad. Tam można znaleźć społeczników. O społecznikach z Posady pisze dla Państwa Jolanta Ziobro.

Bartek Błazewicz sportem przestaje się zajmować wtedy, gdy do Sanoka przyjeżdża Zbigniew Wodecki, a ponieważ w najbliższym czasie to nie nastąpi: strony sportowe w gazecie, okraszane zdjęciami Tomasza Sowy są redagowane perfekcyjnie – że sobie na taką nieskromność pozwolę.

Na koniec apel: piszcie z nami powieść. A w weekend czytajcie legendy Bańkowsza, gawędy Jakubowskiego, recenzje z Autorskiej.

sienkiewicz@tygodniksanocki.pl

Upłynęło 6 lat od tragedii w Smoleńsku

Msza intencyjna w rocznicę 10 kwietnia

W minioną niedzielę, 10 kwietnia, w kościele pw. Przemienienia Pańskiego odbyła się Msza Święta w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz miasta i samorządu, z burmistrzem miasta Sanoka Tadeuszem Pióro i starostą sanockim Romanem Koniecznym na czele. Wśród gości był również poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dr Piotr Uruski. Nie zabrakło także przedstawicieli służb mundurowych i poczty sztandarowych.

Mszy Świętej koncelebrującej przewodniczył ksiądz Stanisław Guzik, homilię wygłosił ksiądz proboszcz Andrzej Skiba. W swoim kazaniu celebrians zwrócił uwagę na trzy aspekty, które są ze sobą ściśle powiązane. 1050 rocznica Chrztu Polski obchodzona w tym roku, wielowiekowa historia prześladowań wyznawców Chrystusa i rocznica katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, wraz ze śp. Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i jego Małżonką. Kaznodzieja podkreślił również, że Europa jest z ducha i tradycji chrześcijańska. Laicyzacja

służy rozmyciu wartości, a tzw. poprawność polityczna burzy podwaliny starego kontynentu, co sprzyja jego islamizacji. W naszym kraju powoduje ona dodatkowo, że zamyka się usta osobom, które chcą poznać prawdę o katastrofie prezydenckiego samolotu.

– W tym dniu, 10 kwietnia, obchodzimy szóstą rocznicę tragedii w Smoleńsku i wciąż nie możemy doczekać się pełnej prawdy. Może przyjdzie czas, że ją poznamy – powiedział ks. dziekan dr Andrzej Skiba. Na koniec homilii przywołał słowa Zbigniewa Herberta: „Na-



ród który traci pamięć, traci sumienie”, umieszczone na jednej z tablic w miejscu katastrofy.

Po Mszy św. burmistrz Tadeusz Pióro, starosta Roman Konieczny, poseł dr Piotr Uruski, a także przed-

stawiciele służb mundurowych złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego Małżonkę i wszystkie ofiary tragicznych wydarzeń z 10 kwietnia 2010 r.

TM



Imagines Medii Aevi

Ikona z Rychwałdu w Poznaniu

W Muzeum Narodowym w Poznaniu 9 kwietnia otwarto wystawę upamiętniającą 1050 rocznicę chrztu Polski. Wśród eksponatów znajduje się ikona ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku.

XV-wieczna ikona pochodzi z cerkwi w Owczarach. Przedstawia scenę ukrzyżowania. Zawiera cechy typowe dla malarstwa bizantyjskiego: siatkowa przepaska na biodrach Chrystusa jest takim oryginalnym, charakterystycznym dla Bizancjum elementem. W tle ikony znajduje się mur, symbolizujący Jerozolimę, na dole, pod stopami Ukrzyżowanego, inny ważny symbol – czaszka Adama. Poznańska ekspozycja poprzez sztukę

średniowiecza pragnie opowiedzieć o początkach polskiej państwowości. Wicedyrektor Muzeum Narodowego dr Adam Soćko przypomina, że w Polsce Jagiellonów spory odsetek społeczności stanowili prawosławni i była to grupa o znaczącym potencjale kulturowym – wypożyczony z sanockich zbiorów obraz jest tego świadectwem.

Wystawę „Wizerunki wieków średnich” można oglądać w Poznaniu do 17 lipca.

msw

Partnerstwo nie tylko na papierze

Sanok i Humenne wspólnie walczą o unijne pieniądze



7 kwietnia 2016 r. do Sanoka przyjechali goście z partnerskiego miasta Humenne. Delegacji słowackiej przewodniczyła burmistrz miasta Humenne – Jana Valova, która w ubiegłym miesiącu ponownie została wybrana na to stanowisko. Gości podejmowali burmistrz miasta Sanoka Tadeusz Pióro, zastępca burmistrza Stanisław Chęć oraz sekretarz miasta Waldemar Och.

Podczas spotkania zostały omówione plany wspólnych działań w zakresie pozyskiwania środków unijnych w nowej perspektywie budżetowej na współpracę polsko-słowacką. Intencją obu stron było pozyskanie funduszy na rewitalizację i roz-

budowę basenów. Spotkanie zakończyło się ustaleniem wstępnych działań, przybliżających realizację tej idei. W najbliższej przyszłości planowane są kolejne spotkania robocze.

rb

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

* Mieszkanca powiatu sanockiego powiadomiła policję (6 kwietnia), że dokonano włamania do budynku gospodarczego znajdującego się na terenie ogródków działkowych przy ul. Kiczury. Sprawca zabrał kosiarkę elektryczną wraz z przewodem o długości około 20 m. Wartość strat oszacowano na 160 zł.

* W sklepie przy ul. Królowej Bony w dniu 7 kwietnia mieszkańcy powiatu sanockiego nieznanemu sprawcy ukradli pozostawione przez niego na ladzie sklepowej telefon i dokumenty.

* 8 kwietnia na ul. Jana III Sobieskiego policjanci podczas kontroli drogowej zatrzymali 47-letniego mieszkańca powiatu sanockiego. W trakcie badań na trzeźwość okazało się, że mężczyzna w wydychanym powietrzu ma ponad 2,5 promila alkoholu. Ponadto policjanci ustalili, że mężczyzna ma orzeczoną karę kierowania pojazdami mecha-

nicznymi, obowiązującą do czerwca br.

* Innego nietrzeźwego policjanci zatrzymali w dniu 10 kwietnia przy ul. Stawowej. 31-letni mieszkaniec powiatu sanockiego kierował motocyklem pod wpływem alkoholu. Podczas badania okazało się, że mężczyzna w organizmie ma prawie 2 promile alkoholu.

Gmina Sanok

*W miejscowości Srogów Dolny w dniu 5 kwietnia kierujący ciągnikiem rolniczym 53-letni mieszkaniec powiatu sanockiego wyjechał z drogi podporządkowanej, nie ustępując pierwszeństwa prawidłowo poruszającemu się pojazdowi marki Renault i doprowadził do zderzenia. W trakcie badania okazało się, że 53-latek znajdował się w stanie nietrzeźwości. Alkomat wykazał ponad 2 promile alkoholu. Ponadto policjanci ustalili, że mężczyzna nie posiadał uprawnień do kierowania ciągnikiem rolniczym.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl
redakcja@tygodniksanocki.pl

f /TYGODNIK.SANOCKI

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

P.o. redaktora naczelnego: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Redaguje zespół:

Bartosz Błazewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl

Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl

Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl

Joanna Kozimor – j.kozimor@wp.pl

Tomasz Majdosz – tomajdosz@o2.pl

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o.

Oddział Poligrafia

ul. Domaniewska 45

02-672 Warszawa

Drukarnia w Tarnobrzegu

ul. Mechaniczna 12

39-400 Tarnobrzeg

120. rocznica urodzin Leona Getza

Kartki z – nie tak znowu odległej – przeszłości

13 kwietnia minęła 120. rocznica urodzin Leona Getza. Choć artysta był mocno i przez wiele lat związany z Sanokiem, nie zanoszą się na fajerwerki; jak dotąd jedynie na profilu FB Muzeum Historycznego zamieszczono obszerną notę biograficzną i wzmiankę o jubileuszu. A szkoda, ponieważ na obrazach Leona Getza Sanok żyje niezwykle intensywnie – posiada niepowtarzalny, naznaczony metafizyczną skazą, osadzony w konkretnym wyraz. Coś, czego nie ma gdzie indziej. No, ostatecznie, może w podobny sposób udałoby się spojrzeć na Drohobycz...

Urodził się we Lwowie w 1896, zmarł w Krakowie w 1971 roku. Pochodził z rodziny polsko-ruskiej. Był absolwentem, a następnie profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Malował, rysował, tworzył grafiki. Brał udział w wystawach krajowych i zagranicznych. Jego prace – ze zbiorów sanockiego Muzeum Historycznego – były wystawiane nie tak dawno, w maju 2011 r., w Krakowie w ramach konferencji pt. „Ocalić od zapomnienia – Leon Getz krakowski malarz”. Konferencja była zorganizowana przez parafię greckokatolicką pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Krakowie, Muzeum Historyczne w Sanoku i Muzeum Archidiecezjalne w Krakowie.

W czasie I wojny światowej był żołnierzem Ukraińskich Strzelców Siczowych. Został wzięty do niewoli i osadzony w obozie jenieckim Kraków-Dąbie. Przebywał tam do 1919 roku. Potem rozpoczął studia na ASP, a po ich ukończeniu w roku 1924 przyjął posadę nauczyciela rysunku w Gimnazjum im. Królowej Zofii w Sanoku. W Sanoku Leon Getz spędził 19 lat życia. Wielu twierdzi, że pod względem artystycznym był to jego najlepszy okres.

Jerzy Rymarowicz pisze: „Był chyba pierwszym zawodowym malarzem, który rozstawiał sztalugi w różnych miejscach starego Sanoka. Budził ciekawość i stał się postacią powszechnie znaną. Jak wspomina sam Getz, pracował na trzech etatach. Wczesnym rankiem jako artysta malarz, potem jako nauczyciel w jednej, później w trzech szkołach, prowadząc także (jak to się wtedy pięknie określało) inwigilacje uczniów, oraz jako działacz społeczny, organizator i kierownik muzeum >Lemkowszczyzna<. Był także bibliotekarzem w czytelnicy >Proświty< oraz śpiewał w chórze. Jego śpiew doceniła podczas pobytu w Sanoku słynna śpiewaczka Salomea Kruszelnicka. Mieszkał zaś w małym wynajętym pokoju na poddaszu, wśród swoich obrazów, i mówiąc bez ogródek, często przymieriał głodem”.

„Życie na prowincji było przykre, płytkie i z czasem odseparowałem się od sanockiego towarzystwa” – napisał Getz w pamiętnikach. Nie dotyczyło to jednak jego ukochanej sztuki. Uczestniczył aktywnie w życiu artystycznym miasta, na zorganizowanej w maju 1930 r. wystawie obrazów i rzeźby wystawił aż 88 prac.



Po raz kolejny zacytujmy Jerzego Rymarowicza z nr 44 czasopisma „Plaj”: „Leon Getz wychował wiele pokoleń uczniów sanockich szkół, którym przekazał zarówno swoją wiedzę, jak i zafascynowanie sztuką. Jako nauczyciel opisany został we wspomnieniach kilku sławnych wychowanków Gimnazjum im. Królowej Zofii. Ksiądz Zdzisław Peszkowski wspominał: >Rysunku uczył mnie ogromnie ciekawy człowiek – prof. Leon Getz, malarz artysta z powołania. Piękna sylwetka: wysoki, smukły, blondyn, bujna fryzura, lica rzeźbione, spojrzenie, oczy niebieskie, marzyielskie. W obejściu przedziwny indywidualista, jak to z prawdziwymi artystami bywa. Przypominam sobie jego cierpliwość patrzenia

na nasze >bohemy szkolne< i tę łatwość oka, i pewność ręki w rysunku. Kilka kresek, pociągnięć sprawiło, że sens rysunku stawał się jasny i wyraźny. Kiedy po latach spotkałem go na zjeździe gimnazjalnym w Sanoku [w 1958 r.], powiało od niego urokiem lat szkolnych<. Uczniem Getza był także znany wszystkim wielbicielom karpaccich tematów Tyrsus Wenhrynowicz, który wspominał, iż... mistrz w ogóle nie interesował się zajęciami. Ustawiał na ławkach jakieś przedmioty służące do szkicowania martwej natury, a sam zatapiał się w swoich sprawach.[...] Wychowankiem Getza był także chyba najbardziej >sanocki< malarz – Tadeusz Turkowski (1923–2012). Innym znanym, szczególnie

w środowisku ukraińskim, wychowankiem Leona Getza był poeta Bohdan Ihor Antonicz (1909–1937), uczeń Gimnazjum Królowej Zofii w latach 1920–28”.

O Leonie Getzu w swojej twórczości wzmiankuje Janusz Szuber. Poeta interesuje się malarstwem i lubi Sanok, a to wystarczający powód, by pamięć o Getzu otoczyć należąca estymą. Dziadek Janusza Szubera pracował z Leonem Getzem w Gimnazjum im. Królowej Zofii. Wiersz, poświęcony Getzowi nosi tytuł „Frajter pućka”. Oto jego fragment:

Spotykali się latem w Krynicy, / dokąd profesor Leon Getz przyjeżdżał / dla wód i Nikifora, a że miał „słaby żołądek”, / dziadek Stefan gotował lekkostrawne / dietetyczne posiłki. Obaj do 39. czyli

w Państwowym Gimnazjum Męskim / im. Królowej Zofii w Sanoku. Jeden / łaciny i greki. Drugi rysunku i ukraińskiego, / i tworzył kubiistyczne obrazy / naszego miasteczka. Ten „słaby żołądek”

wiązał się ściśle z jeszcze świeżą traumą / wczesnych lat pięćdziesiątych: inwigilacja, / szantaż, ubeckie więzienie. Zaszczuci, / osaczeni próbowali z żoną popełnić samobójstwo. / Ona umarła, jego odratowano,

mimo że już na rysunku, powielanym / w czasie pierwszej wielkiej wojny, / centralną postacią poległego strzelca / jest autoportretem przyszłego / pedagoga krakowskiej ASP.

Pod wierszem zamieszczono wyjaśnienie, zaczerpnięte z pamiętników Leona Getza: „Szarżę mą nazywano ironicznie >frajter pućka< i takiego narysowałem, jak leży zabity, a nad nim rozpacząją dwie nasze niewiasty ułożywszy mu kwiaty. Rysunek ten wydano kartką, która szybko rozeszła się po kraju. Rysunek przypomina moją twarz i później umieszczony był w książce pt. >Antologia strzeleckiej twórczości< i w gazetach”.

Często powracającym motywem na obrazach Getza są schody. Ta uniwersalna symbolika, to przenikanie granicy światów: ziemi, nieba, piekła, utrzymane w kubiistycznej stylistyce, jest jedną z bardziej ekskluzywnych wizytówek miasta.

msw

W rocznicę zbrodni katyńskiej

Kwiecień to miesiąc szczególny dla historii Polski, współczesnej historii, bo wciąż żyją świadkowie zbrodni dokonanej przez funkcjonariuszy NKWD na polskich oficerach, żołnierzach, lekarzach i księżach.

76 lat temu w trzech miejscach kaźni: Smoleńsk-Katyń, Charków-Piatichatki, Kalinin-Miednoje zginęło kolejno 4421, 3820 i 6311 polskich obywateli. Pierwsze transporty jeńców z obozu w Kozielsku „czornymi woronami” wyruszyły 3 kwietnia 1940 r. Był to jeden z wykonanych przez Stalina planów eksterminacji inteligencji polskiej. Planów, który okazał się przerażającą zbrodnią, skrzętnie ukrywana przez prawie pół wieku w naszym kraju.

Rokrocznie o tej ciemnej stronie historii przypomina i upamiętnia ofiary Związek

Sybiraków oddział Sanok, na czele z prezesem, Sybirakiem odznaczonym m.in. Złotym Krzyżem Zasługi Mieczysławem Brekierem oraz harcerze z Hufca Ziemi Sanockiej im. ks. Zdzisława Peszkowskiego wraz z komendantem, harcmistrzem Krystyną Chowaniec.

13 kwietnia uroczystości rozpoczęły się od oddania hołdu pomordowanym i złożenia kwiatów pod Krzyżem Pamięci Ofiar Polskiej Gogoty Wschodu. Następnie Mieczysław Brekier i harcmistrz Krystyna Chowaniec w asyście harcerzy pokłonili

się przed Pomnikiem Synom Ziemi Sanockiej Poległym i Pomordowanym za Polskę, znajdującym się na Placu św. Jana. Smutne uroczystości zakończyła Msza Święta w kościele pw. Przemienienia Pańskiego.

Szkoda, że tak ważna rocznica przypominająca o tragicznych losach naszej ojczyzny nie spotkała się z większym zainteresowaniem mieszkańców. Warto na przyszłość odrobić tę lekcję historii.

TM



Dla dr. Krzysztofa Reissa i dr. Stanisława Dzimiry
z Oddziału Chirurgicznego w Sanoku
serdeczne podziękowania za troskliwą
i fachową opiekę podczas choroby
składa wdzięczny pacjent
Władysław Niemiec

Serdeczne podziękowanie za opiekę i skuteczną pomoc
medyczną dla PIEŁĘGNIAREK i zespołu LEKARZY
wraz z Panem Ordynatorem Oddziału Wewnętrznego
Szpitala Specjalistycznego w Sanoku
zasyła lutowy pacjent
Zdzisław Kopiec

Ekonomik procentuje Zainwestuj 1%
Stowarzyszenie „Sanocki Ekonomik”
Przeznacz 1% podatku
KRS nr 0000332172
Z wpłat finansujemy dla uczniów Ekonomika:
- stypendia naukowe,
- wyjazdy na konkursy i olimpiady,
- wkład własny w realizowane projekty.
www.ekonomik.sanok.pl

Kościerski Dom Kultury promował sanockich twórców

Nie tylko w rodzinnym mieście żyje człowiek

To się wydarzyło z samym początkiem kalendarzowej wiosny, ale warto o tym wspomnieć, bowiem informacja nie dość, że nie straciła na aktualności, przeciwnie: często powraca w rozmowach towarzyskich tam, gdzie spotykają się sanocki artyści. Może więc trzeba zorganizować kolejną akcję, promującą to, co mamy najbardziej eksportowego? Malarzy? Muzyków? Teatr amatorski?

Od czego się zaczęło? Być może od tego, że Robert Bańkosz przyciąga – jak na doświadczonego pracownika Wydziału Kultury i Promocji UM przystało – ludzi, którzy mają turystyczne lub kulturalne hobby. A najlepiej i jedno, i drugie, tak jak Jan Dietrich, dyrektor Kościerskiego Domu Kultury, który przyjechał kiedyś do Sanoka, odwiedził Janusza Szubera, wpadł do BWA, zajrzał na zamek i postanowił zorganizować dni sanockie w Koście-

rzynie. Odległość, owszem, spora, ale bez trudu udało się do „eksportowego” pomysłu przekonać burmistrza Tadeusza Pióro, który poprosił o oszacowanie wydatków i obiecał wsparcie.

– Tadeusz Pióro nie tylko głośno mówi o tym, jak wiele dla rozwoju miasta znaczą inicjatywy w dziedzinie kultury, ale mamy wrażenie, że jest jednym z nielicznych decyzyjnych urzędników, którzy to naprawdę rozumieją – twierdzą zgodnie artyści, któ-

rzy w Kościerzynie prezentowali swój dorobek.

Czy opłacało się jechać taki szmat drogi? Łukasz Sabat nie ma wątpliwości, że wyjazd przyczyni się do promocji Sanoka: – Była to bardzo fajna wymiana w dziedzinie kultury. My, muzycy, zaprezentowaliśmy „Pasję”, dobrze już znaną lokalnej publiczności. Koledzy plastycy mieli okazję przedstawić swoje prace. Włączyło się w to wszystko Radio Gdańsk, od dawna już przyjazne Sanokowi, jak mało które w Polsce... Myślę, że wzbudziliśmy, jako przedstawiciele sanockiej kultury, bardzo dużo pozytywnych emocji.

Swojego zadowolenia nie kryje Jan Dietrich, dyrektor KDK: – Udało się zorganizować bardzo ciekawą formę prezentacji w dziedzinie muzyki i malarstwa. Prezentację, która razem z walorami estetycznymi wniosła także posmak konkretnego terytorium – mam tu oczywiście na myśli Sanok i okolice. Spotkanie mieszkańców Kościerzyny z muzykami z Sanoka i prezentowaną przez nich „Pasją” odbyło się w Niedzielę Palmową i ta łączność z tradycjami Wielkiej Nocy dała możliwość dodatkowych przeżyć. Odbiór był niezwykle żywiołowy. Spore instrumentalium dało niezłe efekty – ocenia Jan Dietrich, wyrażając nadzieję, że w przyszłym roku uda mu się, przy-



Przywiezione z Sanoka prace w przestrzeniach Starego Browaru

jeżdżając z rewizytą, zaprezentować w Sanoku zespół jazzrockowy, który w swej twórczości odwołuje się m.in. do folkloru kaszubskiego.

Malarze zaprezentowali w Kościerzynie około czterdzieści obrazów. Szostak, Białowas, Andrejkow, Stabryła, Mistak – trudno o ciekawszą reprezentację.

To nieprzeciętni, bardzo fajni ludzie – relacjonuje dyrektor KDK. – Nie mamy, niestety, w Kościerzynie BWA, musieliśmy stworzyć spotkanie z malarstwem sanockim w oparciu o dwa

miejsca. Pierwszym było foyer obok sali widowiskowej w domu kultury. Tam przede wszystkim, oprócz oglądania obrazów, można było porozmawiać z twórcami i to się działo bardzo spontanicznie, i pozostawiło jak najlepsze wrażenia. Drugim miejscem, gdzie wystawiono prace, były przestrzenie w hotelu Stary Browar. Ludzie bardzo długo i po wielokroć wstępowali i podziwiali ekspozycję. W końcu prace prezentowali różni artyści, operujący różnymi technikami. Wyobraźnia odbiorców w Kościerzynie została dowartościowana.

Jan Dietrich ma nadzieję na stałą współpracę z Sanokiem. – Często jesteśmy zaprzyjaźnieni w naszych partnerów w Europie, natomiast nie doceniamy współpracy w obrębie kraju – mówi dyrektor KDK.

Czy współpraca będzie kontynuowana? Przekonamy się w następnym roku. Co dwa miasta, to nie jedno i zawsze warto podpatrzeć, jak to robią inni. Podróże, wymiany, promocje – skoro mamy swój rozwój opierać na kulturze i turystyce, to trudno o lepsze połączenie tych dziedzin.

msw



J. Szostak, D. Białowas, T. Mistak

Z wizytą w Ministerstwie Sportu i Turystyki

MOSiR przed kolejną szansą

8 kwietnia delegacja Miasta Sanoka, złożona z burmistrza Tadeusza Pióro, posła na Sejm RP Piotra Uruskiego oraz dyrektora MOSiR Tomasza Matuszewskiego, gościła z kolejną już wizytą roboczą w Ministerstwie Sportu i Turystyki w Warszawie. Spotkanie miało na celu przedyskutowanie inwestycji – najważniejszej, jaka jest planowana w mieście – tj. budowy kompleksu basenowego.

Dyskusja skupiła się analizie przygotowanego przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji formularza zgłoszeniowego, jaki został dostarczony do ministerstwa wraz z pozostałymi dokumentami. MOSiR w Sanoku jako jedyny w Polsce posiada kompleks obiektów sportowych, zlokalizowanych w jednym miejscu dla łyżwiarstwa szybkiego, short-tracka, hokeja na lodzie i jazdy figurowej. Ośrodek ma dostęp do pełnej bazy hotelowo-gastronomicznej, co plasuje go na wysokiej pozycji nie tylko w Polsce, ale również w Europie wśród tego typu obiektów. Jego jedyną wadą jest brak bazy pod odnowę biologiczną, co obecnie stanowi ważny problem dla wnioskodawcy.

Aktualny zespół basenów – przypomnijmy: jeden funkcjonujący – nie sprzyja rozwojowi sportowo-rekre-



Od lewej: T. Pióro, J. Stawiarski, P. Uruski, T. Matuszewski

acyjnemu lokalnej społeczności, klubów sportowych i stowarzyszeń działających na terenie miasta. Problemem jest także organizacja pełnego zaplecza dla zgrupowań kadr Polski różnych związków sportowych na tych obiektach. Jest szansa, że nowo powstały obiekt spełniałby aktualne kryteria

i wymogi. Bogato wyposażona baza sportowo-rekreacyjna, rozbudowana o obiekty odnowy biologicznej, stałaby się miejscem zgrupowań kadr narodowych różnych dyscyplin, a szczególnie łyżwiarstwa i hokeja. Kompleks obiektów zapewniłby zawodnikom odnowę biologiczną, a także pozytywnie wpłynął

na kondycję fizyczną i przygotowanie do zmagani sportowych na szczeblu krajowym i międzynarodowym.

Podczas spotkania dyrektor Tomasz Matuszewski zaprezentował przygotowane wnioski pod inwestycje, dotyczące całej infrastruktury sportowej MOSiR, w których zawarł plany modernizacji poszczególnych obiektów oraz budowy nowych, m.in. basenów. Omówione zostały również sprawy związane z przygotowanymi wnioskami, jakie obecnie miasto i MOSiR chcą zrealizować podczas planowanych inwestycji w miejskim ośrodku w latach 2016–2018.

Podczas spotkania zarówno przedstawiciele Sanoka, jak i sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Jarosław Stawiarski wyrazili pozytywne opinie na temat już poczynionych prac i kolejnych planowanych. Znaczna część środków, związanych z pozyskaniem finansowania na modernizację oraz rozbudowę infrastruktury sportowej, realizowana jest przez MSiP, dlatego też można mieć nadzieję, że wizyta sanockiej delegacji w ministerstwie sportu wpłynie pozytywnie na planowane działania i przyczyni się do wprowadzenia ich w życie.

FZ

Strofy o ojczyźnie

Harcerze recytowali wiersze

9 kwietnia w Domu Harcerza odbyły się hufcowe eliminacje XXIV Ogólnopolskiego Harcerskiego Konkursu Recytatorskiego „Strofy o Ojczyźnie”. W czterech kategoriach wiekowych wystąpiło osiemnastu recytatorów. Zdobywczy pierwszych miejsc (zuchenka – Nikola Kielbasa, harcerka – Justyna Jakiel, harcerz starszy – Mateusz Burczyk, wędrowniczka – Natalia Mazur) wezmą udział w eliminacjach wojewódzkich, które odbędą się

23 kwietnia w Lesku. Mottem tegorocznej edycji „Strof o Ojczyźnie” jest cytat z powieści H. Sienkiewicza „Na marnie”: „Nie rzeczywistość sama, ale serce, z jakim ku niej przystępujemy, daje rzeczom kształt i kolor”.

Wszyscy zostali nagrodzeni książkami ufundowanymi przez burmistrza Sanoka Tadeusza Pióro oraz otrzymali dyplomy i symboliczną różę z przesłaniem, by ich talenty rozkwitały jak kwiaty.

FZ



Mateusz Burczyk – laureat w grupie harcerzy starszych

SPGK zapewnia

Można pić wodę z kranu

Kilka tygodni temu lokalne media ujawniły, że oczyszczalnia ścieków w Lesku dokonywała od czasu do czasu zrzutów nieczystości do Sanu. W latach 2010–2015 do rzeki miały być spuszczone na ostro nieoczyszczone ścieki bytowe. Sprawą zajęła się prokuratura. Przez portale przetoczyła się dyskusja, w jakim stopniu fekalia wpłynęły na jakość wody, którą na co dzień pijemy. Z informacji uzyskanych w SPGK wynika, że nie miało to znaczenia – woda uzdatniana przez stację w Zasławiu i Trepczy spełniała i spełnia wszelkie normy jakości. Zapewniono nas, że w Sanoku można bez obawy pić wodę z kranu bez uprzedniego jej gotowania.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

Sprawę ujawnili mieszkańcy Leska, którzy widzieli w sąsiedztwie oczyszczalni odchody i nieczystości płynące z nurtem rzeki. Po okolicy rozchodził się charakterystyczny smród ścieków bytowych. Sprawą zajęła się prokuratura w Brzozowie. Zrzutów dokonywano w czasie, kiedy stan rzeki był wysoki i ścieki szybko mieszały się z wodą. Świadcami procedury byli okoliczni mieszkańcy i straż rybacka. Na dowód dostarczono organom ścigania zdjęcia. W trakcie podjętych czynności prokuratura przeprowadziła także wizję lokalną. W wypowiedzi dla mediów prowadzący sprawę prokurator Marcin Bobala podkreślał, że materiał dowodowy jest „porażający i mocny”. Zwracał uwagę, że nieczystości płynęły w stronę Zasławia, gdzie znajduje się ujęcie wody pitnej dla Sanoka i okolicznych miejscowości. Ponadto teren, na którym miało dochodzić do zrzutu ścieków, objęty jest ochroną w ramach Natura 2000.

Szef oczyszczalni w Lesku twierdził z kolei, że zrzuty były legalne, w ramach tzw. awaryjnych zrzutów. Przedsiębiorstwo wносиło opłaty z tego tytułu do urzędu marszałkowskiego; wszystko było usankcjonowane prawnie i realizowane pod kontrolą. Firma posiada pozwolenie wodnoprawne, które określa warunki wykonywania zrzutów awaryjnych.

Przedstawiciele SPGK: prezes Zbigniew Magryta i Teresa Przybyła, kierowniczka Stacji Uzdatniania Wody w Trepczy, nie chcą komentować wydarzeń, któ-

re miały miejsce na terenie sąsiedniego powiatu i dotyczyły innej firmy. Zapewniają jednak, że odległość między Leskiem a Zasławiem i Trepczą, jak też duży maszyn wody, spowodowały takie rozcieńczenie ścieków, że zrzuty z leskiej oczyszczalni nie miały większego wpływu na jakość wody w rzece.

Rzeszów bada raz w miesiącu, Trepcza częściej

Wymagania, jakim powinny odpowiadać wody powierzchniowe wykorzystywane do zaopatrzenia ludności w wodę przeznaczoną do spożycia, określa rozporządzenie Ministra Środowiska. Obecnie obowiązują trzy kategorie jakości wód: A1, A2 i A3.

San należy do kategorii A2 – ma wodę wymagającą typowego uzdatniania fizycznego i chemicznego. Mieścimy się więc w środku stawki. Przy kategorii A1 wystarczy proste uzdatnienie fizyczne (przede wszystkim filtracja i dezynfekcja), a przy kategorii A3 konieczny jest zaawansowany proces uzdatniania fizycznego i chemicznego.

Woda w Sanie monitorowana jest przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Rzeszowie. Jeden z punktów pomiarowo-kontrolnych zlokalizowany jest w Trepczy (we wcześniejszych latach w Zasławiu funkcjonował drugi), a próbki raz w miesiącu pobiera jasielski oddział WIOŚ. Roczna ocena jakości wód zamieszczana jest w „Raporcie o stanie środowiska w województwie podkarpackim”. Obecnie na stronie internetowej WIOŚ można przejrzeć raport za rok 2014. Wody powierzchniowe oceniane są według standardów unijnych, na podstawie różnych wskaźni-



San zanieczyszczony jest bakteriologicznie i chemicznie. Uwzględniając normy dla wód powierzchniowych, wykorzystywanych do zaopatrzenia ludności w wodę pitną, zaliczany jest do kategorii A2. Po uzdatnieniu woda nadaje się do picia również bez gotowania, prosto z kranu

ków i parametrów. W świetle tych danych San w okolicy Trepczy zanieczyszczony jest przede wszystkim pod względem chemicznym – w tabelce przy tym wskaźniku widnieje kolor czerwony.

Nie znaczy to jednak, że woda nie nadaje się do wykorzystania. Zgodnie z przywołanym wcześniej rozporządzeniem ministra, San zalicza się do kategorii A2 (pod względem fizykochemicznym – do kategorii A1, a bakteriologicznym – A2). W rzece jest dużo bakterii, dlatego zakładowe Laboratorium Wody i Ścieków przeprowadza co trzy miesiące badania, sprawdzając liczbę bakterii grupy coli, grupy coli typu kałowego oraz paciorkowców kałowych. – Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Środowiska powinniśmy robić to dwa razy do roku. Faktycznie wykonujemy je, z własnej inicjatywy, raz na trzy miesiące – podkreśla Teresa Przybyła, kierownik SUW w Trepczy. – Woda w Sanie zawsze była skażona pod względem bakteriologicznym. W minionym okresie nie zauważyliśmy pogorszenia parametrów bakteriologicznych i fizykochemicznych. Jeśli nawet okresowo występują jakieś wahnięcia, nie wpływa to negatywnie na proces uzdatniania wody – zapewnia nasza rozmówczyni.

Spełnia wszystkie normy

W Trepczy pobierana jest ona ze zbiorników brzegowych, w których następuje wstępne oddzielenie większych zanieczyszczeń. Pierwszym etapem procesu technologicznego jest koagulacja. Po dodaniu koagulantu małe cząstki zawiesiny tworzącej mętność wody wiążą się ze sobą i opadają na dno w postaci osadu. Sklarowana woda jest następnie filtrowana przez filtry piaskowe i węglowe. W kolejnym etapie jest

ona naświetlana lampami UV, które redukują zanieczyszczenia bakteriologiczne. Na koniec do wody dodaje się podchloryn sodu, który dezynfekuje i zapewnia jej stabilność biologiczną w sieci wodociągowej.

– W ten sposób woda surowa, po przejściu przez dwustopniowy system dezynfekcji, staje się wodą uzdatnioną. Nie zawiera żadnych zanieczyszczeń bakteryjnych i ma odpowiednie parametry fizykochemiczne, odpowiadające normom zawartym w obowiązującym rozporządzeniu Ministra Zdrowia – podkreśla Teresa Przybyła.

Do spożycia jest dopuszczana przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną, która po wykonaniu badań wydaje decyzję administracyjną. Sanepid pobiera próbki raz w miesiącu, w dwunastu punktach miasta. Są one zlokalizowane m.in. w dawnej hurtowni drobiu na Dąbrówce, w komendzie PSP, w magistracie.

Do pilotowania jakości wody zobowiązane jest także Laboratorium Wody i Ścieków przy SPGK. Próbkę pobierane są co dwa tygodnie, w tych samych punktach. Gdyby, nie daj Boże, doszło do skażenia wody w wodociągu – co miało miejsce w 2012 r. – mieszkańcy musieliby być natychmiast poinformowani.

Można pić z kranu – jak w Łodzi

Na dziś woda w Sanoku spełnia wszelkie normy jakości. Dotyczy to również stacji uzdatniania w Zasławiu, która – w przeciwieństwie do Trepczy – nie była objęta unijnym projektem „Poprawa gospodarki wodno-ściekowej w aglomeracji Sanok”, o wartości ponad 100 mln zł netto, realizowanego przez SPGK cztery lata temu.

Zasław zasila Posadę i większą część miasta i gminy Zagórz. Ujęcie pochodzi z lat siedemdziesiątych XX w. Choć nie zostało przebudowane i zmodernizowane wzorem SUW w Trepczy, w obiekcie w ciągu ostatnich dekad dokonano najniezbędniejszych inwestycji. – Wymieniono drenaż i złożo filtracyjne filtrów piaskowych, zamontowano lampę UV. Stosowany jest tam identyczny jak w Trepczy koagulant oraz zmieniono środek do dezynfekcji wody; chlor gazowy został zastąpiony podchlorynem sodu – wylicza Teresa Przybyła. – Woda z Zasławia i Trepczy jest równie dobra, a wyniki badań publikujemy na naszej stronie internetowej – zapewnia.

Czasem w ramach dezynfekcji sieci miejskiej dodaje się większą dawkę podchlorynu sodu, jednak w normalnych warunkach eksploatacji nie można przekroczyć maksymalnego dopuszczalnego stężenia chloru w wodzie. O „czyszczeniu” sieci odbior-

cy są informowani za pośrednictwem lokalnych mediów.

Zbigniew Magryta, prezes SPGK zastanawia się, czy przedsięwzięcie nie powinno wzorem innych miast podjąć akcji zachęcającej do picia wody z kranu. Woda taka kosztuje 7 zł za kubik, podczas gdy butelkowana – w granicy 2 zł za 1,5 litra. Akcję taką podjął np. w 2014 r. Zarząd Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi. Urzędnicy przygotowali kampanię „Łódzka woda najlepsza”. Wyprodukowano klip zachęcający do picia kranówki; zachęcano także restauratorów do oferowania taniej wody z sieci. Ponieważ w Łodzi woda pozyskiwana jest ze studni głębinowych, dodatkowym atutem jest jej mineralizacja, lepsza nawet niż w przypadku innych oferowanych w sklepach wód mineralnych. Uzdatniona woda z Sanu nie ma aż takich walorów, na pewno jednak można ją pić prosto z kranu. – Bez konieczności gotowania – podkreśla Z. Magryta, prezes SPGK.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Serdeczne podziękowania Wszystkim,
którzy byli z nami i wzięli udział w ostatniej drodze

śp. Iwony Dąbrowskiej

składa Rodzina

Z powodu przedwczesnej śmierci
Iwony Dąbrowskiej
wspaniałego pracownika i koleżanki
serdeczne wyrazy współczucia
Rodzinie i bliskim zmarłej

składa
Burmistrz Miasta Sanoka Tadeusz Pióro
wraz z Pracownikami



Co słyszeć w radach dzielnic?

Zadbali nawet o bocianie gniazdo

Po początkowych zawirowaniach Rada Dzielniczy Posada pracuje pełną parą. Jest już urządzona nowa siedziba, uruchomiono adres e-mailowy, czeka na opracowanie strona internetowa. Najważniejsze jednak, że załatwiane są sprawy mające znaczenie dla mieszkańców. Szeffowa zarządu Bogusława Małek ma już pełną teczkę pism i odpowiedzi. Wiadomo, drobiazgi, którymi nikt nie chce się zająć, typu dziurawy chodnik czy zardzewiała barierka, kosztują najwięcej zachodu.



Pamiątkowe zdjęcie z zaprzysiężenia nowej rady

Zdania na temat sensu istnienia rad dzielnic są podzielone. Nie brak głosów, że to ciała fasadowe, pozabawione kompetencji, budżetu i samodzielności. Z drugiej strony stanowią cenny głos doradczy dla władz miasta, rady i burmistrza. Jak nikt inny znają problemy swoich dzielnic i wiedzą, jak wykorzystać ich potencjał.

Wyborowi Rady Dzielniczy Posada na kadencję 2015–2020 towarzyszyły niespotykane wręcz zawirowania. Najpierw, podobnie jak we wszystkich dzielnicach Sanoka, nie było chętnych na radnych. Ludzie zmobilizowali się dopiero w ostatniej chwili. Zgłosiło się jedenastu kandydatów, czyli mniej niż przewidziany skład rady (piętnaście osób). Dlatego wybory były niepotrzebne; do rady weszli wszyscy zainteresowani.

Na etapie konstituowania się władz doszło jednak do rokoszu – czterech radnych „rzuciło” mandatami, rezygnując z pracy. Zostało siedmiu. Przez jakiś czas funkcjonował tylko Zarząd Rady Dzielniczy Posada.

Trzeba było uzupełnić skład. Na szczęście obyło się bez wyborczej procedury i niepotrzebnych kosztów. Do rady dokoptowano cztery chętne osoby, dzięki czemu udało się powołać komisję rewizyjną. Ostatecznie rada liczy jedenaście osób.

Pierwszym wyzwaniem było znalezienie nowej siedziby. Miasto wypowiedziało bowiem umowy na dzierżawę lokali zajmowanych przez trzy rady: Posady, Błoni i Wójtostwa ze względu na duże koszty. Najwyższe były na Posadzie, gdzie za pomieszczenia w dawnym klubie „Chemik” urząd zapłacił (łącznie z mediami) 17 tys. zł za sam 2014 r. Dla porównania lokal w Śródmieściu kosztował 780 zł.

– Pan burmistrz polecił, abymy rozejrzeli się za nowy lokum – mówi Bogusława Małek. Ewentualne loka-

lizacje miały jednak mankamenty, np. zbyt wysoki czynsz. Ostatecznie rada doszła do porozumienia z firmą „Elbo”, która ma siedzibę przy ul. Lipińskiego, w sąsiedztwie kościoła. Udostępniono bardzo ładne, jasne pomieszczenie, odpowiedniej wielkości, z dostępem do sanitariatów i ogrzewaną podłogą. Firma odswieżyła je i pomalowała na własny koszt. Jedynym problemem jest lokalizacja na drugim piętrze, co może być utrudnieniem dla starszych osób. – Jeśli zostanie wyremontowany budynek Caritas, slyszeliśmy, że dostaniemy tam docelowe lokum – wyjaśnia przewodnicząca.

Nowa siedziba została wyposażona w meble. Część pochodzi z demobilu, z magistrackiej piwnicy, część dokupiono (krzesła), część zorganizowano we własnym zakresie. – Mamy w naszym gronie uzdolnionych i pracowitych panów, którzy zaprojektowali i zrobili kącik socjalny, przywieźli, wnieśli i skręcili meble – chwali kolegów nasza rozmówczyni. Ze składkowych pieniędzy zakupiono obrusy; całość prezentuje się naprawdę przyzwoicie.

Równolegle rada energicznie zabrała się za sprawy i problemy, zgłoszone lub zauważone. Przed Wielkanocą został posprzątny fragment chodnika przy ul. Lipińskiego, parking koło sklepu AS; zlikwidowano wysypisko śmieci nad potokiem (udało się zaangażować służby miejskie i powiatowe). Właściciele jednego z warzywniaków zmobilizowano do uprzątnięcia terenu i stert skrzynek przy sklepie. – Zajęliśmy się też tematem poprawy bezpieczeństwa na skrzyżowaniu ulic Okrzei i Sowiej, zardzewiałymi barierkami na mostku przy ul. Rzemieśniczej, pasami przy przejściu do „Stokrotki” – wylicza Bogusława Małek. Każda taka sprawa wymaga ustalenia, kto np. jest gospodarzem terenu, przygotowania stosownych pism, wykonania wielu telefonów. Radni zajęli także stanowisko w sprawie parkingu obok przychodni specjalistycznej przy ul. Lipińskiego, przedstawiając swoje propozycje, łącznie z rysunkami.

Również z inicjatywy rady zostało uprzątnięte i przystrzyżone bocianie

gniazdo, znajdujące się na kominie jednego z budynków przy ul. Lipińskiego, w pobliżu Autosanu. – To nasze dobro narodowe – żartuje pani Bogumiła. – Bociany mieszkają w dzielnicy od lat i stały się inspiracją przy projektowaniu logo Autosanu – dodaje. Gniazda nie uprzątnęła, oczywiście, niewidzialna ręka. Pomógł burmistrz i strażacy z jednostki PSP, którym przewodnicząca serdecznie dziękuje w imieniu swoim i całej rady. Bociany pojawiły się w gnieździe 4 kwietnia.

Twardym orzechem do zgryzienia okazała się sprawa bezpieczeństwa przy sklepie AS, gdzie samochody podjeżdżają niemal pod same drzwi, a teren przypomina tor przeszkód, nie mówiąc o przystanku autobusowym obok, który w czasie opadów zmienia się w staw. Szukając rozwiązań – i właściciela terenu – przewodnicząca zwróciła się do Powiatowej Komisji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, burmistrza miasta Sanoka, PSS, rzeszowskiego oddziału GDDKiA. – Okazuje się, że sprawa jest skomplikowana, gdyż są różni właściciele terenu, a PSS jest tylko dzierżawcą – wyjaśnia Bogusława Małek.

Wśród spraw strategicznych, którymi zajmuje się rada, jest m.in. rozbudowa cmentarza na Posadzie i remont ul. Lipińskiego.

Jolanta Ziobro

Skład Rady Dzielniczy Posada: Bogusława Małek – przewodnicząca zarządu; Witold Smuga – przewodniczący rady; Gabriela Bałut, Lech Milewski – wiceprzewodniczący; Mariusz Wąski – sekretarz; Halina Lech – skarbnik; Witold Strzelecki – członek zarządu; Janina Roś, Anna Penar, Marek Klepak – komisja rewizyjna; Józef Olejko – członek rady.

Dyżury: wtorki, godz. 17-18
Telefon: (13) 42 414 12
E-mail: dzielnica.posada@g-mail.com



W końcu trzeba uporządkować i ucywilizować teren wokół sklepu AS. Temat wraca od lat, ale do tej pory nie było mocnych, aby go ruszyć. Miejmy nadzieję, że uda się to nowej radzie

Prawnik radzi

W 1984 roku kupiłem od sąsiada niewielką działkę, na której urządziłem sad. Sporządziliśmy z sąsiadem tylko umowę pisemną, ale nie poszliśmy do notariusza. Rok temu sąsiad zmarł. Teraz jego spadkobiercy domagają się ode mnie usunięcia drzew i twierdzą, że umowa sprzedaży była nieważna i nie mam żadnych praw do działki. Co mogę zrobić w takiej sytuacji?

Jan z Zagorza

Zgodnie z prawem umowa, która ma na celu przeniesienie własności nieruchomości powinna być zawarta w formie aktu notarialnego. Jeżeli taka forma nie zostanie zachowana, umowa jest nieważna i nie wywołuje żadnych skutków prawnych.

Jednakże w opisanej przez Pana sytuacji istnieje inna możliwość uzyskania przez Pana własności tej działki. Przepisy Kodeksu cywilnego przewidują instytucję tzw. zasiedzenia. Zasiedzenie polega na nabyciu własności nieruchomości przez samoistnego posiadacza, niebędącego właścicielem, wskutek upływu określonego czasu. Czas wymagany przy zasiedzeniu jest zależny od dobrej lub złej wiary posiadacza nieruchomości. W sytuacji, gdy posiadacz jest w dobrej wierze, tzn. ma błędne, ale uzasadnione przekonanie, że prawo własności mu przysługuje, wystarczające jest nieprzerwane posiadanie przez 20 lat. Natomiast w przypadku złej wiary, czyli gdy posiadacz wie, że dane prawo mu nie przysługuje, ten okres wynosi 30 lat.

Należy jednak podkreślić, że w orzecznictwie sądowym konsekwentnie prezentowany jest pogląd, zgodnie z którym osoba, która weszła w posiadanie nieruchomości na podstawie umowy niemającej formy aktu notarialnego, nie może być uznana za posiadacza w dobrej wierze. Takie samo stanowisko zajął Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 6 grudnia 1991 r. (sygn. akt III CZP 108/91).

W Pana przypadku, w związku z upływem 30 lat od objęcia przez Pana w posiadanie nieruchomości, może Pan złożyć do Sądu Rejonowego właściwego dla miejsca położenia działki wniosek o stwierdzenie zasiedzenia. Na skutek wydania w takiej sprawie prawomocnego wyroku stanie się Pan pełnoprawnym właścicielem działki.

Podstawa prawna: Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 380)

Pierwsze świadczenia z programu Rodzina 500 plus zostały wypłacone To działa!

Program Rodzina 500 plus ruszył na dobre. Sanok jest drugim obok Rzeszowa miastem na Podkarpaciu, gdzie, jak dotąd, zebrano najwięcej wniosków. Do środy 13 kwietnia do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej wpłynęło blisko 1400 wniosków, w tym 200 drogą elektroniczną.

W ubiegły czwartek wypłacono w Sanoku pierwsze świadczenia w związku z programem Rodzina 500 plus.

– Ponad 200 najmłodszych mieszkańców naszego miasta otrzymało pieniądze, zagwarantowane w programie Rodzina 500 plus. Pracownicy MOPS-u zadbali, aby wszystko przebiegło harmonijnie i by przy składaniu wniosków nie tworzyły się kolejki. Pierwsza wypłata miała charakter testowy i ten test wypadł bardzo dobrze, z czego się bardzo cieszę – mówił burmistrz Tadeusz Pióro.

– Rozpatrzyliśmy do tej pory 111 decyzji. Kolejki i towarzyszącej im nerwowej atmosfery szczęśliwie udało się uniknąć. Dość dużo wniosków złożono drogą elektroniczną. Część zebraliśmy poza punktami, wprost od



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego

Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego 3/21
tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres:

tygodniksanocki@wp.pl

cza w dobrej wierze. Takie samo stanowisko zajął Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 6 grudnia 1991 r. (sygn. akt III CZP 108/91).

W Pana przypadku, w związku z upływem 30 lat od objęcia przez Pana w posiadanie nieruchomości, może Pan złożyć do Sądu Rejonowego właściwego dla miejsca położenia działki wniosek o stwierdzenie zasiedzenia. Na skutek wydania w takiej sprawie prawomocnego wyroku stanie się Pan pełnoprawnym właścicielem działki.

Podstawa prawna: Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz. U. z 2016 r., poz. 380)

Pierwsze świadczenia z programu Rodzina 500 plus zostały wypłacone

To działa!

Program Rodzina 500 plus ruszył na dobre. Sanok jest drugim obok Rzeszowa miastem na Podkarpaciu, gdzie, jak dotąd, zebrano najwięcej wniosków. Do środy 13 kwietnia do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej wpłynęło blisko 1400 wniosków, w tym 200 drogą elektroniczną.

W ubiegły czwartek wypłacono w Sanoku pierwsze świadczenia w związku z programem Rodzina 500 plus.

– Ponad 200 najmłodszych mieszkańców naszego miasta otrzymało pieniądze, zagwarantowane w programie Rodzina 500 plus. Pracownicy MOPS-u zadbali, aby wszystko przebiegło harmonijnie i by przy składaniu wniosków nie tworzyły się kolejki. Pierwsza wypłata miała charakter testowy i ten test wypadł bardzo dobrze, z czego się bardzo cieszę – mówił burmistrz Tadeusz Pióro.

– Rozpatrzyliśmy do tej pory 111 decyzji. Kolejki i towarzyszącej im nerwowej atmosfery szczęśliwie udało się uniknąć. Dość dużo wniosków złożono drogą elektroniczną. Część zebraliśmy poza punktami, wprost od

naszych podopiecznych – mówi Rafał Guźkowski, dyrektor MOPS-u. Punkt, utworzony dodatkowo przy ul. Staszica, odwiedzano rzadziej niż się spodziewano, natomiast strażem w dziesiątkę okazał się pomysł, by pracę w punkcie w MOPS-ie przy ul. Zamkowej 30 przedłużyć do godziny 17.30. – Mam nadzieję, że dobry początek to zapowiedź również pomyślnego dalszego ciągu. Kolejne wypłaty będą realizowane w drugiej połowie kwietnia – informuje Rafał Guźkowski. Jeśli ktoś jeszcze ma wątpliwości, jak wnioskować o świadczenie z programu Rodzina 500 plus, może zajrzeć na stronę internetową MOPS-u lub zadzwonić pod numer 13 46 08 030. **FZ**

Uzdrowienie to pokój serca i radość

– z ks. prałatem Andrzejem Szkołą, proboszczem parafii na Wójtostwie, rozmawia Jolanta Ziobro

Pod koniec marca w parafii pw. Chrystusa Króla zostały zainaugurowane tzw. msze o uzdrowienie, pod przewodnictwem znanego charyzmatyka o. Józefa Witko z Krakowa, franciszkanina. W zwykły powszedni dzień, w kościele na Wójtostwie zgromadziło się około 3 tys. osób. Wśród uczestników byli ludzie w różnym wieku, bardzo dużo młodych, małżeństwa z dziećmi. Choć msza święta, adoracja i modlitwa trwały około trzech godzin, ludzie trwali niewzruszenie. W czasie modlitwy o uzdrowienie ojciec Witko wypowiadał „słowa poznania” – mówił o uzdrowieniach, które stały się udziałem niektórych osób, uleczonych z dolegliwości fizycznych, psychicznych, duchowych; bólów, nałogów, lęków, problemów małżeńskich i rodzinnych; borykających się z trudnościami materialnymi, kłopotami w pracy. Wielokrotnie padało zdanie: „Pan cię uleczył”.

Dziwny jest ten nasz postmodernistyczny świat. W Europie Zachodniej, z inkwizytorską wręcz zaciekłością, ruguje się z życia politycznego, społecznego i kulturalnego, a nawet języka, wszystko, co jest związane z Bogiem i wiarą. We Francji na przykład nie ma oficjalnie Bożego Narodzenia tylko „zimowe wakacje”; nie stawia się choinek, aby nie urazić muzułmanów i niewierzących; w firmach i urzędach zwalnia się pracowników noszących krzyżki. Coraz więcej jest ludzi, którym sprawy duchowe są kompletnie obojętne, skupionych na konsumpcji i przyjemnościach. Z drugiej strony miliony pielgrzymują do miejsc świętych, przybywają na spotkania z papieżem. W Polsce w ostatnich latach renesans przeżywa ruch charyzmatyczny, tysiące ludzi uczestniczy w mszach świętych o uzdrowienie. Jak to wytłumaczyć?

– Człowiek jest stworzeniem Bożym i potrzebuje Boga. Szuka Go, szuka sensu. Sfera duchowa jest częścią ludzkiej natury. Nie spotkałem człowieka „wolnego od Boga”, choćby nie wiem jak był wulgarny, bluźnierczy, obojętny.

Skąd pomysł, by również w Sanoku odbywały się msze święte o uzdrowienie?

– Muszę zacząć od swojego życia. Jeszcze w okresie seminarium zatknąłem się z ruchem Odnowy w Duchu Świętym, doświadczyłem mocy modlitwy o uzdrowienie, poznałem ks. Mariana Rajchla, charyzmatyka i egzorcystę. Z Odnową jestem związany przez całe kapłańskie życie, od 25 lat. W parafiach, w których posługiwałem, prowadziłem wspólnoty. Gdy byłem proboszczem w Wołkowyi, w Bieszczadach, Boża Opatrzność związała mnie z księdzem Markiem Wasągiem, który zainicjował msze święte i modlitwy o uzdrowienie w cerkwi w Łopience, gdzie przyjeżdżało bardzo dużo ludzi. I właśnie tam wiele razy doświadczyłem wewnętrznej przemiany, uzdrowienia duchowego, uzdrowienia relacji z innymi. Byłem też świadkiem uzdrowień.

Bieszczadzkie zakapiorów? Może nie zakapiorów, ale ludzi, których przez dziesiątki lat zżerały złe uczucia, nienawiść. Raz przyszedła do mnie, do spowiedzi – w czasie nabożeństw posługuję najczęściej w konfesjonale – starsza kobieta, koło osiemdziesiątki. Miała za sobą potworne przeżycia wojenne. Ukraińcy z bandy UPA zamordowali jej półtorarocznego synka, którego trzymała na rękach. Został zadźgany nożem. Zamordowano także jej męża. Siekiera. Konał u stóp tej kobiety. Przez całe życie, przez kilkadziesiąt lat, nie umiała wybaczyć mordercom. Przy konfesjonale wykrzyczała to niemal na głos.

Wybaczyła?

Tak. Modliliśmy się o jej uwolnienie i uzdrowienie razem z księdzem Markiem. Dla mnie są to niemal namacalne doświadczenia bliskości Jezusa. Na własne oczy widziałem jak dotyka poranionych serc, uzdrawia. Nieraz mamy do czynienia z osobami cierpiącymi na stany depresyjne, z myślami samobójczymi. Odchodzą pełni radości, wolni. Tysiące ludzi!

Skąd ksiądz wie, że nie są to stany emocjonalne, jakaś przejściowa euforia, auto-sugestia?

Bo wracają później, aby wielbić Boga, dziękować. Po ludzku to niemożliwe, by przeszli taką przemianę. By osoba słaba, złośliwa, depresyjna, pełna gniewu i agresji stała się radosna, życzliwa, silna, przepelniona dobrocią i pokojem.

Podczas modlitwy zdarzają się uzdrowienia fizyczne, nieraz bardzo spektakularne, np. ktoś podnosi się z wózka inwalidzkiego.

Słyszałem o takich przypadkach, nigdy natomiast nie spotkałem się z nimi osobiście. Uleczenie z dolegliwości fizycznych, typu bóle głowy, kręgosłupa, stawów, jest bardzo częste. Dla mnie ważniejsze jest uleczenie serca i duszy, sfery psychicznej i duchowej. Czasem, kiedy spowiadam – a ktoś kłęczy u krzeseł i wyznaje swoją słabość – słyszę, jak ksiądz Wa-



sąg czy Witko mówi na głos, że dana osoba zostaje uzdrowiona z tej konkretnej dolegliwości.

Nie obawia się ksiądz, że zachodzą jakieś paranormalne zjawiska? Skąd wiadomo, kto działa: Duch Święty czy zły duch? To niesłychanie subtelną materią, zdarza się, że nawet wspólnota i ludzie Kościoła dają się wyprowadzić na manowce. Wszystko oddaję Jezusowi i wierzę głęboko, że on mnie prowadzi.

Po co właściwie msze święte o uzdrowienie? Jeśli człowiek wierzy, każda msza jest uobecnieniem Ofiary na krzyżu i spotkaniem z Bogiem, o uleczenie może prosić każdego dnia. Nie trzeba do tego specjalnej oprawy i tłumów.

Oczywiście, każda msza święta ma taką samą wartość. W tym przypadku korzysta się dodatkowo z posługi osób, które otrzymały szczególną łaskę, zostały obdarzone charyzmatami uzdrawiania i poznania.

Znam osoby, które jeżdżą na takie msze – do Polańczyka, Birczy, Treczcy – z ciekawości. Opowiadają potem, że ktoś zemdlął, krzyczał, śpiewał, mówił językami...

Rzeczywiście, czasem ludzi przyciąga „sensacyjność” takich spotkań, większość jednak szuka Boga, mniej lub bardziej świadomie. Podczas mszy świętej i modlitwy następuje wylanie Ducha Świętego, Bożej mocy, miłości. Ludzie tego doświadczają, przeżywają nawrócenie, przemianę, odnajdują sens i radość życia. Wtedy motywacja, dlaczego przychodzą na taką mszę świętą nie jest ważna.

uwielbieniu Pana. W końcu niemal wszyscy tańczyli...

Ksiądz też?

No, prawie. Niesamowite przeżycie...

„Upili się młodym winem”. Tak świadkowie tłumaczyli sobie zachowanie apostołów podczas Pięćdziesiątnicy. Z drugiej strony owe „niekontrolowane” zachowania można próbować wyjaśnić w sposób bardziej racjonalny, na gruncie psychologii tłumy.

Zapewniam, że podczas takich spotkań wszyscy są świadomi i trzeźwi (śmiech). A wracając do apostołów. Po wylaniu Ducha Świętego „poszli na cały świat”. Niczego ze sobą nie mieli, tylko Słowo Boże. Prości rybacy naucaży z mocą i mądrością. Kościół dynamicznie rozwijał się i trwa do dziś, ponad dwa tysiące lat.

Czemu służy dar języków? Jego odmianą jest tzw. glosolalia, czyli wypowiedziane na głos dźwięki nieartykułowane.

Po prostu jest to uwielbienie Boga.

A „spoczynek w Duchu Świętym”? Niesamowite, kiedy nagle ktoś obok upada na ziemię, jakby zemdlął, i nieraz całym ciężarem uderza w podłogę.

Żeby posadki tylko nie rozbił (śmiech). Swoją drogą ciekawe, że nikt nie czyni sobie krzywdy. A poważnie – podczas spoczynku Pan przychodzi do danej osoby. To bardzo osobiste spotkanie człowieka z Bogiem. W trakcie nabożeństw w Polańczyku pomagałem czasem księdzu Wasągowi, udzielając na koniec błogosławieństwa. Nieraz zdarzało się, że ktoś doznawał spoczynku w Duchu Świętym. Czułem w sercu, że Pan błogosławi mu, uzdrawia, wycisza.

Człowiek staje się tak „wyluzowany”, że traci kontrolę nad swoim ciałem. To moment spokoju, wytchnienia.

Część osób wychodzi ze świątyni rozczarowana. Myśli: niczego nie doświadczyłem, nic się nie wydarzyło...

– Podczas nabożeństwa ojciec Witko mówił, że jeśli nawet niczego się nie poczuje, nie znaczy to, że Bóg nie dotknął naszego serca. Konieczna jest wiara i zaufanie. Jezus, kiedy żył na ziemi, leczył tych, którzy wierzyli.

W gruncie rzeczy uzdrowienie fizyczne ma drugorzędne znaczenie. Ważniejsze jest uzdrowienie psychiczne i duchowe. Kiedy człowieka opuszcza lęk, poczucie winy, odrzucenia, niskie poczucie własnej wartości. Kiedy przestaje być egoistyczny, pyszny, wrogi, nieufny.

– Zdrowie to pokój serca i radość. Wtedy wszystko, co człowieka spotyka, również choroba, cierpienie, traktowane jest jako dar. Priorytetem staje się akceptowanie woli Bożej, co – paradoksalnie – daje największe szczęście. Trudno to zrozumieć współczesnemu człowiekowi...

Są jakieś przypadki uzdrowień, które szczególnie mocno utkwiły księdzu w pamięci?

– Dla mnie niesamowitym działaniem Bożym są uzdrowienia kobiet, które dokonały aborcji i całe życie walczyły z wyrzutami sumienia. Traciły wiarę, piły, prowadziły rozwiałe życie. Aż do chwili, kiedy dotknęło je rozgrzeszenie i Boże Miłosierdzie. Radości i szczęścia, które przeżywa taka osoba, nie wypowie żadne słowo.

Kiedy następną msza święta o uzdrowienie w parafii na Wójtostwie?

– 30 czerwca, o godz. 18.



We mszy świętej o uzdrowienie uczestniczyło ok. 3 tys. osób. W Sanoku tylko koncerty gwiazd estrady i ważne mecze hokejowe przyciągają takie tłumy. Na zdjęciu – błogosławieństwo z nałożeniem rąk, udzielone na koniec przez o. Witko.

Sukces sanockiego artysty

Prace Stabryły we Wrocławiu

Artysta wielkiego formatu to taki, którego prace wychodzą poza krąg standardowego myślenia, którego sztuka wyznacza nowe horyzonty wyobraźni, a on sam chętnie zapraszany jest na międzynarodowe i ogólnokrajowe wernisaże.



8 kwietnia w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu, w Galerii Jednego Obrazu zawisły płótna Sylwestra Stabryły. Artysta dwa miesiące przygotowywał się do wystawy, na którą namalował dziesięć obrazów. Prezentowane prace towarzyszyły spektaklowi Agaty Dudę-Gracz „Po Burzy Szekspira” powstałemu z inspiracji dra-

matem autora „Kupca weneckiego”. Tytuł cyklu sanockiego malarza „Przed burzą” jest niejako formą dialogu i wzajemnego przenikania się sztuk. Szekspir, Duda-Gracz, Stabryła mówią o człowieczeństwie, jego krańcowości, osamotnieniu i niezrozumieniu.

Tematem dziesięciu obrazów Stabryły są – jak sam artysta mówi – kobiety anty-

bohaterki. – „Przed burzą” to zapowiedź nadchodzących zmian, osobowości, stylu życia, zastanych konwenansów, konformizmu. Zapowiedź buntu, zachowania własnej odrębności, prawa decydowania o własnym życiu – mówi malarz.

Antybohaterki na obrazach Stabryły w swoim milczeniu krzyczą, są bez retu-

szu, zamknięte w świecie pozorów i kłamstw. Cykl „Przed burzą” to także głos protestu przeciw temu, co niesie źle pojęta tradycja, przy jednoczesnej próbie wyswobodzenia się i zaprezentowania przeciw różnego rodzaju decyzjom, ustawom politycznym. Głośny i dobitny głos kobiecego „ja”, namalowany i zaprezentowany przez mężczyznę. W przypadku prac Stabryły Szekspira to nie jedyne odwołanie, pierwszy z obrazów „Bezstronność”, w którym kobieta ma przesłonięte oczy to m.in. alegoria Temidy. Tylko w jakim wymiarze przestrzega ona sprawiedliwość? Czy w ogóle w nią wierzy? Można sobie zadać pytanie oglądając obraz. W innym przypadku malarz sięga do tradycji literatury dziecięcej, symbol „dziewczynki z zapalnikami” to ósmy obraz zatytułowany „Śpięcie”. Na płótnie dziewczynka staje się kobietą, zamiast zapalek trzyma palnik przy skroni. Uwagę przykuwa żywioł kobiecy, z jednej strony desperacja w oczach, z drugiej wyraźna nonszalancja antybohaterki.

Wernisaż we Wrocławiu okazał się kolejnym ważnym krokiem w twórczości artysty, jego obrazy spotkały się z niezwykle ciepłym odbiorem, zainteresowaniem i zrozumieniem. Sylwester Stabryła nigdy nie pokazuje swoich obrazów dwa razy. Wystawę będzie można oglądać do 11 maja.

TM

Moja płyta

Pozycja obowiązkowa

METALLICA – „Master Of Puppets” (1986)



Trzeci studyjny album grupy METALLICA to osiem mocnych utworów, w których jest dosłownie wszystko. Melodyjne solówki Kirka Hammetta, ciężkie, różnorodne i powalające riffy gitarowe Jamesa Hetfielda oraz jego kapitalny wokal, głębia basu Cliffa Burtona (zmarłego tragicznie podczas trasy koncertowej, która promowała tę płytę) i oczywiście wspaniałe bębny Larsa Ulricha. Na uwagę zasługują również ponadczasowe teksty, traktujące o manipulacji i kierowaniu ludźmi. „Master Of Puppets” to obowiązkowa pozycja nie tylko dla fanów metalu!

Z tą płytą jestem bardzo mocno związany emocjonalnie. Wywarła na mnie – i wciąż wywiera – ogromny wpływ. To arcydzieło muzyki trashmetalowej w latach osiemdziesiątych całkowicie zaważało moim życiem... To przez ten album kupilem gitarę elektryczną. To z tego powodu wydałem wszystkie odłożone pieniądze, żeby



BERNARD SOŁTYSIK był bramkarzem Stali trener grup młodzieżowych Ekoballu

zdobyć tabulaturę z utworami (do dzisiaj gram wszystkie utwory z tej płyty, naturalnie bez partii solowych...). To pod wpływem tej muzyki założyliśmy z kumplami nasz pierwszy heavymetalowy zespół. To utwory z tej płyty „śpiewaliśmy” i graliśmy na ogniskach. To przez nią dostawałem kary wskutek skarg sąsiadów na zbyt głośny „jagot” dochodzący z mojego pokoju... Opowiadać tak mógłbym jeszcze długo...

Stan zaczytania

Generał i inne refleksje

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

„To ostania niedziela, dzisiaj się rozstaniemy... na wieczny czas”. Może nie aż tak radykalnie, ale przyszedł kres. W niedzielne popołudnie ostatni raz skreślałam moje dyrdymały o literaturze, naszej rodzimej, znanej, nieznannej i zapomnianej. Tylko wtedy, niestety, znajduję czas na podsumowanie myśli o książkach, przyszedł zatem moment na wychnienie, złapanie oddechu. Daleki bowiem jestem od akcji typu „Cała Polska czyta...”, „Czytam więc jestem”, „Nie czytasz? Nie idę z tobą do łóżka”. Obcowanie z książką uważam za coś bardzo intymnego, a jednocześnie wymagającego czasu. Nie czyta się bowiem pod naciskiem idiotycznych hasel i na wyścigi, pięćdziesiąt dwie książki w rok, kto to wymyślił? Widziałem i takie slogany. O ile korzystniejsza dla wyobraźni i recepcji jest np. ostatnia wielka rzecz Dostojewskiego „Bracia Karamazow”, nawet jeśli byłaby to jedyna pozycja przeczytana w ciągu roku, niż cała sterta czytelnickiej makulatury. Książkę, którą się pochłonęło doświadcza się jak niespieszne opadanie lekkiego przedpołudniowego śniegu. Gaśnie wówczas w człowieku ciekawość, a narasta uczucie spełnienia wyobraźni, które z kolei przekształca się w refleksję. Tym głębszą, im człowiek starszy. Dwadzieścia osiem felietonów pisanych w miarę cyklicznie, o książkach z różnym natężeniem odbioru. Wystarczy, zdecydowanie. Za pierwszym ra-

zem po trylogii Odojewskiego mój organizm musiał dochodzić do względnej stabilizacji kilka miesięcy. Kiedym skończył „Ostatnie rozdanie” Myśliwskiego, tygodniami przerzucałem kartki innych książek bez celu i bez sensu. Nie wspomnę, że mówimy tutaj o samej literaturze, a gdzie inne książki, czasopisma? Dlatego zasadne jest czytanie symultaniczne, co także odbija się na higienie umysłu.

Dzisiaj więc ostatni raz i z głośnym apelem w stylistyce książki niezwykłego krytyka i poety Michała Sprusińskiego: „czytajmy Bandrowskiego!” Otóż to. Wyborny pisarz i kolejny w panteonie zapomnianych, nieobecnych. Przetoczyła się kiedyś batalia o to, dlaczego artysta tego formatu co autor „Generała Barcza” nie może mieć własnej ulicy w rodzinnym mieście, Rzeszowie. Wiadomo jednak, że prędzej w „stolicy imita...” przeproszę, „innowacji” powstanie ulica towarzysza Kruczka niż Kadena. Cóż, smutne, ale prawdziwe. Dziwne były koleje życia pisarza; gdyby nie fatalne złamanie ręki, na pewno byłby wziętym wirtuozem fortepianu, kto wie, może bardziej wspomnianym obecnie niż jako pisarz i publicysta. Mając dziewiętnaście lat wyjechał na Kaukaz, uczyć muzyki. Tam zetknął się z rewolucją roku 1905. Podczas Wielkiej Wojny był oficerem sztabowym I Brygady i oficerem werbunkowym. Pisał z frontu, później przykleiło się doń określenie „pisarz legionowego tematu”. Tak, to nie kto inny jak Kaden-Bandrowski przyczynił się m.in. do legendy Legionów. Debiutował powieścią „Niezgula”. Późniejsze nowele i po-

wieści potwierdzą swoisty styl pisarza, określony mianem „kadenizowania”, w którym unika się dygresji, nadmiernej liryzacji prozy, zarzuca się zupełnie przerost metafor, na rzecz jej pomysłowości; wiele w tej prozie animacji



Juliusz Kaden-Bandrowski

i animalizacji. Rzadko znaleźć można tam ton refleksyjności, za to dominuje ekspresywność języka i wręcz hiperrealizm opisowy. Kaden jest dosłownym pisarzem, obnaża ludzkie słabości, dużo w jego prozie erotyzmu, podobnie jak u Boya-Zeleńskiego. I co istotne, bardzo często pisze o osobach, które znał, a które stały się wpływowymi ludźmi II Rzeczypospolitej. Majstersztykiem w tej materii jest „Generał Barcz”. Dość wspomnieć, że jest to jedyna powieść tak mocno osadzona w realiach politycznych i że nie ma ona sobie równych po dziś

dzień! Wprawdzie Miłosz napisał „Zdobycie władzy”, Breza „Mury Jerycha”, a Żeromski „Przedwiośnie”, ale żadna pozycja z wymienionych nie dotyka bezpośrednio tkanką fabuły w tak rozległy sposób realiów politycznych. Przemiany światopoglądowe Baryki, uprawianie polityki dla samego uprawiania czy rozważania profesora Gila są dalekie od tego, co można znaleźć na kartach powieści Kadena. Czas akcji rozpięty na przestrzeni jednego roku od jesieni 1918 do jesieni 1919, a więc w najbardziej znaczącym czasie formowania się państwowości polskiej. Powieść tego typu jak „Generał Barcz” kształtowała świadomość polityczną rówieśnych. Brakuje takich książek, podsumowujących choćby wydarzenia z roku 1989 czy lat nam współczesnych. Postawić znaczących polityków pod murem od prawej po lewą stronę sceny politycznej. Stworzyć dla nich bohaterów, za którymi ukryte będą faktyczne postaci i opisać okres przemian. Uderzając przy tym w najbardziej atawistyczne cechy natury ludzkiej. Potrzeba nam dzisiaj takiego Bandrowskiego! Niestety, pozostaje nam tylko obejść się smakiem i poczytać chociażby „Generała Barcza” czy „Czarne skrzydła”.

„To ostatnia niedziela”, jeszcze szumi Buczkowski, Hryniewicz, ba, Wojdowski nie daje spać. Trzeba się zatrzymać, ale, ale od następnego razu literaturę porzucam na rzecz X Muzy. Mojej drugiej miłości. O ile książka jest koncertem solowym, przedstawieniem jednego artysty, o tyle film jest występem orkiestry, w której kontrapunkt staje się desygnowaniem dzieła. Powszechnie wiadomo, że film nie może istnieć bez symbiozy i zgrania reżysera, scenarzysty, dźwiękowców, montażyistów etc. Dlatego też bez pamięci zakochałem się w tej sztuce. Jak się to objawia, przekonałem się za tydzień.

Festiwal Muzyka na Pograniczu

Co się podobało publiczności?

Katarzyna Rościńska wraz z zespołem pod dyrekcją Jacka Piskorza w składzie: Damian Kurasz, Michał Kapczuk i Jan Emil Młynarski zainaugurowali 10 kwietnia III Festiwal Muzyka na Pograniczu. Koncert odbył się w wypełnionej po brzegi publicznością sali widowiskowej SDK.

Wystąpiła pani w koncercie inauguracyjnym, rozgrzała publiczność... Jakie są pani wrażenia?

Z mojego punktu widzenia, zwłaszcza jeśli chodzi o publiczność, wrażenia są jak najlepsze. Wspaniała publika! Nie sądziłam, że tak łatwo i tak ochoczo włączą się do kibicowania nam i temu, co się działo na scenie. To było urocze. Zazwyczaj sale kinowe, jak ta w Sanockim Domu Kultury, powodują, że publiczność siedzi nieruchomo, dystansuje się... Tutaj kontakt nastąpił błyskawicznie, a ja to bardzo lubię. W ogóle Sanok to bardzo gościnne miasteczko, bardzo gościnna atmosfera się tutaj rozciąga, również na scenie.

Sale kinowe to nie są dobre miejsca na koncerty? Gdzie pani najchętniej występuje?

Wszystko zależy od tego, czego się spodziewa słuchacz, jakie ma możliwości artysta – cały konglomerat kontekstów jest w tych okolicznościach brany pod uwagę. Naprawdę luźnej atmosfery i współpracy ze strony publiczności można się zawsze spodziewać na koncertach w klubach. Podczas niedzielnego koncertu naprawdę byłam zaskoczona, że w sali, gdzie publiczność sobie zasiada wygodnie i nie musi się angażować, zrobiło się tak gorąco. Zazwyczaj w takich okolicznościach muszę się nieźle nagimnastykować, by uzyskać pożądany efekt, a tu, pomimo takiego bardzo oficjalnego kontekstu – bo przecież do tego jeszcze konkurs, inauguracja... – okazało, że może być przyjemnie!

Ma pani doskonały kontakt z widownią. Wiele osób, bardzo znanych i obytych ze sceną, męczyło się tutaj straszliwie, a pani udało się



od razu osiągnąć wspaniały efekt. To dar czy lata treningu?

To można podzielić na pół: za jedną połowę jest odpowiedzialna natura i pewne wrodzone predyspozycje. Jestem osobą komunikatywną, często się śmieję, nie odmawiam sobie odrobiny szaleństwa, jeśli jest okazja. Druga połowa to praca. Każdy może się różnych rzeczy nauczyć, ale nie zawsze, umówmy się, jest to potrzebne. Nie wyobrażam sobie czegoś takiego podczas koncertu poezji śpiewanej, na przykład.

Próbuje pani śpiewać poezję?

Kiedyś miałam styczność z kilkoma muzykami, którzy komponują, mają zespoły związane z nurtem poezji

śpiewanej, i muszę powiedzieć, że to jest bardzo przyjemne. Podczas takich koncertów zdarzają się momenty medytacji, takiego zanurzenia się w sobie. Chciałabym spróbować, ale ponieważ rozpieszcza mnie energia, zawsze będę dążyć do czegoś bardziej intensywnego i poezja śpiewana nie będzie głównym nurtem w mojej pracy scenicznej.

Czy pani jest anglistką? Taką informację udało mi się wyszperać w Internecie.

Tak. Z wykształcenia jestem nauczycielem języka angielskiego. Oprócz śpiewania zajmuję się również coachingiem: pracuję z osobami, które chcą śpiewać po angielsku, a nie mają pewności, czy robią to wystarczająco poprawnie.

W swoim dorobku ma pani dopiero jedną płytę?

Tak! Dopiero? Aż jedną! Bardzo długo piosenki nosiłam w głowie, w końcu stwierdziłam, że coś z tym trzeba zrobić... Dojrzałam do tego, by się wypowiedzieć muzycznie. Ale płyta nie była zamierzona jako przedsięwzięcie komercyjne. To raczej taka moja inicjatywa, wynikająca z potrzeby zaśpiewania tego, co mi w duszy gra. Na razie niech tak zostanie. Powolutku przygotowuję się do realizacji następnych płyt, robię to małutkimi kroczkami. Wiem na pewno, że będą to bardzo różnorodne projekty, niekoniecznie tylko moje indywidualne.

Koncert inauguracyjny był specjalnie wymyślony?

Tak. Usiedliśmy z Jackiem Piskorzem, dyrektorem artystycznym, i zastanawialiśmy się, co też mogłoby sprawić przyjemność publiczności. Chcieliśmy przy tym zachować nieco własnych fascynacji i pokazać to, co lubimy, stąd w programie trochę piosenek angielskich. Jacek utwory przearanżował i tak powstał repertuar na sanocki koncert.

Pracuje pani z młodzieżą. Przyjechała pani do Sanoka nie tylko na koncert, ale też po to, by zrealizować się w pracy pedagogicznej. Coś szczególnego przygotowała pani na warsztaty?

Coś tam sobie wymyśliłam, to oczywiste. Zawsze staram się być otwarta na to, co młodzież mi odda w postaci informacji zwrotnej. Być może wszystko to, co sobie wymyśliłam, zostanie zmiażdżone? I trzeba będzie improwizować? Nie wykluczam tego. Chciałabym wejść z uczestnikami warsztatów w interakcję i pozwolić im na korektę programu.

Na scenie bardzo ładnie pani mówiła o Sanoku.

Ciągle jestem pod wrażeniem: miasto, które jest tak oddalone od centrów – Warszawy i innych dużych miast – tak sobie świetnie radzi. Przemierzam się i widzę różne plakaty, a to sływ jakakow, a to zaproszenie na jakąś pieszą wycieczkę... Wszystko jest tutaj świetnie zorganizowane. Często operujemy takimi rozróżnieniami jak wschód i zachód, więc ja twierdzę, że tu jest jak na zachodzie. Oczywiście nie wiem, jak się tutaj żyje na co dzień i trudno mi gloryfikować wszystko. Jestem pod wrażeniem tego, jak jest czysto, spokojnie, budynki są odrestaurowane. Czego chcieć więcej? Tylko wsiadać w samochód i przyjeżdżać na kilka dni. No i zwiedzać. Zamierzam zaraz wybiec i zwiedzić zamek...

Rozmawiała Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Co ludzie gadają

Ja tylko pytam

TOMASZ CHOMISZCZAK

Dzisiaj będę wyłącznie się dziwił. No, może to za duże słowo, bo śledząc od tylu lat enuncjacje medialne, w zasadzie nie dziwi już nic. Zatem może inaczej: po prostu postawię (komu? pewnie sobie a muzom) kilka pytań dotyczących przytoczonych poniżej wypowiedzi. Żeby było sprawiedliwie, cytaty pochodzą z różnych źródeł (telewizja, prasa, Internet) i z różnych dziedzin (media ogólnopolskie i lokalne).

Cytat nr 1: „Kiedyś głównie bardzo dużo biegał, dzisiaj nie przeszkadza mu to w myśleniu”. Rozumiem z tego, że kto biega, nie myśli? Czy to działa też w drugą stronę: kto myśli, ten nie biega? I cytat nr 2 (nawiązujący tematycznie do poprzedniego): „Jesteśmy na takim etapie w sezonie, że ważne staje się to, by głupio nie biegać, a utrzymywać się przy piłce”. Bywa zatem bieganie „głupie” i – jak można z tego przypuszczać – „mądre”? A można byłoby poznać konkretne przykłady?

Cytat nr 3: „Na marginesie kolacji doszło do rozmowy prezydentów”. Co jest owym „marginesem” kolacji? Czy chodzi o przestrzeń (np. kant stołu, róg jadalni), czy może o czas (przed kolacją, po kolacji – niepotrzebne skreślić)? Dobrze, następne cytaty nr 4 i 5 będą razem, bo jakoś ze sobą się łączą: „Niemal zaliczył fantastyczną asystę” oraz „Juventus nas trochę zaszokował”. Skoro możliwe są „niemal asystowanie” i „trochę szok”, to można być także, na



przykład, „niemal draniem” albo „trochę w ciąży”?

Cytat nr 6: „Jedzie Krzysztof Zapala, czyli przyszłowiowy Kazek”. A jakież to przysłowie po polsku, łacinie czy nawet w esperanto traktuje o „Kazku”? Bo chyba nie chodziło tu o inne męskie imię na „K”, czyli o tego Kubę, co to miał trudne relacje z Panem Bogiem?

Wreszcie cytaty siódmy i ostatni (bo miejsce w tej rubryce powoli się kończy): „To głównie na nią spada odium zajmowania się dziećmi”. Czy dobrze ktoś rozumie znacznie słowa „odium”? A jeśli tak, to byłaby zatem opieka nad naszymi milusińskimi jedynie jakimś wrednym fatum? Albo aktem nienawiści czy odrazy do podopiecznych? A jak to się ma do prorodzinnej polityki państwa oraz chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, że o programach tej i owej partii nie wspomnę?

I żeby było jasne, drodzy Autorzy powyższych przytoczonych mądrości: nie oczekuję odpowiedzi. Nie oczekuję zwłaszcza od Was, bo Wy tych odpowiedzi raczej nie znacie.

Rozstrzygnięto konkurs piosenki

Kto zwyciężył?

III edycja Festiwalu Muzyka na Pograniczu dobiegła końca. Na program złożyły się trzy koncerty: inauguracyjny, Kasia Rościńskiej z zespołem, poniedziałkowy, podczas którego wspaniale zaprezentowały się młode talenty – Maria Korzeniowska i dziewczyny z zespołu KAGYUMA, oraz finałowy koncert laureatów. Poza nimi odbywały się warsztaty, a emocje, jak co roku, rozbudził Konkurs Piosenki.

Konkurs przebiegał w dwóch kategoriach: solistów i zespołów. Jury pracowało w składzie: Jacek Piskorz, Kasia Rościńska, Grzegorz Oliwa, Iwona Bodziak. W kategorii solistów do drugiego etapu przesłuchać zakwalifikowano 31 osób. Zwycięzcami ogłoszono Michała Stryczniewicza (RCKP w Krośnie) i Paulinę Tarasińską (Uniwersytet im. Jana Kochanowskiego w Kielcach). Na drugim miejscu uplasowała się Bartosz Deryło z Wrocławia i Jagoda Sobon z Krosna, na trzecim – Anna Basak z Lublina i Aleksandra Tocka z Jasła. Wyróżniono Magdalenę Kuraś i Macieja Łukasiewicza z Lublina, Elwirę Pączek z Gdańska i Daniela Wiernasza z Krosna.

W kategorii zespołów I miejsca nie przyznano. II wywalczyli Zośkowiaki, III grupa Re-Wolwer – obydwie zespoły reprezentowały PWSZ w Sanoku.

Festiwal udał się organizatorom. Chwalono poziom konkursu, rzęsiście oklaskiwano wykonawców podczas wieczornych koncertów, doceniono scenografię i oprawę graficzną materiałów informacyjnych, a także tematykę i sposób realizacji zajęć warsztatowych. Wszystko wskazuje na to, że kolejna, IV edycja festiwalu zagości na sanockiej scenie w przyszłym roku. Talenty wokalne: szykujcie się już dziś!

FZ



Per aspera ad astra

Być jak Irena Olbert

W szkole mówiliśmy o niej: Nasza. Przez wiele lat po maturze też mówiliśmy: Nasza. Albo Irenka, choć w ten sposób rzadziej. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, nieważne w jakim składzie, padało sakramentalne: co u Naszej? Wszystkie klasowe, licealne wspomnienia potykają się o Naszą.

Za jakie grzechy pani Irena dostała wychowawstwo u humanistów? Zdarzało się, że zapisywała drobnym maczkiem na trzech tablicach skomplikowane dowody matematyczne; śledziliśmy wszystko uważnie, aczkolwiek, co tu kryć, bez należytego zrozumienia. Odwracała się do nas, eleganckim wskaźnikiem ogarniała przedstawione dowody i mówiła łagodnie, acz dobitnie: „W normalnej klasie wyłożyłabym to tak”. Następnie dokładnie ścierała tablicę, nową kredę okręcała kartką z notesu i, świdrując nas wzrokiem, informowała: „Z wami zrobię to tak” – i zapisywała wersję krótszą, znacznie uproszczoną. Tę skrupulatnie notowaliśmy w zeszytach.

Koledzy z „normalnych” klas mieli z Naszej pożytek

ogromny: sprawnie przyswajali język matematyczny, nie obawiali się matury, zdawali na studia. A my? Cóż...

Była matematyczką z powołania. To się czuło podczas lekcji wychowawczych: lakoniczne uwagi, które trafiały do celu. Żadnej zbędnej gadaniny, żadnego nadmiaru. Bez względu na logikę, jasność sytuacji, tak lub nie – analiza stanów pośrednich tylko w wyjątkowych sytuacjach...

Choć niekiedy rachunek nie chciał się zgodzić. Pewnego razu poczuła w klasie zapach papierosów. Po wykładzie na temat szkodliwości i bezsensowności palenia zaproponowała, że nie będzie patrzeć, niech palacze podniosą rękę do góry, ktoś towarzystwo zliczy i poda liczbę do powszechnej wiadomości.

No i ta liczba nie chciała się potem poddać żadnym zabiegom: pani Irena taksowała wzrokiem każdego z nas, mrużąc pod nosem „niemożliwe”.

– To kto pali! – pytała na koniec, rozkładając ręce.

Nie potrafililiśmy jej okłamać. Wypracowaliśmy specyficzny kod porozumienia i na pytanie o nieobecność na lekcji odpowiadaliśmy zwyczajnie: „nie byłem” i to wystarczyło. Nie musiała nic mówić; wstydziliśmy się sami z siebie, z ręką na sercu. Szczerze też analizowaliśmy, czy „nie być” było warto.

Kiedy któryś z klasowych chłopców, chcąc dać upust swym muzycznym antypatiom, nabazgrał na tablicy „Lombard psy”, Nasza, wchodząc do klasy zastanawiała się na głos, co też może oznaczać „lombard pe, es, igrek”. Śmieszyło nas okropnie, kiedy fachowo i często używała skrótu c.b.d.o. Nie ma się czym chwalić...



Gdy działo się coś naprawdę poważnego i niedobrego, pani Irena stawała za nami murem. Robiła to dyskretnie, ale mur rósł i służył wówczas – ale wiem, że do dzisiaj służy – za wsparcie.

Mniej mówiła, za to patrzyła i wiele korygowała uśmiechem, ruchem głowy, gestem dłoni. Ostatni raz spotkaliśmy się z Nią podczas zjazdu absolwentów I LO w 2005 i nie zmieniła się od czasu naszej matury ani na jotę.

Irenę Olbert pożegnaliśmy w sobotę 9 kwietnia na cmentarzu przy ul. Rymanowskiej. W języku istnieje wiele konwencjonalnych zwrotów, pozwalających elegancko wyrazić żal po stracie, ale w tym wypadku o żadnej umowności mowy być nie może. Kochaliśmy ją. Szanowali. Ten i ów próbował potem naśladować. Pamiętamy, bo i jakże zapomnieć? Nasza. Wychowawczyni. Kobieta z klasą.

Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Śladami sanockich Żydów

Lekcja historii z uczniami ekonomika

Nasze miasto przed drugą wojną światową bez wątpienia było wielokulturową i wielonarodową miejscowością. Obok siebie mieszkali Polacy, Rusini, część społeczeństwa stanowili Żydzi (2063 spośród 13184 mieszkańców wg pierwszego powszechnego spisu z 1921 r.). I właśnie historia tych ostatnich znalazła się w kręgu zainteresowania uczniów z Zespołu Szkół nr 1.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Na pomysł przybliżenia uczniom tragicznych losów diaspory żydowskiej w naszym mieście wpadła Joanna Albigowska, nauczycielka historii z Zespołu Szkół nr 1.

– Tak się szczęśliwie złożyło, że otrzymałam informację z Podkarpackiego Centrum Edukacji Narodowej w Krośnie o planowanym spotkaniu, którego tematyką miała być szeroko pojęta problematyka żydowska. Zgłosiło się raptem trzech nauczycieli. Oprócz mnie dwie panie z krośnieńskich szkół – wspomina Joanna Albigowska.

W ten sposób sanocka szkoła jako jedna z nielicznych w regionie wzięła udział w konkursie będącym XIII edycją projektu „Pamięć dla Przyszłości”. Tegoroczna, pt. „Miejsce pamięci Zagłady blisko nas”, ma na celu upowszechnienie wiedzy o Holokauście w wśród lokalnej społeczności, przypomnieć i wskazać miejsca takie jak getta, przejściowe obozy pracy, masowe groby, o których bardzo często wielu ludzi nie wie, że znajdują się w ich sąsiedztwie. Na pewno istotne

jest, że w przedsięwzięcie zaangażowana jest młodzież szkolna.

– Jestem dumna z moich uczniów. Obawiałam się, czy znajdę wśród nich choćby jednego chętnego do wzięcia udziału w projekcie. Okazało się, że nie było z tym najmniejszego problemu – mówi Joanna Albigowska.

Uczniowie z klasy 1L zgodnie twierdzą, że włączyli się do konkursu z ciekawości i chęci poznania skrawka hi-

storii swojego miasta. Dużą w tym rolę ich nauczycielki i inicjatorki przedsięwzięcia. Do jego przygotowania zgłosiło się ośmioro uczniów: Monika Białecka, Barbara Werbowicz, Patrycja Żmigrodzka, Mateusz Czopor, Damian Kopczyk, Konrad Proćko, Piotr Wach i Kuba Żubryd.

Na realizację mają mało czasu. O konkursie dowiedzieli się 9 marca, do 15 marca należało założyć stronę na Facebooku pod szyldem „Pamięć dla Przyszłości” z nazwą szkoły. Każdego tygodnia zobligowani są do umieszczenia co najmniej czterech wiadomości na temat historii Żydów we własnym mieście, ale także informacji o ich kultu-

rze, zwyczajach. Najważniejszym jednak punktem ma być upamiętnienie miejsc związanych z Zagładą.

– Mamy mnóstwo planów, a czas, niestety, nas goni – mówi Joanna Albigowska.

Uczniowie zdążyli już przejść szlakiem zabytków, w skansenie zobaczyli rekonstruowaną drewnianą synagogę z Połańca. W planach mają odwiedzenie Zaslavia, gdzie znajdował się obóz pracy przymusowej – Zwangsarbeitslager Zaslav. W dalszej kolejności są kirkuty na terenie Sanoka, m.in u zbiegu ulic Głogowej i Kiczury. W międzyczasie młodzież wspólnie z opiekunką czyta prace historyczne, wspomnienia o historii Żydów.

– Do niczego ich nie zmuszam, sami idą do biblioteki i wyszukują materiały – wyznaje pani Albigowska.

Ostatnią lekturą były wspomnienia Jafy Wallach, uciekinierki z zaslawskiego obozu pracy, pt. „Gorzka wolałość”. Kluczowym jednak elementem projektu jest dzień 19 kwietnia, rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim. W tym dniu obchodzony jest również Dzień Pamięci o Holokauście i przeciwdziałaniu zbrodniom przeciwko ludzkości. W związku z rocznicą młodzież przygotowała dwieście własnoręcznie zrobionych żonkili z papieru. To kwiaty, które 19 kwietnia rokrocznie składał pod Pomnikiem Bohaterów Getta ostatni dowódca powstania Marek Edelman. Uczniowie będą je wręczać urzędnikom i samorządowcom, swoim rówieśnikom, a także przypadkowym przechodniom, informując, w związku z jaką rocznicą organizowana jest kampania. Ponadto na parking przed szkołą zorganizowana zostanie akcja, w ramach której uczniowie „ekonomika” ustawią się w kształt hasła: „19 kwietnia. Pamiętamy”. Tego samego dnia ma się ukazać jednodniówka szkolna, w której zebrane będą możliwe wszystkie informacje o tym, w jaki sposób grupa uczniów biorących udział w projekcie czci pamięć zagłady Żydów ziemi

sanockiej. To nie wszystko. Na podsumowanie projektu planowana jest sesja w PWSZ. Zaproszeni będą przedstawiciele władz miasta, samorządu, w planach jest inwitacja organizatorów konkursu, ponadto przedstawiciele szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Z zaproszonych gości wymienia się m.in. dr. hab. Wacława Wierzbienca, historyka z Uniwersytetu Rzeszowskiego, zajmującego się dziejami i kulturą Żydów także na naszym terenie.

– Wszystkie działania będziemy chcieli przedstawić w pięknie zrobionej prezentacji multimedialnej. Nie ograniczymy się jedynie do konferencji – wyznaje Joanna Albigowska.

Dodatkowo dziewczyny z klasy 1L uczą się tańców żydowskich. Planowany jest również koncert pieśni żydowskich.

Składanie dokumentów do konkursu mają 2 maja, końcem tego miesiąca mają być też ogłoszone wyniki; przewidziane są nagrody rzeczowe. Uczniowie „ekonomika” jednak nie przygotowują się dla nagród, nawet nie dla prestiżu. Zapewniają, że interesuje ich wiedza, poznanie historii miasta i jego mieszkańców. Nie ukrywają także, że chcieliby poznać żyjącego świadka z naszego regionu, który przedstawiłby im historię Holokaustu.



Klasa 1L ze swoją opiekunką Joanną Albigowską

Ile oddziałów w liceach?

Czy zarząd zmieni decyzję?

Czy po burzliwej sesji zarząd powiatu zmieni decyzję o likwidacji oddziałów w I i II LO? Jak brzmi uzasadnienie decyzji? Czy łatwo zdobyć środki na dofinansowanie szkolnictwa zawodowego? Dlaczego starostwo skontrolowało szkoły? Czy po kontroli jedna ze szkół utrzyma liczbę oddziałów na dotychczasowym poziomie? Na te pytania w imieniu zarządu odpowiada starosta Roman Konieczny:

Trudno mi się wypowiadać o sprawie, która jest niezakończona. Decyzja zarządu na pewno nie uległa zmianie. Uważamy, że jest ona słuszna – merytoryczna, uzasadniona, wynikająca z wielu przesłanek. Powtórzę raz jeszcze to, co mówiłem podczas ostatniej sesji: kierowaliśmy się wieloma przesłankami. Wybraliśmy rozwiązanie, które przyniesie najmniej bolesne skutki. Przy czym mam na myśli całą oświatę w powiecie sanockim, a nie tylko jedną szkołę. Nie możemy się kierować interesem poszczególnych szkół, na sprawy oświatowe trzeba spojrzeć kompleksowo.

Byliśmy niedawno atakowani za rozwiązania w „czwórce”. Likwidując tam jeden oddział czy likwidując oddział w zespole nr 2, gdzie są trzy oddziały, a szkoła ma tradycje nie mniejsze, niż I czy II Liceum Ogólnokształcące, bo jej historia sięga kilkudziesięciu lat i była szkołą bardzo dobrą w swojej kategorii, wybieramy mniejsze zło. Tam likwidacja oddziału miałaby o wiele poważniejsze następstwa niż li-

kwidacja oddziału w liceum – szkole sześcioddziałowej, gdzie prędzej czy później redukcje i tak będą konieczne.

Wychodzimy niejako na przeciw działaniom wspierającym szkolnictwo zawodowe, bo wszyscy są zgodni co do tego, że brakuje absolwentów szkół zawodowych. Łatwość pozyskiwania środków, skierowanych do szkół zawodowych, przekonała nas o słuszności decyzji.

Gdybyśmy nie zdecydowali o obcięciu oddziałów w liceach, musielibyśmy to zrobić w innych szkołach. Uznaliśmy, że decyzja, którą podjęliśmy, jest sprawiedliwa.

To nie koniec cięć w powiatowej oświacie. Wszystko jest uzależnione od ilości uczniów. Jeśli liczba dzieci w roczniku spada w ciągu ostatnich lat o 1/3, to trudno utrzymać liczebność kadry nauczycielskiej na tym samym poziomie. Musimy strukturę oświatową przekształcać do wymogów rzeczywistości.

Nie chcę oceniać poprzedników. Wystarczy, że oni bez przerwy oceniają mnie. Pewnie można było wszystko zro-



bić łagodniej, wykorzystując naturalne przejścia na emeryturę i w ten sposób redukując niektóre miejsca pracy. Dziś walka toczy się nie o dobro uczniów, nie o ilość oddziałów w danej szkole, lecz o miejsca pracy. Żeby było jasne: nauczyciele mają prawo walczyć o swoje etaty. Gdyby polityka zatrudniania, praktykowana do tej pory, była inna, na przykład nie zatrudniano by nauczycieli na ułamki etatów, wówczas mielibyśmy dziś łatwiej, tak myślę.

Zarząd w obecnym składzie drugi rok zmagają się z problemami oświaty. Jeżeli mówiliśmy o potrzebie przenoszenia czy łączenia szkół, to dokonywaliśmy tak naprawdę likwidacji na papierze, będącej wymogiem proceduralnym. Przecież nie zlikwidowaliśmy żadnej szkoły, a jedynie przenieśliśmy i połączyli, bez straty dla uczniów i bez straty, jak dotąd, dla nauczycieli. Powtarzam: powit nie dokonał likwidacji żadnej szkoły. Jeśli mowa

o stratach, to wynikają one nie z naszych posunięć, lecz z faktu, że dzieci jest mniej. Sieć szkół musi być dostosowana do ilości uczniów, innego rozwiązanie nie ma.

Pierwszy raz słyszę, że zarząd wycofuje się z likwidacji oddziału w jednym z liceów, konkretnie w II. Niczego takiego nikomu nie obiecywaaliśmy. Musiałaby w tej sprawie zapaść decyzja zarządu, a przecież do tej pory zebrania zarządu nie było. Podjęliśmy kontrolę, ponieważ zgła-

szano nam telefonicznie nieprawidłowości dotyczące pracy szkół. Jako organ prowadzący mamy obowiązek zareagować na podobne zgłoszenie, bo byłibyśmy współwinni zaistniałej sytuacji. Tym bardziej, że zgłoszeń było kilka. Musieliśmy podjąć działania kontrolne i na tym rola starostwa się kończy. Uchybienia, na które wskazywano, mieszczą się w kompetencjach nadzoru pedagogicznego, czyli kuratorium oświaty. Mamy obowiązek przekazać stosowny pokontrolny raport do kuratorium. Poza wszystkim: jeśli nie przestrzegaliśmy procedur, to grupa opozycyjnych radnych wykorzystalaby to zapewne przeciwko nam. Mówię o radnych, którzy już zdążyli zgłosić w kilka miejsc nieprawdziwe doniesienia o nieprzebrzeganiu prawa przez zarząd.

Decyzja jest niezmienna i prawdopodobnie taka już zostanie. Rada nie może zmusić na zarządzie zmiany stanowiska, tak jak tego by sobie życzył były starosta Bogdan Struś. Zmiana decyzji pociągnęłaby następstwa finansowe, a to przecież zarząd ponosi odpowiedzialność za finanse. Próba narzucenia innego rozwiązania w kwestii likwidacji oddziałów w I i II LO to wchodzenie w kompetencje zarządu.

Rozmawiała Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Reaktywacja „Poszukiwań”

Finale odbył się w krośnieńskim RCKP

W trzech miejscowościach łącznie w Konkursie Recytatorskim wzięło udział blisko dziewięćdziesiąt osób. Do finału jury zakwalifikowało trzydziestu uczestników i wszyscy pojawili się, by wziąć w nim udział. Przypominamy: w tym roku finaliści gościli w Krośnie, w przyszłym finale odbędzie się w Jasle, za dwa lata w Sanoku.

Jurorzy zgodnie stwierdzili, że poziom I edycji był wysoki, zwłaszcza jak na stosunkowo niewielki zasięg imprezy. Pojawiały się głosy, że kilka osób mogłoby śmiało wziąć udział w finale Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, który zresztą najlepsze lata ma już za sobą. – Konkurs zasłużony, ale, moim zdaniem, wymaga znaczącego odświeżenia – mówi jeden z pomysłodawców imprezy Sławomir Woźniak i dodaje: – Trzy instytucje przygotowały tegoroczny konkurs. Impreza miała swoją premierę, więc już możemy podyskutować o tym, co należy zmienić, żeby to i owo na przyszłość poprawić. Myślę, że nie było źle. To co cieszy, to przede wszystkim zaangażowanie młodzieży i dobry poziom. Nie zaprezentowano złych recytacji,

tylko same bardzo dobre i dobre. Naszym zamiarem było stworzenie tak naprawdę imprezy warsztatowej. Ruch recytatorski wymaga odbudowy. Na Podkarpaciu wykroczyli się instruktorzy. Młodzież chce recytować, ale wykwalifikowanych recytatorów mamy bardzo niewielu.



Uczestnicy mogli obejrzeć spektakl teatralny i wziąć udział w warsztatach. W jury zasiadali Ziuta Zającówna, profesor krakowskiej PWST, pedagog teatralny Sławomir Kuligowski i Bogdan Słupczyński – aktor i reżyser. Nagrodzono i wyróżniono dziesięciu uczestników w kategorii uczniów szkół gimnazjalnych i dziewięciu w kategorii uczniów szkół średnich. Pośród wyróżnionych duży odsetek stanowili przedstawiciele sanockich gimnazjów i liceów.

FZ

Młodzi zdolni

Olimpiada rozpisana na miesiące

Troje uczniów Gimnazjum nr 1: Karolina Jasińska, Izabela Szerszeń i Jakub Jakiel zostało laureatami Ogólnopolskiej Olimpiady dla Gimnazjalistów, której organizatorem jest Wyższa Szkoła Języków Obcych w Poznaniu. Uczestnicy zmagali się z zadaniami przekazywanymi przez organizatora w ciągu kilku miesięcy.

Uczniowie przeszli przez trzy etapy olimpiady, podczas których rozwiązywali testy gramatyczno-leksykalne online, nagrali filmiki na zadane tematy oraz dwukrotnie odbyli rozmowy przez Skype z wykładowcami WSJO. W czasie tych rozmów wykazywali się nie tylko biegłością w posługiwaniu się językiem angielskim, ale też znajomością zagadnień dotyczących krajów anglojęzycznych oraz szczegółową wiedzą na temat lektury „Stary człowiek i morze” Ernesta Hemingwaya. – Trudno włożyć w przygotowanie się do poszczególnych etapów olimpiady z pewnością zostanie wynagrodzony, gdyż,



Nagrodą dla Karoliny, Izabeli i Jakuba są najwyższe noty z przedmiotu i egzaminu gimnazjalnego oraz pierwszeństwo przy naborze do wymarzonej szkoły

oprócz satysfakcji, zdobywcy tytułu laureata olimpiady ogólnopolskiej korzystają z uprawnień laureatów konkursów kuratorskich – uważa Paweł Stefański, dyrektor GI. Karolina, Izabela i Jakub będą mieli szóstkę z przedmiotu na koniec roku, pierwszeństwo przy naborze do szkoły ponadgimnazjalnej, zwolnienie z egzaminu

gimnazjalnego z języka angielskiego, z maksymalną liczbą punktów z tej części. – To właśnie są najcenniejsze trofea, zwłaszcza gwarancja przyjęcia do wymarzonej szkoły po ukończeniu nauki w gimnazjum – podkreśla anglistka Anita Rzezińska, sprawująca opiekę nad uczniami w trakcie konkursu.

(z)

WSTECH – specjaliści od metalu i płyty

Grają w jednej drużynie

WSTECH to jedna z sanockich firm, o której niewiele się wie i mówi, a która w ciągu kilkunastu lat istnienia przekształcała się z małego zakładziku w świetnie prosperujący biznes. Współpracuje m.in. z przemysłem lotniczym, górnictwem, oferuje meble biurowe, sprzęt rehabilitacyjny i medyczny. Dość powiedzieć, że roczny obrót firmy wynosi kilka milionów. Współpraca między trójką właścicieli układa się znakomicie; przyjaźnią się nie tylko na gruncie zawodowym, ale także towarzyskim, co w naszych polskich realiach również jest ewenementem.

JOLANTA ZIOBRO
jziobro@tygodniksanocki.pl

– Tyle, że lubimy różne trunki – żartuje Jacek Mazur, jeden ze współwłaścicieli. Firma powstała w 2000 r. Pomysłodawcami byli dwaj koledzy, Robert Lorens i Wojciech Pielech. Łączyła ich wspólna pasja: obaj byli zapalonymi cyklistami, a poznał ich ze sobą wspólny kolega Marek Sobolewski. – Wymyśliłiśmy firmę, jeżdżąc na rowerze – uśmiecha się pan Wojciech, który prowadził wówczas własną działalność gospodarczą (wykończenia wnętrz). Robert pracował w 3A, jednej z pierwszych firm komputerowych w Sanoku. Uznali, że będą robić meble, właśnie pod tego typu sprzęt. Początki działalności przekonały ich, że trafili z pomysłem.

Pierwszą halę produkcyjną – około 100 m² – wynajęli w Inkubatorze Przedsiębiorczości w Olchowcach, od Regionalnej Izby Gospodarczej. Pomysł RIG, aby urządzić w Sanoku inkubator, był znakomity. Wystartowało tam wiele firm, które są dziś poważnymi przedsiębiorstwami, m.in. Geo-Eko.

Jedną z pierwszych decyzji był wyjazd na targi, do Poznania, a potem Kielc, aby lepiej poznać branżę i rynkowe trendy. Przygotowali folder z ofertą, nawiązali współpracę ze sklepami komputerowymi. – Wzory użytkowe naszych mebli umieściliśmy w wielu placówkach: w Sanoku, Krośnie, Jasle, Tarnowie. Rozwinęliśmy kontakty z krakowską firmą ABM, właścicielem sieci sklepów w południowo-wschodniej Polsce – wspomina Wojciech Pielech. Mieli farta, bo akurat komputer stawał się w Polsce „artykułem pierwszej potrzeby”, a obroty branży rosły z roku na rok. – Po prostu zagospodarowaliśmy niszę, która pojawiła się na rynku – stwierdza pan Wojciech.

Początkowo meble robili sami, przy pomocy jednego pracownika, Andrzeja Trygara, który jest w firmie do dziś. Po dwóch latach do spółki dołączył Jacek Mazur, pracujący wówczas w sanockim zakładzie PGNiG. Był to akurat czas przekształcenia w kopalnictwie i wyodrębnienia spółki Nafta-Gaz-Serwis.

Początkowo ciągnął dwa etaty, później jednak zwolnił się i zajął biznesem. Z perspektywy czasu decyzja okazała się słuszną. WSTECH idzie do przodu jak burza, a Nafta-Gaz-Serwis ogłosił upadłość likwidacyjną w 2013 r.... – Jak znalazłem się w spółce? Jestem osobistym szwagrem Roberta – uśmiecha się pan Jacek.

W firmie nastąpił naturalny podział zadań, zgodnie z umiejętnościami i predyspozycjami każdego ze współwłaścicieli. Robert na przykład okazał się dobrym organizatorem. Jacek zajmował się obróbką metalu – cięciem, gięciem rur. Koledzy z kolei skupili się na stolarce.

Dość szybko zajęli się samodzielnym malowaniem proszkowym elementów metalowych używanych do produkcji mebli. Początkowo zlecali tę usługę sanockim firmom „Ciaroko” i „Profil”. Dzięki dofinansowaniu uzyskanemu z Powiatowego Urzędu Pracy urządzili nowe stanowisko. – Kupiliśmy aplikator, a kabinę do malowania proszkowego zrobiliśmy sami. Przyjęliśmy też nowego pracownika. Dzięki temu nie musieliśmy już zlecać usług na zewnątrz – wspomina pan Wojciech.

Po czterech latach, w 2004 r., firma nabrała już takiego rozpędu, że kupili 30-arową działkę na Dą-



W tym tygodniu WSTECH uczestniczył w Międzynarodowych Targach Sprzętu i Wyposażenia Medycznego w Poznaniu. Stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem. Na zdjęciu: Robert Lorens i pracownicy działu handlu, Paulina Zimoń i Ilona Paszkowska

brówce, wraz z zabudowaniami, po upadłym peerelewskim przedsiębiorstwie Samochodowy Transport Wiejski. Obiekty były niemal w ruinie. Funkcjonowały tam wcześniej różne biznesy, m.in. ubojnia drobiu i pieczarkarnia. Musieli zainwestować w budynki, dobudować halę. – Mamy obecnie 1,5 tys. m². Za miesiąc ruszamy z budową nowego obiektu o powierzchni 1 tys. m², w którym będzie mieściła się nowa hala i pomieszczenia socjalno-biurowe – zdradza Robert Lorens.

Robili także metalowe stelaże do krzeseł IKEI; drugim podwykonawcą była firma Drewno-Tech ze Stróż, produkująca drewniane siedziska. – Marża była niewielka, za to produkowaliśmy ich bardzo dużo – wspomina pan Wojciech.

Ważnym, a może nawet przełomowym momentem było nawiązanie współpracy z branżą górniczą w 2008 r. Udało się to przypadkowo, dzięki rodzinnym koligacjom. – Wujek Roberta, pracujący w kopalni, powiedział, że firma produkująca automatykę do maszyn górniczych poszukuje producenta metalowych obudów urządzeń sterujących. Doszliśmy do porozumienia. Przekazaliśmy dokumentację, na podstawie której dostosowaliśmy produkcję do nowych potrzeb – opowiada pan Jacek. Zakupili maszyny o wartości kilkuset tysięcy złotych, m.in. prasę krawędziową i laser. Zatrudnienie wzrosło do kilkunastu osób.

Drugim ważnym partnerem stała się firma Ekostyl z Rzeszowa, która jest kooperantem w przemyśle lot-

niczym i współpracuje m.in. z WSK. – Za ich pośrednictwem robimy dla Amerykanów wózki transportowe, stoły warsztatowe, meble – informuje pan Wojciech. Przez lata aż 70 proc. produkcji przeznaczone było właśnie do Ekostylu; obecnie jest to 15 proc.

W 2013 r. Robert Lorens znalazł kolejną ścieżkę rozwoju: produkcję sprzętu medycznego i rehabilitacyjnego. Musieli mocno się przygotować, opracować prototypy i przeprowadzić certyfikację wyrobów, zgodnie z wymogami ustawowymi. Dopiero wtedy produkt może trafić na rynek jako wyrób medyczny.

Firma ma w swojej ofercie m.in. stoły do masażu, fotele ginekologiczne, do pobierania krwi, kozetki, stoliki do badania niemowląt, szafki medyczne, materace, kształtki rehabilitacyjne. Problemu ze zbytem nie mają. Większość sprzedają na zamówienie, wysyłając towar za pośrednictwem firmy kurierskiej. – Raz zdarzyła się zabawna sytuacja. Towar zamówił klient z Leszna, a odbiorcą miał być jeden z gabinetów ginekologicznych w... Sanoku, i to znajomej pani doktor. Okazało się, że kupiła nasz wyrób od firmy handlowej z Wielkopolski. Zapakowałem fotele do auta i zawiozłem jej osobiście – śmieje się pan Jacek.

W historii firmy nie było właściwie zawirowań i dramatycznych momentów. Najtrudniejszy był okres 2008-2009, kiedy w USA doszło do upadku banku Lehman Brothers i rozpoczął się światowy kryzys finansowy. Amerykańscy właściciele WSK mocno ograniczyli za-

mówienia, skutkiem czego było zmniejszenie produkcji również we WSTECH.

Mądrzejsi o kilkunastoletnie doświadczenia wiedzą dziś, że kluczem do sukcesów jest dywersyfikacja produkcji i elastyczność. Nie ma wątpliwości, że firma musi stać na wielu nogach.

Nie mniejszym sukcesem jest to, że trzech właścicieli, pięćdziesięciolatek z mocnym charakterem, dogaduje się i gra w jednej z drużyn. – My z Robertem, jako szwagrowie, jesteśmy poniekąd na to skazani – śmieje się pan Jacek. Razem spędzają czas nie tylko w firmie. W ubiegłym roku pływali wszyscy razem pod żaglami w Chorwacji.

Uważają, że najważniejsze jest zaufanie. Nigdy nie kłócili się o pieniądze i wkład pracy. Tak jak na początku, obowiązuje naturalny podział zadań. Robert, urodzony wizjoner, jest fachowcem od reklamy, marketingu; prowadzi biuro. Jacek i Wojciech koncentrują się na sprawach technicznych. Bywa, że stoją wspólnie, kiedy jego wizje stają się zbyt śmiałe. – Napijemy się czasem, by uzgodnić poglądy – kwituje z uśmiechem pan Jacek. Są też zgodni co do tego, że wypracowane pieniądze należy przeznaczyć na rozwój firmy. Za moment ruszą z rozbudową hali. Inwestycja będzie kosztowała ok. 2 mln zł. Chcą także skorzystać z funduszy unijnych na innowacje. Złożyli projekt do urzędu marszałkowskiego i czekają na decyzje. Jeśli się uda, może to być kolejny krok milowy w historii firmy.

Jak widzą przyszłość? – Na pewno będziemy rozwijać produkcję wyrobów rehabilitacyjno-medycznych. Rynek jest chłonny. Ludzie coraz bardziej dbają o swoje zdrowie; przybywa gabinetów fizjoterapeutycznych, ośrodków SPA. W tej branży na pewno znajdziemy niszę do zagospodarowania. Chcemy też w większym stopniu oprzeć się na swoich własnych produktach – mówi Robert Lorens.

Dwa lata temu WSTECH został doceniony przez Regionalną Izbę Gospodarczą, władze miejskie i powiatowe, otrzymując Godło „Produkt Roku Ziemi Sanockiej 2014” za jeden z wyrobów: stół do rehabilitacji. Właściciele nie uchylają się także od sponsoringu, wspierając różne kluby sportowe. – Z racji tego, że produkujemy sprzęt rehabilitacyjny, pomagamy również osobom niepełnosprawnym – dodaje pan Robert.

Firma zatrudnia obecnie około trzydzieści osób.



Jacek Mazur (na pierwszym planie) i Wojciech Pielech zostali „na gospodarstwie”, doglądając produkcji i bieżących spraw

Opowieści o rzemieślnikach

Skansen nieco inaczej widziany

Trudno namówić ich do zwierzeń, oszczędnie wypowiadają słowa. Jest robota, trzeba ją wykonać jak najlepiej. To wszystko. W tym miejscu zbędny jest public relations, wbrew panującej powszechnie tendencji do prezentacji siebie i tego, co się potrafi. Rzemieślnicy z ekipy remontowej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku to jedna z nielicznych brygad w Polsce, która na stałe związana jest ze swoim skansenem. Po cichu, bez błysku fleszy robią swoje.

Ekipą dowodzi Aleksander Wójtowicz, od czterdziestu lat w branży budowlanej, od 2010 r. związany z naszym parkiem etnograficznym.

– Muszę swoich fachowców wstrzymywać w robocie, żeby przypadkiem zbyt dokładnie jej nie wykonywali. Mamy tutaj w skansenie takie powiedzenie: „co jest krzywe, wcale nie jest od razu złe” – śmieje się kierownik ekipy remontowej MBL. – Nie, wcale to nie oznacza, że dawniej robili mniej dokładnie. Po prostu kiedyś cieśla na wsi nie miał takich narzędzi, jakie mamy dzisiaj. Topór, strug, piła, dłuto, tyle im było potrzeba. My w podobny sposób pracujemy – dodaje.

Milknie na dłuższy czas, za oknem daje się usłyszeć:

– Dwie łopaty ładują, nie wiem, ale powinno wystarczyć.

Do pokoju zdecydowanym krokiem wchodzi wy-

skoki mężczyzna w zielonych ogrodniczkach. Jest miły, ale odnosi się wrażenie, jakby przeszkadzało mu się w pracy. Pan Piotr, po prostu. W drewnie robi przeszło dwadzieścia lat. Przede wszystkim mała stolarka: krzesła, stoły, ławy.

– No cóż... głównie zajmuję się rekonstrukcją mebli. Przeważnie do starego materiału dorabia się nowy, tzw. fleki, potem bejca pod kolor. Czasem korzystamy z dokumentacji, ale często podpatruje się podobny mebel. Ot, taka sobie dłubanina.

Aleksander Wójtowicz wie, że Piotr jest znakomitym fachowcem. Dzięki takiej niby dłubaniu odnawiane są wszystkie przeżarte przez kornika i czas meble. W zrekonstruowanych domach na Rynku Galicyjskim niezbędne meble to właśnie Piotr robił. A i gonty naprawi, jak trzeba.



Aleksander Wójtowicz, szef ekipy remontowej MBL

Nieco bardziej rozmowny jest inny Piotr, cieśla z dziada pradziada.

– Piotr Malchar się nazywam – z dumą odpowiada. W skansenie od 1996 r. Bakcyła do ciesielki złapał od ojca, ten od swojego ojca, który z kolei także od swojego.

– To już taka nasza tradycja rodzinna. Domy z drewna stawiamy, jak dawniej, ale i przenosimy stare. A teraz to modne się stało. W tamtym roku trzy takie chałupy przenosiłem. O, przyjeżdżają biznesmeni z Warszawy, ze Śląska i wyszukują w Bieszczadach.

Numeruję belki, zresztą identycznie rzecz ma się w skansenie. Zdarza się, że część drewna jest przegniła, do czego się nie nadaje. Najwięcej pod oknami. Kiedy przywieźliśmy do skansenu dwór ze Świącan, był on przegniły na około metr od spodu. W takim przypadku musieliśmy resztę dosztukować.

W rozmowie z Piotrem Malcharem nieustannie przewijają się słowa: zamki, złącza, tyble, czopy na węglach. Widać i słychać, że drewno nie ma dla niego żadnych tajemnic.

Z kolei żelazo nie skrywa sekretów przed Zbigniewem Zajdlem, kowalem od pokoleń. Czasem można usłyszeć dźwięk młota kowalskiego w skansenowskiej kuźni. Zbigniew Zajdel zajmuje się prawdziwym kowalstwem, a nie – jak sam podkreśla – zimnym kowalstwem miedzi, aluminium, które ostatnio stało się bardzo popularne.

– Mój fach jest z ognia, jak z dawien dawna bywało. Po ojcu odziedziczyłem jego kuźnię, którą ten otrzymał od swego ojca. Stoi do dzisiaj. W skansenie robię okucia, zamki, gwoździe. Przychodzą

czasem turyści i się dziwią, że tak jeszcze można.

Pan Zbigniew nie tylko kowalstwem się trudni. Zwiją i układa kiczki żytnie na dach jak mało kto.

– W zależności od tego, jak długa jest słoma zawija się po dwie, trzy sztuki, potem się ubija, żeby przeświłowić nie było. Ot i tak się jedzie szarami na dachu. Żyto w skansenie siejemy każdego roku jesienią, kosimy, oczywiście młócimy tradycyjnie cepami. Zbieramy też jak kiedyś dziadek i ojciec. Wiadomo, po kombajnie słomy nie będzie, po szerokomłocnej maszynie też nie, bo zmierzwi słomę. Ojciec mnie tego nauczył. Na gospodarce mieliśmy pięć dachów słomianych, na podłodze klepisko, nie ma się czego wstydzić. Tak się żyło.

Mimo że mało mówią, są szczerzy i autentyczni. Dla każdego z nich praca jest wartością nadrzędną, a nie celem samym w sobie. Szkoda, że kończy się czas ich opowieści. Resztę skansen dopowie...

Tomek Majdosz

Kute na cztery nogi

Gniade damy ze skansenu

Ożywić muzeum, skansen można na wiele sposobów. Najistotniejszy jest dobry pomysł, przemyślane decyzje i nieodzowne: dobra współpraca, od dyrektora począwszy, a skończywszy na pojedynczym pracowniku. Czasem jednak zdarza się tak, że opinia społeczna, ukształtowana przez kilka złych przypadków, psuje nawet najlepsze inicjatywy.

Mają po siedem lat. Klara karpnyśna i zaczepna, Karina Gwiazdka zdecydowanie spokojniejsza. Klara zawsze wypatruje, czy ktoś przypadkiem nie niesie jakiegoś smakołyka. W tym czasie Karina patrzy ukradkiem, jakby chciała powiedzieć: „a ja?”. Dwie gniade klacze zimnokrwiste, które od sześciu lat wożą turystów po naszym skansenie.

– Zaczęło się od tego, że wśród odwiedzających nasze muzeum część stanowiły osoby starsze, schorowane, które nie były w stanie przejść całego parku etnograficznego. I bardzo tego żalowały. Była mroźna zima, właśnie powstawał Rynek Galicyjski. Pomyślałam: a czemu by nie obwozić ludzi bryczką? W ten sposób powstała idea przewożenia turystów końmi po skansenie – wspomina pani Teresa, która od szesnastu lat prowadzi galerię z pamiętkami pod szyldem „U Tesi”.

Na początku powstała idea wypożyczenia koni od miejscowych rolników na zasadzie współpracy z Muzeum Budownictwa Ludowego. Mieli oni przywozić swoje konie na określony czas, a potem je zabierać. Jednak pro-



Klary i Karina

blem pojawił się na Moście Białogórkim. Za duże przerwy między płytami, obawiano się, że koń może nieopacznie w takich szczelinach złamać nogę. Długo nie trzeba było czekać na nieszczęście. Któregoś dnia rzeczywiście koń utknął. Akcja ratunkowa przy udziale strażaków trwała blisko dwie godziny. Koń uratowany, problem pozostał. Wówczas zapadła decyzja, że

pani Teresa na własny koszt zakupi konie i otworzy działalność gospodarczą.

– Dyrektor Jerzy Ginalski od razu przystał na moją propozycję. Jest on wielkim miłośnikiem zwierząt, szczególnie koni. Znalazło się więc miejsce w jednej stajni, tuż za kuźnią i... ruszyliśmy z kopyta – śmieje się pani Teresa.

Tak oto w skansenie na dobre zawitały Klara i Kla-

ra, wybór padł na klacze, ogiery bowiem są zbyt narowiste. Warunki sprzyjały, obfity śnieg, sroga zima, można było zorganizować także kulię. Dzisiaj pozostało wspomnienie po takich zimach. W tym roku tylko raz bryczka wyjechała, w lutym. Za to już od końca marca nie można narzekać. Pani Teresa sama zakupiła dwie bryczki, dwa wozy lemńskie i pół

lando. Oczywiście muszą być one zgodne z oryginałami, żadnych kół na gumach. W skansenie jest do pomocy trzech woźniców, którzy kiedyś mieli swoje konie. Pan Heniek, Janek, i Wojtek.

– Pracowite chłopcy. Do tańca i różańca. Latem ubieram ich w lniane koszule lemńskie, pożartują z ludźmi, czas przyjemnie mija. Nie zdarzyło się nigdy, by ktoś, zsiadłszy z wozu, nie był zadowolony – mówi pani Teresa.

Ale z kolei wśród tych, którzy nie jeżdżą zdarzają się malkontenci. Chyba podzielały fotografie ze szlaku na Morskie Oko. Obiegły one wszystkie kontynenty: padnięty z wycieńczenia koń leży na drodze, nad nim pochyla się góral. Są zatem i tacy turyści, którzy z przekąsem mówią, że w sanockim parku etnograficznym konie męczą. Karina i Klara zadowolonym parsaniem opowiadają po swojemu o czymś zupełnie innym. Na wóz siada osiem osób (dzieci) i jedna opiekunka. W przypadku mniejszych dzieci, dwie opiekunki z przodu i z tyłu. Do sześciu, siedmiu dorosłych. Ponadto konie pracują niecałą godzinę, mają częste postoje, są pojone w trakcie upałów, podczas kanikuły odpoczywają w cieniu. Woźnice zraszają je wodą zmieszaną z octem, żeby odstraszyć baki, muszki.

– Tylko naszym damom luster w stajni brakuje – śmieje się pani Teresa. – Koń jak stoi, choruje. Mieliliśmy

już taki przypadek. Dobrze odżywiony musi być w ruchu. Zimą, żeby rozruszać Karinę i Klare, czasem przewiezie się wodę w beczkach. Proszę sobie wyobrazić człowieka przed telewizorem i tego, który dba o swoją kondycję. Identycznie jest z końmi – mówi z kolei pan Janek, woźnica.

Rzeczywiście, sezon zaczyna się na dobre. Na parking przy ul. Rybickiego tłoczą się autokary. Z krzykiem wybiegają dzieci, szkoła podstawowa. Klara kopytem grzebie w piasku, Karina patrzy na zbliżającą się grupę małych turystów. Za chwilę przejażdżka wokół skansenu. Parę lat temu z bryczek korzystali także przyszli małżonkowie, obecnie moda się zmieniła. Syrenki i warszawy stały się popularniejsze. Ale wrócą oni do dawnej tradycji powożenia końmi do ślubu – przekonuje pani Teresa.

Poza tym rokrocznie liczba ponad stu tys. turystów w sanockim parku etnograficznym mówi sama za siebie. Na pewno małe stadko się powiększy, żeby odciążyć skansenowskie damy. Nie ma co do tego wątpliwości, że dzięki nim jeszcze przyjemniej zrobiło się pośród lemńskich chyz, doliniańskich chałup i miasteczka galicyjskiego. Większość odwiedzających skansen uśmiecha się na widok Kariny i Klary, ci zaś nadąsani i narzekający z pewnością zmieniają zdanie, gdy poznają je z bliska.

Tomek Majdosz

AUTORSKA RECENZJA

Polecają panie z księgarni „Autorska”

„Najszczęśliwsza dziewczyna na świecie”
Jessica Knoll

Ani ma 28 lat, dobrą pracę w redakcji popularnego pisma dla kobiet i arystokratycznego narzeczonego. Jest uznawana za ikonę dobrego stylu i oszalała urodą. O takiej pozycji marzyła od zawsze i o tym opowiada w książce. Krok po kroku poznajemy ją jako nastolatkę, z całych sił pragnącą akceptacji rówieśników, która w pogoni za marzeniem uwikłała się w problemy, jakich nawet sobie nie wyobrażała. Paniecznie chcąc z nich wyrwać pograża się jeszcze bardziej, a zwińczenie jej koszmaru jest przerażające dla wszystkich. Nawet najbliżsi nie potrafią okazać jej zrozumienia, a żadna nastolatka w takiej sytuacji nie powinna

być pozostawiana sama sobie. Dopiero po 14 latach Ani zaczyna wierzyć, że zasługuje na szacunek i szczęście. To fantastyczna lektura dla pań w każdym wieku, napisana z dużym rozmachem. Znajdujemy tu obyczaj, dramat, kryminał, przekonujący portret psychologiczny. W trakcie czytania Ani zostaje naszą przyjaciółką, razem z nią czujemy smutek i złość, uczy nas walczyć o siebie. Ta lektura to wspaniałe przeżycie, zdecydowanie polecam!

Agata

„Były sobie świnki trzy”
Olga Rudnicka

Bohaterkami tej książki są trzy kobiety w średnim wieku mające bogatych mężów, życie spędzają w luksusie. Nie martwią się o swoje utrzymanie, a ich jedynym obowiązkiem jest dogładnie domu. Pewnego dnia zdają sobie sprawę, że ich mężowie rozglądają się za młodszymi, za co po prostu zaczynają ich nienawidzić! Wspólnie postanawiają, że ich jedynym priorytetem jest „kasa i wolność”, jednak żeby to osiągnąć, muszą rozprawić się z „małą przeszkodą” – muszą pozbyć się swo-

ich mężów. Nie wystarczy tu tylko rozwód, ponieważ podpisały intercyzę, muszą zabić swoich partnerów, innego wyjścia nie widzą...

„Były sobie świnki trzy” to komedia kryminalna, napisana lekkim piórem, pełna nietuzinkowego humoru, a także niespodziewanych zwrotów akcji. Jest to już kolejna powieść Olgi Rudnickiej, którą miałam możliwość przeczytać. Książka ta jest równie dobra jak pozostałe, jednak według mnie wcześniejsze powieści były nieco lepsze, chociażby „Zacisze 13”. Gorąco polecam wszystkie powieści Olgi Rudnickiej, a także zachęcam do przeczytania najnowszej pozycji.

Ania

„Chłopcy z Kabulu”
Jenny Nordberg

Afgańskie kobiety nie mają praktycznie żadnych praw, a ich najważniejszym obowiązkiem jest urodzić mężowi syna. A jeśli „trafi się” córka... istnieje sposób, żeby choć przez chwilę mogła żyć jak normalne dziecko: swobodnie wychodzić na zewnątrz, bawić się, grać w piłkę czy głośno się śmiać. Wystarczy przebrać ją za chłopca. I uparcie podtrzymywać iluzję, że ma się właśnie syna. Wbrew pozorom to dosyć powszechna praktyka. Ale co się dzieje, kiedy taka dziewczynka zaczyna dojrzewać? Czy zjawisko baczki puszk nie jest szkodliwe dla psychiki tych młodych dziewcząt? Niezwykły, wart polecenia reportaż, który skłania do przemyśleń.

Beata



Sanoczanka finalistką XLVI Olimpiady Literatury i Języka Polskiego!

Ogromny sukces odniosła Patrycja Zozzak, uczennica klasy 3a II Liceum Ogólnokształcącego, która uzyskała tytuł finalisty w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Finał, do którego zakwalifikowało się 180 uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całego kraju, odbył się w dniach

7-9 kwietnia w Konstancinie pod Warszawą. Patrycja była jedyną reprezentantką Sanoczki w tej olimpiadzie i jedną z grupy 6 osób reprezentujących Podkarpacie.

Sanoczankę przygotowała do olimpiady nauczycielka języka polskiego – Julita Kłodziejczyk. **FZ**

Odcinek 6

Niedobrze, niedobrze. Robert zaczął pierwszy raz, od kąd poznał całą historię z fotografią dziadka, żałować, że w ogóle zajął się tą sprawą. W przeciągu krótkiego czasu, nie wliczając koszmarnych podróży, zbyt wiele dziwnych splotów na siebie się złożyło. I te nagłe uderzenia, szumy w głowie. Noc pełna koszmarnych obrazów, widziadło Marusi, jakie postacie, po których nie spodziewałby się takiego zachowania. Własne myśli, które przerażały. Podejmowane decyzje, niespodziewane, jakby nie jego. I miasto, które przywitało Roberta plującym śniegiem i ogłupiałym wzrokiem przechodniów. Jej rude włosy, diaboliczny śmiech, płacz Hani, odgłosy własnego pulsu...

Pietrucha zobaczył, że taksówka zbliża się do miejsca, z którego wynurzył się brudny, o niekreślonym kolorze autobus. Pies z podkulonym ogonem przebiegł przez ulicę, zniknął gdzieś w zakamarku budynku przypominającego szkołę.

– Jesteśmy na miejscu – wesole powiedział taksówkarz.

Robert, wyraźnie zdenerwowany, wyciągnął z portfela zmięty banknot dwudziestozłoty.

– Niech mi pan poda telefon do waszej korporacji,

w razie jakbym nie mógł się stąd wydostać.

– Nie ma problemu, o proszę, wizytóweczka. I nie ma się co tak stresować, kobiety już takie są, jak kocha, to poczeka.

Pietrucha nie czekał na dalszą gadaninę taksówkarza, w pół zgięty wyskoczył z auta. Dworzec wyglądał nieciekawie. Szaro-buro-brudno-niebieski. Pełno kałuż na ulicach, na dużym placu odpoczywały zziębnięte autobusy. Przeróżające pusto. Nikogo, ani żywej duszy. Robert podszedł do baraku, który w domyśle miał być budynkiem dworca. W poczekalni tak samo pusto, okienko kasowe zamknięte, scena żywcem jak w apokaliptycznym mieście. Po drugiej stronie, przez przeszkolone drzwi Robert zobaczył miejsca przystankowe, kilka stanowisk. Na jednej z ławek, ku swemu zdziwieniu, dojrzał siedzące kobiety, były pod pięćdziesiątkę. Wokół zastygła cisza. A one siedzą, śmieją się, głaszczą czule po włosach i całują niczym nastolatki. Zapamiętane w swoim świecie do tego stopnia, że nie zważają na nic i nikogo. W głowie Roberta włączyła się melodia tykającego zegara.

– Co za dziwne miasto. Gdzie jest Hania, nie wiem, nie wiem, może te baby będą coś wiedzieć.

– Przepraszam – zagadnął zmieszany.

– Kochaniutki, nie masz innych zajęć, tylko ludzi nachodzić. Aś, aś. – odezwała się jedna z kobiet.

Roberta nie zdziwiło już ich zachowanie. Rozglądając się dookoła, sięgnął do płaszcza po telefon i wykręcił numer do Hani. Na ulicę wygramolił się szaro-buro-brudno-niebieski autobus, coś na kształt płodu matki-dworca.

– Abonent czasowo niedostępny, proszę spró...

Cholera, co się mogło stać, głupi, że nie przyjechałem do niej szybciej. Myśl, myśl, wymyśl coś. Szlag niech to jasny trafi. I jeszcze teraz to, w tym momencie. Mężczyzna poczuł silny skurcz w okolicy pęcherza. Rzeczywiście żadnego WC. Nie czeka-

kając dłużej załatwił swoją potrzebę pod barakiem.

– Świnia, bydlę i tyle. Leoni, to przechodzi ludzkie pojęcie. Aś, aś – nagle odezwała się jedna z kobiet na ławce, ta sama która odpowiedziała Robertowi. W tym momencie było mu wszystko jedno, rozbawiła go nawet ta sytuacja, dawniej pewnie by się zawstydział, ale nie dzisiaj. Z ulgą zapiął rozpięty, przesłał głupi uśmiech kobietom. Na odchodne, za plecami zdążył jeszcze usłyszeć:

– Heteroseksualna świnia!

Pietrucha nie wiedział, co robić, martwił się coraz bardziej o Hanię. Nie była typem rozczulającej się kobiety, rzadko kiedy wpadała w hi-

sterię. To Hania bardziej niż on kierowała się rozumem. Miasto i cała sytuacja zaczęły go mocniej przygniać. Wtem dzwonek, identyczny jak Hani. To ona dzwoni, rozradowany Robert odebrał brzęczący telefon.

– O Hanię się nie martw – usłyszał po drugiej stronie wyraźnie zmęczony głos. – Posłuchaj uważnie. Idź w stronę torów, dasz sobie radę, stamtąd przyjechałeś, po paru minutach...

– Ale...

– Żadne ale i nie przerywaj. Po lewej ujrzyj budynek przychodni, zorientujesz się, skręcisz w jej stronę. Potem za przychodnią... – słychać było jak mężczyzna z trudem dobiera słowa.



Sergiusz P.

Część pierwsza zbójnickiej legendy

Sandor Rozsa (Szandor Roża) w Bukowsku

ROBERT BAŃKOSZ

adress

Jak głosi legenda, gdzieś po węgierskiej stronie żyła matka, która miała jednego syna. Ojciec zginął dawno na wojnie i wychowaniem Sandora zajmowała się samotna kobieta. Ich ród wywodził się ponoć ze starej węgierskiej szlachty, lecz sami klepali biedę, a do biednych krewnych nikt nie chciał się przyznawać. Pomimo trudności matka ciężko pracowała, aby syna godnie wychować, by poszedł do szkół i wykształcił się na kogoś ważnego i nie musiał jak ona ciężko w życiu pracować. I tak się też stało. Syn szkoły ukończył i został księdzem. A że był bardzo bystry i rezolutny, a i ksiąg wiele czytał, po jakimś czasie został nawet biskupem. Wielka to była duma dla matki, jako że nie tylko spełniło się jej marzenie, ale też Sandor został najmłodszym biskupem w królestwie, a wszyscy wróżyli mu wielką karierę, nawet w stołecznej Budzie. Cieszyła się również na myśl, że będzie mogła spędzić spokojną starość u boku bogatego syna, na którego wychowanie i wykształcenie pracowała przez wiele lat. Wstydził się jednak syn prostej, wiejskiej kobiety i ani myślał ściągając ją na dwór biskupi. Kobieta, nie mogąc doczekać się syna, który zabrałby ją ze starej, biednej chaty, zdecydowała się sama wyruszyć do miasta i prosić o przysięgę i opiekę. Do grodu dotarła późnym wieczorem, a stanąwszy przed bramą pałacu biskupiego ją prosić służbę, by ją do syna wpuszczono. Ten jednak, nie chcąc przyznawać się do plebejskiego pochodzenia, kazał ją – jakoby nieznaną mu, obłąkaną żebraczkę – bez odpoczynku nawet i strawy odprawić. Służba przepędziła staruszkę. Ta zaś, utraciwszy w jednej chwili wszelką nadzieję, którą przez całe życie pielęgnowała, popadła w obłęd i przekleśla syna słowami: „Skoro własną matkę traktujesz jak zbój, niechaj cię całe życie jak zbójca ścigają!”. Nikt nie przejął się jednak słowami szalonej niewiasty, a zaś podobno tułała się w obłąkaniu jeszcze przez czas jakiś, aż w końcu znaleziono ją któregoś zimowego poranka zamarniętą na kość przy rogatkach miasta.

Sandorowi zaś czas upływał na robieniu kariery, przypochlebianiu się hierarchom duchownym i świeckim. Niestety, dalsze awanse nie nadchodziły, zaś wystawny styl życia i próby przekupienia przełożonych w celu uzyskania kolejnych awansów przerastały możliwości finansowe młodego biskupa. Długi rosły, a kolejne urzędy – które miały sfinansować zaciągnięte pożyczki – nie nadchodziły. Razu jakiegoś zgadł się przy winie z pewnym znajomym szlachcicem, o którym mówiono, że zbójnikom sprzyja i z ukrywania ich oraz sprzedawania zagrabionych kosztowości ciągnie spore zyski.

Nikt nigdy nie udowodnił mu niczego, toteż cieszył się oficjalnie dobrym imieniem, a i niezłą fortuną. Od słowa do słowa wyznał Szandor przy kielichu węgierskiego wina swoje kłopoty, szlachcic zaś – widząc korzyść we współpracy z wyso-



ko postawioną osobą duchowną – zaproponował spółkę w paserstwie zbójnickich łupów. Sandor bez wahania przystał na tę intratną propozycję. Od tego czasu jego interesy zaczęły coraz bardziej wiązać się ze zbójnickim fachem.

Przez kilka lat współpraca ze zbójnikami przynosiła spore korzyści, nikt zaś nie posądzal wielbionego biskupa o ciemne interesy. Działo się tak do czasu, aż razu pewnego pańscy hajducy pochwycili kilku zbójników, w tym ich herszta, który na mękach wyznał, kto sprawuje nad nimi kuratelę. Potwierdziły się zatem publicznie wcześniejsze podejrzenia, w więzieniu znalazł się także ów szlachcic – towarzyszył od interesów Szandora. Kiedy i on na mękach zaczął wydawać współników, zapalił się także grunt pod nogami Rozsy. Gdy doszły go słuchy, że i jego chcą uwięzić, wymknął się ukradkiem z miasta i uciekł w góry, gdzie wkrótce założył własną, zbójnicką kompanię. W ten sposób spełniła się klątwa matki, a były duchowny do końca życia był już ścigany jako zbój, pałac zaś musiała mu zastąpić karpacka puszcza.

Pod Bukowskiem w Sanockiem mawiano, że grasował on na galicyjsko-węgierskiej granicy z dwunastoma kompaniami, roslymi, silnymi, doskonale władającymi tak bronią białą, jak i palną. Znać zatem, że wcześniej musieli mieć do czynienia z wojaczką. Opowiadano o nim, że jak zaszedł do jakiegoś gazdy i coś zrabował, to zawsze podpisy-

wał się na drzwiach, że był tu taki a taki, to i to zabrał i poszedł.

Kilka lat lupił bogatych po obu stronach granicy, a nikt nie był w stanie go pochwycić. Żandarmi nadaremnie uganiali się za nim po górach. Razu jednego wysłano za nim dwudziestu doborowych żołnierzy z kapitanem na czele. Zajechał tedy ów oddział i stanął na popas do karczmy za wsią, a w niej jak raz zatrzymał się także zbójnik, powracający samotnie w góry. Wszedł kapitan do środka, nieświadom, że w niej siedzi tak poszukiwany przez niego opryszek. Na zewnątrz pozostali żołnierze, oporzędzając konie. Jako że Szandor siedział sam w izbie, podszedł do niego oficer i przywitał się uprzejmie. Niezbity z pantaląku, rezolutny zbójnik uprzejmie przyzwolił. A po chwili zagał rozmowę:

– A gdzież to szanowny pan maszeruje?

– Ano szukamy zbójnika, Szandora Rozsy – odparł kapitan.

– A cóż byście z nim zrobili, gdyby się wam go udało znaleźć?

– Zaraz byśmy go powiesili, bo on bardzo ludzi rabuje.

Na to zbójnik rzekł:

– Niech laskawy pan zechce się do mnie przysiąść.

Kapitan podziękował i dosiadł się do nowo poznanego towarzysza. Znalazł się tym sposobem zbójnik sam na sam ze swym katem, a on nie rozpoznał w nim słynnego opryska, za którym cesarscy żandarmi i wojsko od lat uganiali się po górach.

Sanoczenie gotują

Zeszyty z przepisami mamy i babci

Dziś swoimi przepisami dzieli się Joanna Banach, emerytowana nauczycielka „ekonomika”. Pani Joanna jest osobą znaną w środowisku z licznych inicjatyw, których celem jest pomoc osobom chorym, starszym, samotnym, znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej. Potrafi zorganizować całe brygady pomocowe, łącząc ludzi w różnym wieku, o różnych poglądach, pozycji społecznej i zawodowej. Przyjaciele nazywają ją „matką Joanną”. Jest córką znanych sanockich artystów, Anny i Tadeusza Turkowskich. Ukończyła historię sztuki na KUL. Prywatnie babcia ośmiorga wnucząt i żona Wiesława Banacha, dyrektora Muzeum Historycznego.



– Czy kuchnia jest moją pasją? Nie, ale ważnym elementem domowego, zwyczajnego życia. A tę zwyczajność, codzienność w otoczeniu kochanych ludzi cenię sobie tym bardziej, im dłużej żyję. Stół jest czymś ważnym również podczas chwil uroczystych i wszelkich spotkań rodzinnych. Dlatego nie może na nim zabraknąć choćby własnoręcznie przygotowanych wielkanocnych bab. Tradycja – i zeszyty z przepisami mamy i babci – to konieczny element wszystkich świąt, choć, oczywiście, na pierwszym miejscu są przeżycia duchowe. W zeszycie znajdują się przepisy na różne dania, uzupełniane przez kolejne pokolenia kobiet z naszej rodziny. Są tam wpisy mojej babci, mamy, moje i moich córek.

Ponieważ przeżywam swoje życie w gronie nie tylko rodzinnym, ale też koleżeńskim, po kolejnych spotkaniach i odwiedzinach rośnie liczba przepisów na posiłki już skosztowane i zaakceptowane. Dzielimy się nimi mejlowo. Koleżanka Basia, prawniczka, obowiązkowo przygotowuje wypieki na bazie ciasta krucho-drożdżowego: fantastyczne rogaliki i kapuśniaczki. Przepis nadaje się także do sporządzenia np. pizzy czy makowca. Co ciekawe, ciasto rośnie w lodówce. Można je zostawić tam na całą noc!



A oto składniki:

- 5 dag drożdży (pół kostki),
- pół kilo mąki (ok. 3 szklanki),
- pół szklanki letniego mleka,
- 5 łyżek cukru (lub pół łyżeczki soli, jeśli ciasno ma być wytrawne),
- kostka masła lub margaryny,
- 2 całe jajka.

W misce rozetrzeć łyżką drożdże, cukier i mleko. Dodać jedną

szklankę mąki i nadal rozcierać łyżką (powinno mieć gęstość śmietany). Dodać 2 całe jajka, drugą szklankę mąki i wymieszać łyżką. Dodać trzecią szklankę mąki i miękkie masło. To już wymieszać ręką. Przykryć i zostawić w lodówce na minimum 3 godziny – lub całą noc! Jeśli robimy rogaliki, do środka można włożyć kawałek jabłka, śliwkę, kostkę czekolady. Wychodzą trzy blaszki, przy czym pierwsza znika błyskawicznie. Jak mówi Basia, zapach przyciąga domowników, którzy zjadają zawartość pierwszej blaszki, zanim upieczone się trzecia. W przypadku makowników ciasto dzieli się na dwie części i zawija w roladę, a przy kapuśniaczkach wykrawa się kwadraty. Zresztą wersja może być tyle, na ile gospodyni starczy fantazji.

Odwiedzając z kolei drugą Basię, przyjaciółkę z „ekonomika”, delektujemy się m.in. sałatką z lososiem, bardzo łatwą i szybką.

Potrzeba na nią:

- 4 jajka na twardo,
- 2 duże marchewki (ugotowane),
- 20 dag wędzonego lososia,
- szczyptę koperek, majonez.

Osobno na dużych oczkach zetrzeć białka, żółtka, marchew. W szklanej przezroczystej misce układać warstwami: białka, majonez, marchew, zieleninę, pokrojonego lososia, majonez, żółtka.

Kiedy zapraszam do siebie, żelanym punktem programu jest andrut. Moi bliscy tak go lubią, że jest zamawiany przez wnuki na urodziny! Przygotowuje się go następująco: z paczki wafli odkładamy 3 sztuki. Pozostałe łamiemy drobno i wysypujemy do miski, gdzie dodajemy także zmielone lub rozkruszone 3 duże opakowania ciastek petit beurre. Z paczki mleka granulowanego instant robimy kajmak z dodatkiem 5 łyżek cukru – do mlecznego proszku wystarczy dodać odrobinę wody i chwilę pogotować. Podczas studzenia niech się w nim rozpuści kostka masła. Ubijamy 8 jajek ze szklanką cukru, najlepiej na parze. Wystudzony kajmak i jaja mieszamy z ciastkami. Dodajemy tyle łyżeczek rozpuszczonej kawy, żeby smak był mocno kawowy. Masa nie może być zbyt twarda, ale nie może też wylewać się przy przekładaniu (aby uzyskać pożądaną konsystencję, dodajemy ew. mleka lub tartej bułki). Masą przekładamy 3 wafle. Zachęcam, aby wierzchni pokryw utartym lukrem z białka i cukru pudru, znów z dodatkiem kawy. Andrut smakuje wyśmienicie i dzieciom, i dorosłym.

Polecam!

jj

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Wiosną 1940 r. władze sowieckie, na mocy decyzji ścisłego kierownictwa partii komunistycznej, przystąpiły do „rozładowywania” obozów, w których przebywało kilkadziesiąt tysięcy pojmanych we wrześniu poprzedniego roku oficerów wojska polskiego, policjantów i innych uznanych za „wrogów ludu”. W praktyce oznaczało to fizyczną likwidację ponad dwudziestu tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej. Wśród ofiar Katynia i innych miejsc kaźni na Wschodzie było co najmniej sześćdziesiąt osób w różny sposób związanych z Sanokiem i okolicami. Warto przypomnieć sylwetki niektórych z nich.

Rzeczywistej liczby sanockich ofiar „nieludzkiej ziemi”, rozsianych po terenie byłego Związku Radzieckiego, nie sposób w chwili obecnej ustalić. Podawana liczba ponad sześćdziesięciu to szacunki. Do dzisiaj na ujawnienie czekają bowiem kolejne mogiły i miejsca kaźni. W sposób szczególnie upamiętniono na razie blisko trzydzieści ofiar związanych z Sanokiem, poświęcając im symboliczne groby, tablice czy Dęby Pamięci.

Wśród nazwisk pomordowanych sanoczan znajdujemy ludzi różnej profesji, wykształcenia i pochodzenia. W Katyniu zginął m.in. Zygmunt August Bezucha, podporucznik rezerwy piechoty, aspirant Straży Granicznej, z wykształcenia technik leśnictwa. Znalazł się w transporcie do Katynia z 4 kwietnia 1940 r. W czasie ekshumacji znaleziono przy nim legitymację oficerską, dowód osobisty, fotografię, wieczne pióro i figurkę małej sowy. Strzałem w tył głowy zamordowany został w katyńskim lesku również Stanisław Wojciech Michalski, doktor weterynarii, porucznik rezerwy artylerii, weteran wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r.



Doly śmierci w Katyniu

Zamordowani na nieludzkiej ziemi

W kazamatach NKWD w Charkowie zamordowany został m.in. ppłk Kazimierz Bogaczewicz, absolwent sanockiego gimnazjum, legionista, uczestnik walk z Ukraińcami i bolszewikami. W okresie międzywojennym był zawodowym wojskowym, dowodził m.in. 42 pułkiem piechoty w Białymstoku. Aresztowany przez NKWD, został osadzony w obozie w Starobielsku. Jego szczątki spoczywają w podcharkowskich Piatichatkach.



Juliusz Bakoń



Zygmunt Bezucha



Kazimierz Bogaczewicz



Stanisław Michalski

Najmłodsza ofiara Katynia

Z Sanokiem związany był jeden z najmłodszych zamordowanych w Katyniu. Podchorąży rezerwy piechoty Juliusz Bakoń (pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika) urodził się 2 lutego 1920 r. Jego ojciec Michał był woźnym w sanockim sądzie, stąd też cała rodzina mieszkała w budynku sądu przy ul. Kościuszki 5. Juliusz skończył miejscowe gimna-



Zbigniew Czekalski

zjum. Aresztowany przez NKWD po 17 września 1939 r., trafił do obozu w Kozielsku.

Juliusz Bakoń został wysłany na miejsce kaźni w Katyniu jednym z pierwszych transportów, w kwietniu 1940 r. Jego ciało zostało zidentyfikowane w czasie pierwszej ekshumacji, prowadzonej przez Niemców w 1943 r., i zarejestrowane pod numerem 1895. Przy zwłokach znaleziono m.in. książeczkę wojskową i pocztówkę wysłaną do niego przez ojca Michała.

Początkowo doszło do pomyłki w identyfikacji, która być może była inspiracją dla Andrzeja Wajdy podczas kręcenia głośnego filmu „Katyn”. Pierwotnie zwłoki Juliusza Bakonia zidentyfikowano jako szczątki Zdzisława Peszkowskiego. Znaleziono przy nich bowiem należący do późniejszego księdza koc, który Juliusz otrzymał od niego w prezencie.

Ofiara więziennej masakry

Osobnym wątkiem tragedii, jakie dotknęły tysiące Polaków, którzy znaleźli się w radzieckiej strefie wpływów, są ofiary masakr dokonywanych przez NKWD i strażników w czasie wycofywania się wojsk sowieckich pod naporem Niemców w lecie 1940 r. To mało zbadany jeszcze temat, niewiele zachowało się materiałów źródłowych. Wśród wówczas zamordowanych były także osoby związane z Sanokiem.

Najprawdopodobniej 30 czerwca 1941 r., w chwili gdy do Lwowa wkraczały wojska niemieckie, w tamtejszym więzieniu bestialsko zamordowano kilka tysięcy osób. Część z nich spalono żywcem lub rozerwano granatami. Wśród zabitych był m.in. urodzony w 1907 r. Zbigniew Czekalski, jeden z czołowych działaczy harcerskich w Sanoku.

Zbigniew Czekalski był absolwentem miejscowego gimnazjum męskiego. Od dzieciństwa angażował się w harcerstwo. W 1924 r. został przybocznym III Drużyny im. Stefana Czarnieckiego, w następnym roku sekretarzem sanockiej Komendy Hufca Harcerzy i przybocznym komendanta hufca. Po maturze uczył się w Szkole Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, po ukończeniu której uzyskał stopień podporucznika. Służył w 19 pułku piechoty we Lwowie, był instruktorem Korpusu Kadetów nr 1. Nadal mocno udzielał się w harcerstwie, był m.in. hufcowym. W czerwcu 1939 r. mianowano go na stanowisko komisarza Pogotowia Wojennego we Lwowie, które swoim zasięgiem obejmowało trzy kresowe województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie.

Gdy wybuchła II wojna światowa, harcmistrz porucznik Zbigniew Czekalski stanął na czele liczącej 120 druhów I Ochotniczej Kompanii Harcerskiej, broniącej Lwowa najpierw przed wojskami niemieckimi, później również sowieckimi. Po kapitulacji usiłował przedostać się na Węgry, co skończyło się krótkim aresztowaniem. Ukrywając się przed władzami okupacyjnymi czynnie działał w komendzie lwowskiej Szarych Szeregów, był oficerem inspekcyjnym Związku Walki Zbrojnej. Prawdopodobnie w czasie jednej z podróży służbowych został w lipcu 1940 r. zatrzymany w Drohobyczu, skąd trafił do więzienia we lwowskim Zamarstynowie, gdzie zginął.

Ocalony

Opisując sanockie ślady zbrodni katyńskiej, nie sposób nie wspomnieć o wybitnej postaci związanej z Sanokiem – o księdzu Zdzisławie Peszkowskim, który cudem uniknął losu tysięcy współtowarzyszy niedoli, ale przede wszystkim poświęcił całe swoje życie dokumentowaniu tej tragedii i upamiętnianiu jej ofiar.

Późniejszy kapelan rodzin katyńskich urodził się 23 sierpnia 1918 r. w Sanoku w rodzinie szlacheckiej. Był absolwentem miejscowego gimnazjum. Od najwcześniejszych lat związał się z ruchem harcerskim, pnąc się po kolejnych szczeblach skautowej kariery. W 1938 r. powołany został do odbycia zasadniczej służby wojskowej, ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, w 1939 r. otrzymał przydział do 20 Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego w Rzeszowie.

W czasie kampanii wrześniowej 20 września 1939 r. w Pomorzanach jego jednostka została otoczona przez siły sowieckie. Późniejszy duchowny, mimo możliwości ucieczki, zdecydował się pozostać z kolegami i dzielić ich los. Z wieloma innymi oficerami trafił do obozu w Kozielsku, gdzie przebywał do wiosny 1940 r. Był świadkiem wywożenia z obozu kolejnych transportów. Nie przypuszczał wówczas, że widzi kolegów ostatni raz w życiu, że są oni transportowani do podsmoleńskiego lasu, gdzie zginą od strzału w tył głowy.

Zdzisław Peszkowski wyjechał z Kozielska 12 maja 1940 r. ostatnim transportem 232 jeńców. Akurat tę grupę, zamiast do Katynia, zawieziono do obozu w Pawliszczew-Borze, następnie w Griazowcu. Im dane było przeżyć. Po napaści Niemiec na ZSRR prawie wszyscy trafili do armii generała Andersa, z którą ewakuowali się na Bliski Wschód, przechodząc później cały szlak bojowy tej jednostki.

Po wojnie Zdzisław Peszkowski pozostał na Zachodzie; studiował m.in. na Oxfordzie, przyjął święcenia kapłańskie, zdobył tytuł doktora teologii. Jego najważniejszym życiowym celem stało się upamiętnienie zbrodni, co przysięgł w październiku 1988 r. w czasie mszy świętej pod Krzyżem Katyńskim. W 1989 r. powrócił na stałe do Polski, był kapłanem harcerstwa i Rodzin Katyńskich.

W dużej mierze jego zasługą jest powstanie cmentarzy w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Uczestniczył w ekshumacjach pomordowanych. Słynne jest jego zdjęcie, gdy błogosławi czaszki zabitych. W 2006 r. jego kandydatura została zgłoszona oficjalnie przez Sejm RP do pokojowej Nagrody Nobla. Zmarł 8 października 2007 r. w warszawskim Aninie. Należy wspomnieć, że w Katyniu oprócz wielu kolegów z lat szkolnych i z wojska zginęli także krewni księdza Peszkowskiego: Alfons Kudelski i Roman Peszkowski.

Lista „sanockich” ofiar Katynia i innych miejsc kaźni na Wschodzie jest wciąż bardzo niepełna. O wielu mieszkań-



Katyn miejsce egzekucji

cach ziemi sanockiej słuch po prostu zaginął w czasie wojennej zawieruchy, liczni spoczywają zapewne w bezimiennych mogiłach, rozsianych po bezkresnych terenach dawnego Związku Radzieckiego. Dość powiedzieć, że najpełniejsza dotychczas, przygotowana przez historyka IPN dr. Piotra Szopę, lista osób zamordowanych na Wschodzie, związanych z dzisiejszym Podkarpaciem, obejmuje około siedemset nazwisk. Gdyby otworzyły się zamknięte dotychczas archiwa, gdyby udało się zidentyfikować poległych z wciąż odkrywanych miejsc zbrodni, ta liczba zapewne znacznie by wzrosła.

Pamięć o zamordowanych, mimo że przez kilka dziesięcioleci skrywana, przetrwała. Pamiętały rodziny, przyjaciele, znajomi. Nawet w czasach, gdy słowo Katyn znajdowało się na cenzorskim indeksie, nie brakowało prób ich upamiętnienia. Czasem nawet w sposób niemal oficjalny. Ciekawostką jest fakt, że wydana w 1958 r. monografia sanockiego gimnazjum zawiera listę zamordowanych w Katyniu absolwentów szkoły (innych miejsc kaźni wówczas nie znaleźliśmy, nieznanne były też – ujawnione dopiero po latach – listy wywozek ofiar NKWD). Oczywiście, pozbawiona jest informacji, kto był katem, ale dla czytelników jej wydźwięk był oczywisty.



Ksiądz Zdzisław Peszkowski nad szczątkami pomordowanych w Katyniu

Z kalendarium podkarpackiej historii 8–14 kwietnia

Urodzili się

20.04.1807 urodził się Wincenty Pol, wybitny polski literat, geograf, badacz kultury narodowej, działacz społeczny i narodowy. Od maja 1836 do 1840 r. był administratorem dóbr w Kalnicy k. Sanoka, gdzie próbował prowadzić działalność społeczno-oświatową wśród chłopstwa.

Zmarli

17.04.1933 w Sanoku zmarł Adam Dembicki Edler von Wrocień, generał-porucznik armii austro-węgierskiej. Dowódca jednostek m.in. w Przemyślu, Jarosławiu i Ołomuńcu, w czasie I wojny zastępca komendanta Budapesztu i komendant twierdzy Hohensalzburg.

19.04.1879 w Krakowie zmarł urodzony w Sanoku Piotr Burzyński, prawnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmował się prawem rodzinnym, prawem cywilnym francuskim oraz historią polskiego prawa cywilnego. Opracował pierwszą dużą syntezę polskiego prawa osobowego i rodzinnego.

19.04.1923 w Warszawie zmarł pochodzący z Sanoka Stanisław Jan Antoni Biega, działacz narodowy i społeczny, organizator sokolstwa polskiego.

Wydarzyło się

15.04.1943 w Posadzie Zarszyńskiej Niemcy rozstrzelali osiem osób pochodzenia żydowskiego.

16.04.1702 w Kolegium Ojców Jezuitów w Pińsku miało dojść do niezwykłego zdarzenia. Rektorowi Marcinowi Goдебskiemu objawił się – zamordowany pół wieku wcześniej przez zbuntowanych Kozaków – Andrzej Bobola (pochodzący z ziemi sanockiej), prosząc o odnalezienie jego trumny. Po trzech dniach szczątki późniejszego świętego odnaleziono, doskonale zachowane. W zamian za spełnienie swej prośby Bobola miał się odwdziżyć uchronieniem Pińska przed skutkami wojny północnej i szalejącej zarazy. To zdarzenie stało się początkiem wielkiego kultu świętego.

16.04.1920 dowódcą sanockiego 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, uczestniczącego później w wojnie polsko-bolszewickiej, został pochodzący z Jasionowa i zmarły w Besku Gustaw Truskolaski (późniejszy generał brygady).

16.04.1955 internowany w klasztorze w Komańczy prymas Polski Stefan Wyszyński gościł w miejscu uwięzienia warszawskiego biskupa pomocniczego Zygmunta Choromańskiego oraz towarzyszących mu księży: Hieronima Goździewicza i Bronisława Dąbrowskiego.

16.04.1999 powołane zostało do życia Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Sołtysów Gminy Zarszyn. Jego statutowym zadaniem jest m.in. reprezentowanie i obrona społecznych i prawnych interesów sołtysów jako przedstawicieli społeczności wiejskiej i samorządu mieszkańców wsi.

16.04.2014 na zaproszenie władz miasta w Sanoku gościła wychowana tu Katarzyna Bachleđa-Curuś, srebrna medalistka w łyżwiarstwie szybkim na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Soczi. W czasie uroczystego spotkania otrzymała m.in. czek na 10 tys. złotych. Wicemistrzyni olimpijska spędziła w Sanoku święta wielkanocne.

17.04.1910 w Besku powstała Kasa Stefczyka Spółdzielnia z nieograniczoną odpowiedzialnością. Terenem jej działania były miejscowości: Besko, Besko-Poręby, Głębokie, Milcza, Mymoń, Sieniawa.

18.04.2009 w ramach akcji „Katyń... pamiętamy”/„Katyń... Ocalić od zapomnienia”, w tzw. Alei Katyńskiej na Cmentarzu Centralnym w Sanoku zostało zasadzonych 21 Dębów Pamięci ku czci pochodzących z Sanoka ofiar Katynia i innych miejsc kaźni na Wschodzie.

20.04.1947 we wsi Belchówka w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii powiesili jednego z polskich mieszkańców tej miejscowości.

21.04.1989 nastąpiło oficjalne przekazanie Willi pod Topolami przy ul. Zielonej w Sanoku tutejszej komendzie hufca Związku Harcerstwa Polskiego. W budynku mieści się obecnie Dom Harcerza.

(sj)

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Mieszkanie, 3 pokoje, 62,5m², Sanok ul. Rzemieślnicza, tel. 883 877 206

★ Mieszkanie i garaż: Mieszkanie 49m², 3 pokoje, mieszkanie znajduje się na I piętrze. Garaż: 20m², murowany, zlokalizowany przy ul. Strzelców Podhalańskich, tel. 601-186-741

★ Mieszkanie 36 m². Pokój, kuchnia, łazienka, I piętro, Śródmieście, tel. 603-543-494

★ Mieszkanie – Sanok, ul. Sadowa, 36m², 4 piętro, tel. 691-720-755

★ Dom drewniany, Sanok – Posada + działka 7 a, tel. 537-723-683

★ Atrakcyjną działkę budowlaną w Bykowcach o pow. 22 a. Ogrodzona, prąd, gaz, woda, kanalizacja, tel. 500-826-330 lub 504-813-526

★ Działkę w Tyrawie Solnej o pow. 0,43 ha, tel. 669-865-516

★ Działki 10 a i 30 a w Sanoczku, dojazd z drogi gminnej, bardzo cicha i spokojna okolica, media dostępne, tel. 604-981-003

Posiadam do wynajęcia

★ Mieszkanie, centrum miasta, ul. Cerkiewna, 2 pokoje, garderoba, kuchnia, łazienka, 52,5 m², tel. 699-124-118

★ Kawalerka w Zagórzcu z osobnym wejściem, tel. 726-436-598

★ Pokój do wynajęcia dla pracujących, tel. 691-447-382

★ Udostępnię rozległy teren do ustawienia reklam planszowych-szerokoprzestrzennych, tel. 665-788-017

★ Garaż na ul. Stróżowskiej, tel. 696-308-637

★ Garaż przy ul. Strzelców Podhalańskich, tel. 665-092-977

AUTO MOTO

Kupię

★ Stare motory niezależne od stanu, tel. 795-934-654

RÓŻNE

Sprzedam

★ Drewno opałowe, tel. 504-372-404

★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640

★ 2 opony MICHELIN-letnie 185/60r14, tel. 665-788-017

★ Tanio Suknia Ślubna – ANTRA 34-36, tel. 669-829-045

★ Materiały budowlane tanio sprzedam: pustaki ceramiczne, pustaki cementowo – żuźlowe, cegła pełna, drut, tel. 668-003-297

Praca

★ Szwaczki, plus prace pomocnicze. Mile widziane osoby niepełnosprawne, tel. 13-46-322-08 lub 696-076-123. Proszę dzwonić w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰

★ Rencistkę, tel. 600-297-210

★ Przyjmę do pracy w Kwaciarni w Sanoku osobę z doświadczeniem florystycznym, tel. 665-119-779

★ Zatrudnimy pracowników ogólnobudowlanych. CV na adres arturmakara@o2.pl

★ Zatrudnimy instalatorów instalacji teletechnicznych na terenie Sanoka. CV na adres arturmakara@o2.pl

★ Zatrudnimy przedstawicieli handlowych, wysokie zarobki. CV na adres rekrutacja.sanok@interia.pl

Usługi

★ Cyklinowanie, układanie parkietów, paneli, lakierowanie, renowacja schodów, tel. 506-717-530

Korepetycje

★ Matematyka, tel. 509-466-264

Zguby

★ Zgubiono legitymację studencką Wyższa Szkoła Prawa i Administracji w Rzeszowie nr albumu 46166, znalazcę proszę o kontakt: marlena.o@onet.pl

★ Zgubiono kluczyki do samochodu. Nagroda, tel. 669-571-137

KARO Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Podziel się z drugim

★ Oddam wersalkę w dobrym stanie, tel. 603-997-791

★ Udostępnię (nieodpłatnie) osobny pokój, dziewczynie – w zamian za drobną pomoc w domu, tel. 605-664-252

★ Oddam w dobre ręce dwumiesięczne, odrobaczone, z książeczkami zdrowia, wesole pieski, tel. 739-505-661



Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg Renowacja schodów
tel. 730-083-117

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady,
minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

Cyklinowanie – bezpyłowe,
układanie podłóg, lakierowanie,
renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Potrzebujesz pieniądze, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)

DYŻURY W RADZIE MIASTA
9 maja 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni przewodniczący
Roman Babiak
w godz. 16–17
21 kwietnia 2016 r. (czwartek) pokój nr 8
dyżur pełni radny
Adrian Herbut
w godz. 17–18

„SZWAGIER - MEBLE”
poleca meble
na zamówienie klienta,
pomiary i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

DO WYNAJĘCIA
POWIERZCHNIA MAGAZYNOWA **300 m²**
POWIERZCHNIA BIUROWA **150 m²**
Sanok, Dąbrówka,
ul. II Armii WP 40 tel. 13-463-50-44

Amidon s.c.
ul. Lipińskiego 57A, tel. 13 46-376-45, kom. 601 981 079
WYROBY HUTNICZE
– rury profilowe – blachy
– kształtowniki – słupki ogrodzeniowe
Atrakcyjne ceny!

GARAŻE
„DAR MET”
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE RÓŻNE WYMIARY

AMEDIC SKLEP MEDYCZNY
F.N.U. „AMEDIC”
Sanok ul. Jagiellońska 14
(Okopisko, w bramie)
tel/fax 13 46 318 69, 503 752 009
www.amedic.pl
email: amedic.sanok@gmail.com
Zapraszamy
pon - pt 9.00 - 17.30
sob 9.00 - 14.00

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW
Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIĘCUŚ” M. WIĘCKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

NAJLEPSZE CENY W REGIONIE!
• piasek, żwir,
• tłuczeń, kliniec,
• pospółka,
• kamienie ozdobne
SANOK
ul. Rymanowska 41
Profesjonalne doradztwo:
tel. 508 332 579
m.popiel@o2.pl
SKŁAD KRUSZYW
POPIELSAN
PROMOCJA! Piasek płukany z dostawą już od 49,00 zł brutto/m³!

TRANSPRZĘT
NOWE ATRAKCYJNE CENY KRUSZYW
Piasek do betonu - 50 zł
Żwir do betonu - 68 zł
Grys pod kostkę - 75 zł
Tłuczeń, kliniec - 70 zł
Pospółka - 55 zł
Ceny netto za m³
WWW.TST.SANOK.PL
tel. 691-528-001

OBWIESZCZENIE O PIERWSZEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI nr KW KS1S/00057905/8

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Sanoku Małgorzata Koczera na podstawie art. 953 kpc w związku z art. 955 kpc. **ze: w dniu 19-05-2016r. o godz. 14:30** w budynku Sądu Rejonowego w Sanoku mającego siedzibę przy ul. Kościuszki 5 w sali nr 104, odbędzie się pierwsza licytacja nieruchomości w postaci - gruntowa rolna, niezabudowana, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 36 o powierzchni użytkowej 0,2583 ha położonej w miejscowości Trepcza gm. Sanok. Należącej do dłużnika: Bogusław Wróbel, dla której Sąd Rejonowy w Sanoku V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW KS1S/00057905/8.

Suma oszacowania wynosi **3 000,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **2 250,00 zł**. Przystępujący do licytacji zobowiązany jest złożyć rękojmiew w wysokości 10% ceny oszacowania nieruchomości to jest **300,00 zł** - najpóźniej do dnia poprzedzającego licytację w gotówce lub w postaci książeczki oszczędnościowej banków upoważnionych według prawa bankowego do jej wystawienia, zaopatrzonej w upoważnienie właściciela do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmiew lub na konto komornika: **Podkarpacki Bank Spółdzielczy O. w Sanoku 10 8642 1184 2018 0042 5454 0001** (z dopiskiem: wadium do sprawy Km 415/14). Po rozpoczęciu licytacji wadium nie będzie przyjmowane.

Zgodnie z przepisem art.976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć: dłużnik, komornik, ich małżonkowie, dzieci, rodzice i rodzeństwo oraz osoby obecne na licytacji w charakterze urzędowym, licytant, który nie wykonał warunków poprzedniej licytacji, osoby które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

Akta postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Kancelarii Komornika Sądowego przy SR w Sanoku przy ul. Grzegorza 3, 38-500 Sanok, w ciągu dwóch tygodni przed licytacją po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z komornikiem. W aktach znajduje się: odpis protokołu oszacowania nieruchomości, operat szacunkowy biegłego sądowego oraz wypis z rejestru gruntów wraz z mapką.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub przedmiotów razem z nią zajętych od egzekucji i uzyskały w tym zakresie orzeczenie wstrzymujące egzekucję.

Użytkowanie, służebności i prawa dożywotnika, jeżeli nie są ujawnione w księdze wieczystej lub przez złożenie dokumentu do zbioru dokumentów i nie zostaną zgłoszone najpóźniej na trzy dni przed rozpoczęciem licytacji, nie będą uwzględnione w dalszym toku egzekucji i wygasną z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o przysądzeniu własności.

OGŁOSZENIE**Burmistrza Miasta i Gminy Zagórz**

Na podstawie art. 17 ust.4 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001r. Prawo ochrony Środowiska (jt. Dz.U. z 2013r., poz. 1232 z późn. zm.) oraz art. 30, art. 39 ust.1, art.40 i art. 54 ust.2 w związku z art. 47 ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (jt. Dz.U. z 2016r., poz. 353) zawiadamiam o przystąpieniu do konsultacji społecznych w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu dokumentu pn. „Program Ochrony Środowiska dla Gminy Zagórz na lata 2015-2018 z perspektywą do 2022 roku” i Prognozy oddziaływania na środowisko skutków realizacji w/w projektu. Z treścią projektu „Programu Ochrony Środowiska dla Gminy Zagórz na lata 2015-2018 z perspektywą do 2022 roku” oraz Prognozą oddziaływania na środowisko skutków realizacji w/w projektu i pozostałymi dokumentami w sprawie można zapoznać się:

- w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz przy ul. 3 Maja 2, 38-540 Zagórz (II piętro, pok. 37) w godzinach pracy tj. od 7³⁰ – 15³⁰ (w poniedziałki od 8⁰⁰ – 16⁰⁰)
- na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz pod adresem: <http://umig-zagorz.ires.pl/> w zakładce /OCHRONA ŚRODOWISKA/

Uwagi i wnioski można składać w terminie 21 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, tj. w dniach od 15 kwietnia 2016r. do 6 maja 2016r.:

- 1) w formie pisemnej;
- 2) ustnie do protokołu;
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym.

Zgodnie z art. 41 powołanej powyżej ustawy z dnia 3 października 2008r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko uwagi lub wnioski złożone po upływie terminu pozostawia się bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz.

Dyrektor GOKSiT w Solinie z/s w Polańczyku

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2015 r. poz. 1774 z późn. zm.) informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Solina, GOKSiT Polańczyk oraz na stronach internetowych (esolina.pl, goksolina.pl) został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Solina przeznaczonych do najmu. Wykaz został wywieszony dnia 08.04.2016 r. na okres 21 dni.

Burmistrz Miasta Sanoka

informuje, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta, Rynek 1, zostanie wywieszony Wykaz nr 1/2016 lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży na rzecz najemców wraz z oddaniem w użytkowanie wieczyste bądź sprzedażą, ułamkowej części gruntu w drodze bezprzetargowej. Wykaz wywiesza się do publicznego wglądu na okres 3 tygodni, tj. od 18 kwietnia 2016 r. do 9 maja 2016 r

Spółdzielnia Mieszkaniowa „NASZ DOM”

ogłasza ofertowy przetarg nieograniczony na docieplenie budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ul. Zamkowej 3 w Sanoku. Przewidywany termin rozpoczęcia prac – 01.06.2016.

Oferta winna zawierać :

- cenę jednostkową za docieplenie
- wskaźniki cenotwórcze
- czas realizacji inwestycji
- referencje

Termin składania ofert – do 29.04.2016.

Dokumentacja do wglądu w biurze Spółdzielni – ul. Zamkowa 26. Szczegółowe informacje udzielane są bezpośrednio w biurze Spółdzielni lub pod numerem telefonu 13 464 53 70.

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

!Bez BIK!**!Bez BIK!**

Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!

SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24

SPRAWDŹ NAS!**!Bez BIK!**

Chcesz wyrazić swoją wdzięczność,
złóż życzenia lub podziękowania

**WIOSENNE PROMOCJE
I RABATY**

Zapraszamy do redakcji
„Tygodnika Sanockiego”
ul. Rynek 10,
tel. 13-46-402-21



Przyjdź do Salonu,
podpisz umowę i odbierz
upominek

PLAY

Salon Play
ul. 3 Maja 14
(deptak)
38-500 Sanok

REKLAMA
NAJLEPSZE PROJEKTY, SOLIDNE WYKONANIE
GFX STUDIO
plansze i gadzety reklamowe
banery, ulotki, katalogi
strony i aplikacje internetowe
tanie druki czarno-białe
WWW.GFX.SANOK.PL

LOMBARD
• POŻYCZKI
POD ZASTAW
• SKUP ZŁOTA
Sanok, ul. Piłsudskiego 8
(Hala Targowa – I piętro, obok AGD)
tel. 13-464-30-61

oferta ważna od 20 listopada
do 10 grudnia
reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147
100 zł
netto
PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

Klasa A

Porażka jak z jesieni

LOTNIARZ BEZMIECHOWA – EKOBALL STAL SANOK 2-1 (0-1)

Bramki: Wąchocki 2 (61, 66) – Kuzio (15).

Mecz na szczycie dla rywali, a zarazem druga porażka w sezonie, zresztą w identycznym stosunku jak jesienią przeciwko Iskrze Iskrzynia. Do tego w podobnych okolicznościach, bo Ekoball znów prowadził, by następnie stracić 2 gole w ciągu kilku minut.



Mecz w Bezmiechowej nie był udany dla piłkarzy Ekoballu Geo-Eko Stal. Mimo prowadzenia od 15. min, do Sanoka wrócili bez punktów

Nikt nie miał wątpliwości, że czeka nas ciężki pojedynek, tym bardziej, że drużyna z Bezmiechowej nie zwykła tracić punktów na własnym boisku. Zaczęło się jednak planowo, bo po kwadransie gry wynik otworzył Mateusz Kuzio, strzałem z 15 metrów trafiając tuż przy prawym słupku. Potem mecz się znacznie zaostrzył, a gospodarze starali się doprowadzić do wyrównania, nie przebiegając w środkach.

Piłkarze Lotniarza bliscy celu byli na początku drugiej połowy, ale Gabriel Drobot fantastycznie obronił strzał z najbliższej odległości.

Po godzinie gry mogliśmy prowadzić 2-0, a zamiast tego nagle zrobiło się 1-1. Ekoball miał akcję z przewagą liczebną, jednak strzał Dawida Romerowicza został zablokowany, poszła kontra rywali i Mateusz Wąchocki trafił mocnym uderzeniem z 16 m. Pięć minut później zawodnik ten niemal skopiował swój wyczyn, wprawiając miejscowych kibiców w stan euforii.

W ostatnich fragmentach meczu goście starali się doprowadzić do remisu, ale ich wysiłki przypominały bicie głową w mur.

Okazja do rehabilitacji już w niedzielę (godz. 16.30), bo Ekoball Stal podejmuje Brzozowie Brzozów, którą jesienią pokonał aż 6-1.

POZOSTAŁE WYNIKI:

Victoria Pakoszówka – Błękitni Jasienica Rosielna 2-2 (2-0)
Bramki: Hryszko (12), Żyłka (30).

Wisłok Sieniawa – Bukowianka Bukowsko 1-1 (1-0)
Bramka: Pieszczoł (40).

Cisy Jabłonica Polska – Orzeł Bażanówka 1-0 (0-0)

Podkarpackie ligi młodzieżowe

Minimalne zwycięstwo nad Karpatami

Trzecia wiosenna kolejka znów na remis, bo po środowej wpadce młodzików młodszych w rozegranym awansem meczu z Igłopołem Dębica w weekend mieliśmy 3 zwycięstwa i 2 porażki. Świetną passę kontynuują juniorzy starsi, którzy tym razem ograli Karpaty Krosno, choć nie obyło się bez nerwów...

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – KARPATY KROSNO 1-0 (0-0)

Bramka: Krowiak (62).

Czasem są takie mecze, że pomimo miażdżącej wręcz przewagi bramka rywali jest jak zamurowana, a brak skuteczności lubi się zemścić. W dwóch poprzednich spotkaniach piłkarze Karpat tracili po kilka goli i tak samo mogło, a nawet powinno być w Sanoku. Dość powiedzieć, że nasi zawodnicy z uporem godnym lepszej sprawy obijali rusztowanie bramki drużyny z Krosna – piłka trzy razy trafiała w poprzeczkę, a dwa razy w słupek. Był nawet rzut karny po faulu na Michale Borku, ale sam poszkodowany zmarnował tę próbę, strzelając zbyt wysoko. Pozostałe okazje trudno zliczyć. Jedyne goła zdobył Michał Krowiak, po godzinie gry trafiając płaskim uderzeniem z kilku metrów. Karpaty praktycznie nie istniały na boisku, a mimo to w ostatniej minucie udało im się wyprzedać niezwykle groźną akcję, na szczęście Dawid Gąsior zdołał wybić piłkę z linii bramkowej.

Najważniejsze jest oczywiście zwycięstwo, ale skuteczność trzeba koniecznie poprawić, bo przed drużyną Piotra Kota dwa arcyważne pojedynki. W najbliższej kolejce zagrają na wyjeździe z Igłopołem, a tydzień później mecz na szczycie w Sanoku, czyli starcie z Resovią Rzeszów.



Pojedynek z Karpatami juniorzy starsi Ekoballu Geo-Eko zapamiętają na długo. Choć okazji strzeleckich było bez liku, piłka obijała głównie rusztowanie bramki, efektu nie dał nawet rzut karny. Na szczęście po godzinie gry udało się zdobyć zwycięskiego gola

Juniorzy młodszy

EKOBALL SANOK – KARPATY KROSNO 0-3 (0-1)

Wynik nieco fałszuje obraz meczu, bo zespół Grzegorza Pastuszaka z pewnością nie zasłużył na porażkę różnicą trzech bramek. Dominowała boiskowa walka, a goście okazali się po prostu skuteczniejsi, rezultat ustalając w doliczonym czasie.

Ligi regionalne

Szok w Pisarowcach

Pierwsza drużyna LKS Pisarowce sensacyjnie poległa u siebie z zamykającym tabelę IV ligi Sokołem Sokolniki, już do przerwy tracąc 4 gole. Dla odmiany drugi zespół, prowadzący w klasie C, rozpoczął rundę wiosenną od rozgromienia Bieszczadów Jankowce. Lider IV ligi Cosmos Nowotaniec pokonał Bukową Jastkowiec i wciąż ma 2 punkty przewagi nad Sokołem Nisko. W klasie B zajmujący 2. miejsce Gimball Tarnawa Dolna przegrał z Nelsonem Polańczyk, a decydująca bramka padła z karnego w 95. min. Tym samym strata do prowadzącego Jawornika Czarna wynosi już 4 punkty.

IV liga

Cosmos Nowotaniec – Bukowa Jastkowiec 2-1 (1-0)
Bramki: Zarzyka (29), Laskowski (85-karny).

LKS Pisarowce – Sokół Sokolniki 2-4 (1-4)
Bramki: Sobolak (26), Kamil Adamiak (62).
Przełom Besko – Stal Nowa Dęba 2-3 (0-2)
Bramki: Niemczyk 2 (48, 84).

Klasa okręgowa

Orzeł Bieździedza – Górnik Strachocina 1-1 (0-0)
Bramka: Łuczka (77).
LKS Skołyszyn – LKS Zarszyn 5-2 (4-0)
Bramki: M. Kielar (55), M. Pielech (62).

Klasa B

LKS Olszanica – Remix Niebieszczyzna 0-2 (0-0)
Bramki: P. Zubek 2.
Nelson Polańczyk – Gimball Tarnawa Dolna 2-1 (1-1)
Bramka: Górski.

Juventus Poraz – Drewiarz Rzepedź 4-2 (1-0)
Bramki: Osenkowski, M. Mindur, Mielnik, E. Latusek – Sałaciak, E. Szalęga.

Orkan Markowce – Orion Pielnia 3-3 (3-1)
Bramki: Ambicki, Słysz, Daniło – Szymański 2, Ołowiańczyk.

Florian Rymanów-Zdrój – LKS Płowce/Stráže Małe 3-1 (0-1)
Bramka: Wilczyński.

Szarotka Nowosielce – LKS Odrzechowa 1-1 (1-1)
Bramki: Mołocznik – Łagosz.

Klasa C

ULKS Czerteż – LKS Górzanka 5-3 (4-1)
Bramki: Ślącza 2, Dąbrowiecki, Zdziarski, Łuczka.
Ośława Zagórz – Otryt Lutowska 1-1 (1-0)
Bramki: Ł. Pilch.

Krokus Ropienka – LKS Tyrawa Wołoska 5-2 (2-1)
Bramki: Judka, Maliczyszyn.

LKS II Pisarowce – Bieszczady Jankowce 6-2 (3-0)
Bramki: P. Siwik 3, Dołoszycki 2, Zając.

Pogórze Srogów Górny – LKS Czaszyn 1-2 (1-2)
Bramki: Warchoł – Czepiel, K. Kosar.

Górnik Grabownica – Jutrzenka Jaćmierz 2-1 (1-1)
Bramka: Tarkowski.



Zawodnicy Cosmosu nadal prowadzą w tabeli IV ligi

Trampkarze starsi

SIARKA TARNOBRZEG – EKOBALL SANOK 1-2 (1-0)

Bramki: Leń (56), Stańczak (62).

Zasłużone zwycięstwo zawodników Damiana Popowicza, którzy dłużej utrzymywali się przy piłce, częściej goszcząc pod bramką rywali. Mimo wszystko nie był to łatwy mecz, tym bardziej że po przerwie trzeba było odrabiać straty. Do wyrównania doprowadził Jakub Leń, trafiając mocnym strzałem po wycofaniu piłki przez Kacpra Przystasza. Kilka minut później Ekoball zadał decydujący cios – po kornierowej centrze Maciej Jamka główkował w poprzeczkę, a dobitka Pawła Stańczaka okazała się formalnością.

Trampkarze młodszy

EKOBALL SANOK – CZARNI JASŁO 2-0 (1-0)

Bramki: Kalembe (23), Łuczycy (55).

Wreszcie komplet punktów ekipy Macieja Błażowskiego, która górowała nad jaślanami w każdym elemencie gry. Dość powiedzieć, że w całym meczu nasz golkeeper ani raz nie musiał interweniować rękoma. Dla odmiany pod bramką Czarnych co rusz dochodziło do gorących spieków. Oba gole padły po składnych akcjach, a czyste sytuacje wykorzystali Krystian Kalembe i Wiktor Łuczycy. Obok nich na wyróżnienie zasłużyli: Filip Pielech, Mateusz Jagniszczak i Patryk Latusek.

Młodzicy starsi

EKOBALL SANOK – RESOVIA RZESZÓW 1-2 (0-0)

Bramka: Błażowski (36).

Mimo porażki niezły mecz drużyny Dawida Romerowicza. W pierwszej połowie miała lekką przewagę, jednak udało się ją udokumentować dopiero po przerwie, gdy wynik otworzył Mateusz Błażowski. Losy meczu goście odwrócili w ostatnim kwadransie. Wyrównanie przyniósł Resovii wolny z połowy boiska, a decydujący gol padł 5 minut przed końcem. Ekobal-lowcy mogli doprowadzić do remisu, ale w doliczonym czasie strzał Kacpra Słuszkiewicza rywal wybił z linii bramkowej.

Trening kadry narodowej U-15

Polacy na Stróżowskiej

Po blisko 20 latach przerwy znów gościliśmy piłkarską reprezentację Polski. Tym razem kadrę do 15 lat, która na stadionie Rodzinnego Centrum Sportu i Rekreacji WIKI zaliczyła dwa treningi w ramach przygotowań do Turnieju Trzech Narodów w Krośnie.



Młodzi kadrowicze chwalili sobie warunki treningowe na stadionie centrum „WIKI”

W listopadzie 1996 r. reprezentacja do lat 16 rozegrała na „Wierkach” dwa mecze towarzyskie przeciw rówieśnikom z Rumunii. Pierwszy młodzi Polacy zakończyli zwycięstwem 3-1, w rewanżu padł remis 0-0. Na kolejną wizytę kadrowiczów musieliśmy czekać blisko dwie dekady. Tym razem w Sanoku

pojawiała się drużyna U-15, trenując w niedzielę i poniedziałek na byłym stadionie Stali przy ul. Stróżowskiej. Reprezentanci przyjechali właśnie do nas, gdyż boisko centrum WIKI okazało się najlepiej przygotowane. Dodajmy, że zajęcia obserwowali trenerzy i wychowankowie Akademii Piłkarskiej.

W pierwszym meczu Turnieju Trzech Narodów reprezentacja Polski pokonała 5-0 Finlandię. Wczoraj piłkarze ze Skandynawii zagrali ze Słowakami – spotkanie zakończyło się już po oddaniu numeru do druku, a dzisiaj (godz. 13) kończą imprezę pojedynki Polska – Słowacja.

II Festiwal Dziecięcy o Puchar Wójta Gminy Zarszyn

Kamil Koczera królem strzelców

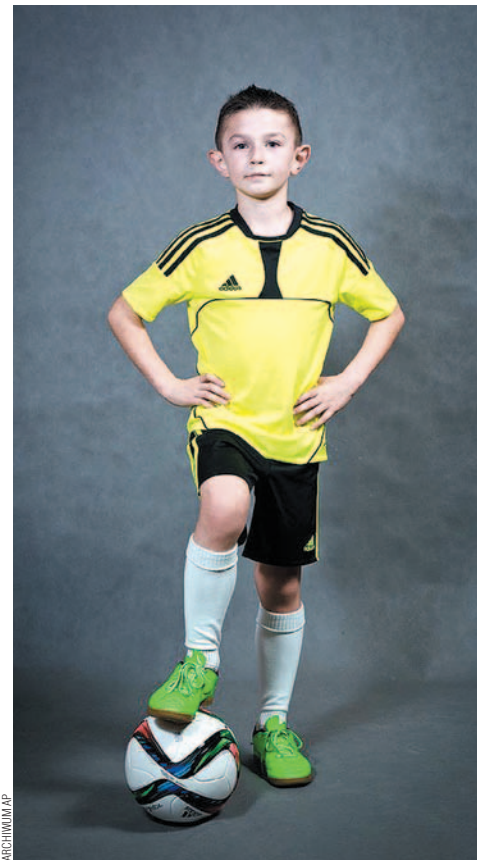
Organizowany przez Orzełka Bażanówka turniej rocznika 2007, który gościnnie rozegrano w Krośnie. Zwyciężyła Sandecja Nowy Sącz, a tuż za podium uplasowali się gospodarze. Królem strzelców został Kamil Koczera z Akademii Piłkarskiej, której przypadło 6. miejsce. W sumie padło 216 bramek.

W turnieju zagrało 10 drużyn, reprezentujących kluby od ekstraklasy, przez I i II ligę, aż po niezależne szkółki piłkarskie (stawkę uczestników gościnnie uzupełniał słowacki Tartan Presov). Tej różnicy poziomów nie było jednak widać podczas zawodów rozegranych w krośnieńskiej Hali pod Balonem, bo rywalizacja okazała się bardzo zacięta. Turniej rozgrywano systemem „każdy z każdym”, a mecze trwające po 14 minut toczyły się równocześnie na trzech boiskach.

Dwie najlepsze drużyny zgromadziły po 24 punkty, a o tym, że Puchar Wójta Gminy Zarszyn przypadnie właśnie Sandecji, zdecydowało jej zwycięstwo 3-2 w bezpośrednim meczu z Beniaminkiem Krosno. Pozycję 3. zajęła Tarnovia Tarnów (18 pkt). Tuż za podium uplasowali się piłkarze Orzełka, przy identycznym bilansie punktów zaledwie jedną bramką wyprzedzając Cracovię. Warto dodać, że w najbardziej dramatycznym meczu turnieju drużyna z Bażanówki przegrywała już 0-4 ze Stalą Mielec, by ostatecznie pokonać ją 6-4.

– Jestem pod wrażeniem gry moich zawodników, nie spodziewałem się aż tak dobrego występu. Na treningach było widać, że poczynili spore postępy w ostatnim czasie, ale obawiałem się, że – jak na poprzednich turniejach – spali ich trema. W naszym zespole wystąpiło gościeńce dwóch zawodników Ekoballu – Kacper Gołda i Kacper Żebracki, którzy na co dzień grają w piłkę z młodymi orzełkami na szkolnym boisku – powiedział Konrad Bury, trener Orzełka.

Na miejscu 6. turniej zakończył zespół AP. Podopieczni Jakuba Gruszeckiego świetnie zaprezentowali się w meczu z Cracovią, zremisowanym 1-1. Kapitalnie bronił Dominik Siwiński. Jego klubowy kolega Kamil Koczera został królem strzelców, zdobywając aż 13 bramek. Dwie pozostałe nagrody indywidualne otrzymali: najlepszy zawodnik – Xavier Koral z Sandecji, najlepszy bramkarz – Martin Harcarik z Tatranu.



Kamil Koczera został królem strzelców turnieju, zdobywając 13 bramek

Turniej Futsalu „Sportowa Wiosna 2016”

Zwycięski replay drużyny II LO

Impreza w hali Centrum Sportowo-Dydaktycznego przy Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej, gdzie ponownie najlepsze okazało się II Liceum Ogólnokształcące, powtarzając sukces z jesiennych zawodów siatkówki. Dwoje reprezentantów „dwójki” otrzymało nagrody indywidualne.



Nowoczesna hala przy PWSZ coraz częściej staje się areną lokalnych rozgrywek. Tylko się cieszyć, że sportowcy mogą rywalizować w tak komfortowych warunkach

Tym razem do rywalizacji przystąpiło sześć drużyn – obok gospodarzy i II LO także Zespół Szkół nr 1 i Zespół Szkół nr 3 oraz Zespół Szkół Leśnych w Lesku i Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Nowosielcach. Zmagania rozpoczęły się w dwóch grupach, z których po dwie najlepsze drużyny

Turniej Futsalu „Sportowa Wiosna 2016” w PWSZ

Grupa A:
PWSZ – ZSCKR 4-2, ZSCKR – ZSL 3-4, PWSZ – ZSL 2-2.

Grupa B:
ZS1 – II LO 0-3, II LO – ZS3 6-0, ZS1 – ZS3 3-3.

Mecz o 5. miejsce:
ZSCKR – ZS3 1-3.

Grupa finałowa:
PWSZ – ZSL 2-2, II LO – ZS1 3-0 (mecze zaliczone), PWSZ – ZS1 0-2, II LO – ZSL 5-1, ZSL – ZS1 1-0, PWSZ – II LO 4-1.

przeszły do fazy finałowej. Zespoły z ostatnich miejsc zagrały o 5. lokatę, które ostatecznie wywalczyła „trójka”.

W decydującej części turnieju walka toczyła się z zaliczeniem wyników grupowych, co w najkorzystniejszej sytuacji stawiało piłkarzy II LO. A gdy po przegranej PWSZ z ZS1 rozbili ekipę ZSL, ich końcowe zwycięstwo stało się faktem. W ostatnim meczu mogli sobie nawet pozwolić na porażkę ze studentami, co ci skrzętnie wykorzystali, kończąc turniej na 2. miejscu. Pozycję 3. wywalczyła drużyna z Leska.

Dwoje reprezentantów zwycięskiego zespołu otrzymało wyróżnienia indywidualne: najlepszą zawodniczką wybrano Gabrielę Rolnik, a najlepszym zawodnikiem został Piotr Kruczek. Była też nagroda dla bramkarza turnieju, którą odebrał Maciej Serafin z PWSZ.

Eliminacje Minimistrzostw DEICHMANN 2016

Dwa miesiące zabawy z piłką

Rywalizacja rusza już w sobotę, a zakończy się pod koniec czerwca ogólnopolskim finałem w Wałbrzychu. Do rozgrywek organizowanych na naszym terenie przez Ekoball zgłosiło się 25 drużyn (blisko 250 zawodników) w czterech kategoriach wiekowych. Rozegranych zostanie około 200 spotkań.



Udział w finale Minimistrzostw DEICHMANN to dla modych piłkarzy wielkie przeżycie

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

Uczestniczące w zmaganiach zespoły przybiorą nazwy drużyn narodowych. Najliczniejszą reprezentację wystawił Ekoball, którego młodzi zawodnicy stworzyli aż 11 składów. Cztery drużyny ma Akademia Piłkarska, 3 zespoły zgłosiły Wilczki Lesko, po 2 – Bieszczady Ustrzyki Dolne i Remix Niebieszczany, a po 1 – Orzełek Bażanówka, Ortyt Lutowska i Przełomek Besko. Najliczniejsze będą kat. U-9 i U-11 (odpowiednio 10 i 9 zespołów). Wciąż jeszcze można zgłosić drużyny, które rywalizację w Minimistrzostwach DEICHMANN 2016 rozpoczęłyby od drugiej kolejki.

Inauguracyjna seria spotkań już jutro na „Wierkach”, gdzie młodzi piłkarze walczyć będą jednocześnie na trzech boiskach, wytyczonych w poprzek głównej płyty. W kolejnych terminach mecze toczyć się mają również na stadionie Ekoballu w Bykowcach. Najlepsi awansują do fazy play-off w Krośnie (12-13 czerwca), a jej zwycięzcy do „finału finałów” w Wałbrzychu (25-26 czerwca). Najlepsze drużyny w Polsce w nagrodę wyjadą na mecze Bayernu Monachium i Borussia Dortmund. Szczegóły na stronach internetowych Ekoballu.

Lista uczestników:

Kat. U-13: Polska i Włochy (Ekoball) oraz Portugalia (Remix).

Kat. U-11: Polska, Hiszpania, Włochy i Paragwaj (Ekoball), Czechy (AP), Holandia (Bieszczady), Austria (Wilczki), Finlandia (Przełomek) i Portugalia (Remix).

Kat. U-9: Brazylia, Paragwaj, Polska i Hiszpania (Ekoball), Kolumbia i Austria (AP), Portugalia (Orzełek), Włochy (Bieszczady), Mozambik (Ortyt) i Albania (Wilczki).

Kat. U-7: Grecja (Ekoball), Kamerun (AP) i Szwajcaria (Wilczki).

HOKEJ

XXIV Mistrzostwa Polski Oldbojów

Tym razem poza podium

Turniej w Nowym Targu okazał się pechowy dla drużyny KH, która po kilku latach zdobywania medali straciła miejsce na podium. W meczu o 3. miejsce nasi hokeiści na własne życzenie ulegli Pomorzanie Toruń. Nie pomógł nawet Tomasz Lisowski, wybrany najlepszym bramkarzem imprezy.



Stoją od lewej: Norbert Cieraciew, Paweł Mika, Hubert Martuszewski, Tomasz Glimas, Marcin Burnat, Krzysztof Zawilowicz, Sławomir Gulbinowicz, Krzysztof Rocki, Jerzy Hućko, Robert Kuczma, Robert Brejta, Marcin Ćwikła, Daniel Marczak, Artur Cyszczon (kierownik drużyny) i Ryszard Pawlik. Poniżej: Jacek Jakubaszek, Tomasz Lisowski, Andrzej Maślak, Dariusz Brejta, Zygmunt Wójcik i Wojciech Milan.

W mistrzostwach tradycyjnie mogli uczestniczyć zawodnicy mający minimum 35 lat i dwuletnią przerwę w rozgrywkach ligowych. Mecze trwały dwa razy po 20 minut. Sanocki zespół, wzmocniony dwoma zawodnikami z Krynicy, rozpoczął rywalizację pod Tatrami od minimalnej porażki z Cracovią Kraków. Jeszcze tego samego dnia nastąpiła rehabilitacja w postaci wygranej z Zagłębiem Sosnowiec. Nazajutrz były identyczne zwycięstwa nad Stoczniovcem Gdańsk i Unią Oświęcim, efektem 2. miejsce w grupie B, dające prawo gry o brązowy medal. Niestety, w starciu z Pomorzanie hokeiści KH zeszli z lodu pokonani, choć długo wydawało się, że to właśnie im przypadnie miejsce na najniższym stopniu podium. Tytuł zdobyło Podhale Nowy Targ, w finale pokonując aż 7-1 Cracovię.

– Pierwsza część meczu o brąz zdecydowanie należała do nas. Prowadziliśmy po bramce najsukuteczniejszego w drużynie Marcina Ćwikły, a goli mogło być dużo więcej, jednak brakowało szczęścia – dwa słupki, dwie poprzeczki. Po przerwie do głosu doszli rywale,

którym najpierw udało się wyrównać, a 2 minuty przed końcem zadali decydujący cios. Szkoda, bo broniąc tytułu wicemistrzowskiego liczyliśmy na kolejny medal, a na mistrzostwa specjalnie z Anglii przyjechali Andrzej Maślak, Tomasz Glimas i Marcin Burnat. Odkujemy się za rok, gdy nasz skład będą już mogli wzmocnić m.in. Michał Radwański i Maciej Mermer – powiedział Zygmunt Wójcik, kapitan zespołu KH.

Grupa B

KH SANOK – CRACOVIA KRAKÓW 0-1 (0-1)

KH SANOK – ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC 2-1 (0-0)

Bramki: R. Brejta (25), Ćwikła (27).

KH SANOK – STOCZNIOWIEC GDAŃSK 3-2 (3-1)

Bramki: Ćwikła (4), Maślak (16), Glimas (18).

KH SANOK – UNIA OŚWIĘCIM 3-2 (3-1)

Bramki: Ćwikła (4), D. Brejta (15), Milan (18).

Mecz o 3. miejsce

KH SANOK – POMORZANIN TORUŃ 1-2 (1-0)

Bramka: Ćwikła (9).

Liga zaków młodszych

Radosny koniec

W ostatnim meczu sezonu zasadniczego Niedźwiadki zagrały radosny hokej z KTH Krynica, mimo zdobycia aż 9 bramek odnosząc minimalne zwycięstwo.

UKS NIEDŹWIADKI MOSiR SANOK – KTH KRYNICA 9-8 (4-5, 1-1, 4-2)

Bramki: Lisowski 5 (6, 10, 37, 38, 39), Łańko (13), Tymcio (14), Pisula (27), Rocki (34).

Gracze Tomasza Wolanina długo gonili wynik, cel osiągając w ostatniej tercji. Bohaterem meczu był Krystian Lisowski, strzelec aż 5 goli. Pozostałe zdobyli: Oliwier Łańko, Oskar Tymcio, Paweł Pisula i Kacper Rocki.



To był radosny hokej na koniec sezonu zasadniczego

Mistrzostwa Polski Młodzików

Rehabilitacja w ostatnim meczu

Już przed tygodniem pisaliśmy, że zespół Niedźwiadków po dwóch porażkach stracił szansę na wyjście z grupy, ale przynajmniej na koniec turnieju w Jastrzębiu było dwucyfrowe zwycięstwo z Unią Oświęcim. Ostatecznie hokeiści Wojciecha Milana zajęli 5. miejsce.

UKS NIEDŹWIADKI MOSiR SANOK – UNIA OŚWIĘCIM 10-3 (5-0, 3-1, 2-2)

Bramki: Witan 2 (2, 8), Ginda 2 (33, 40), Florczak (4), Rogos (14), Filipek (15), K. Bukowski (28), J. Bukowski (45), Miccoli (53).

Po przegranych z Cracovią i miejscowym JKH GKS nasz zespół dał upust sportowej złości w starciu z Unią, pojedynek rozstrzygając już w pierwszym kwadransie. Potem rywale zaczęli nawiązywać walkę, trzecia osłona była nawet remisowa, jednak nie uchroniło ich to od dwucyfrowego lania. W pierwszej tercji 2 bramki strzelił Maciej Witan, wybrany zawodnikiem meczu, a w drugiej Damian Ginda, któremu przypadło 10. miejsce w klasyfikacji kanadyjskiej mistrzostw (po 5 goli i asyst). Ostatecznie Niedźwiadki zajęły 3. miejsce w grupie, dzięki remisowemu bilansowi bramek cały turniej kończąc na 5. pozycji. Złoty medal zdobyło Zagłębie Sosnowiec.

TENIS STOŁOWY

Były zawodnik SKT lepszy od obecnych

Tylko jedenastu pingpongistów zgromadziły Amatorskie Mistrzostwa Sanoka, które rozegrano w Szkole Podstawowej nr 3. Mimo kiepskiej frekwencji poziom zawodów był jednak dość wysoki. Tytuł zdobył Mateusz Łącki.

Zmagania rozpoczęły się w dwóch grupach eliminacyjnych, z których po trzech pingpongistów uzyskało awans do dalszej rywalizacji. W fazie półfinałowej Łącki pokonał Przemysława Koziolę, Marcin Morawski okazał się lepszy od Marka Wronowskiego, a Krzysztof Harajda odprawił Zbigniewa Kruczkiewicza. Zwycięzcy tych potyczek rozegrali trójmecz w grupie finałowej. Ostatecznie Łącki wygrał obydwie decydujące pojedynki, wyprzedzając Morawskiego i Harajdę.

– Choć grało nas niewiele, poziom turnieju był wysoki. Większość jego uczestników stanowiła zawodnicy Sanockiego Klubu Tenisowego, którzy regularnie trenują i walczą w lidze. Gdy przyjeżdżam na weekend do domu, to staram się ćwiczyć razem z nimi. Na uczelni też czasami poodbijam piłeczkę, żeby utrzymać formę – powiedział Łącki, były gracz SKT, obecnie student trzeciego roku ekonomii na Uniwersytecie Rzeszowskim.



Mateusz Łącki (z prawej) wywalczył Amatorskie Mistrzostwo Sanoka

UNIHOKEJ

„Czwórka” bliska tytułu

Drużyna unihokeistów „czwórki” wygrała przedostatni turniej Ligi Szkół Podstawowych i przed finałową kolejką już tylko kataklizm może odebrać jej końcowy sukces.



Turniej w SP2 zakończył się kolejnym zwycięstwem drużyny SP4, która jest już o krok od wygrania tegorocznej ligi

Drużyna SP4 rozpoczęła tegoroczne zmagania od zwycięstw w dwóch pierwszych turniejach, ale trzeci wygrał zespół SP1, włączając się do walki o tytuł. Niestety, podczas czwartych zawodów, które rozegrano w SP2, gracze „jedynek” musieli radzić sobie bez kontuzjowanego Jakuba Sudyki, króla strzelców poprzedniej kolejki. Mimo wszystkich bezpośrednich meczów dwóch najlepszych drużyn był bardzo zacięty,

„czwórka” pokonała „jedynek” tylko 3-2. Przedostatni turniej podopieczni Bartłomieja Gregi wygrali z kompletem punktów, wyprzedzając SP1 i SP6. Królem strzelców ponownie został Michał Słapiński z SP4, zdobywca 9 bramek.

W ligowej tabeli „czwórka” ma przewagę 2 punktów nad „jedyneką”, więc w ostatnim turnieju może pozwolić sobie nawet na zajęcie 3. miejsca.

SP2 – SP3 8-0, SP6 – SP4 0-8, SP1 – SP2 1-0, SP6 – SP3 5-1, SP1 – SP4 2-3, SP6 – SP2 2-1, SP3 – SP1 3-4, SP4 – SP2 7-1, SP1 – SP6 1-0, SP4 – SP3 9-2.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

LEKKOATLETYKA

Fedak dziesiąty z Polaków

Liczna grupa biegaczy z naszego terenu pojechała na 9. PKO Półmaraton Rzeszowski, który w tym roku zgromadził na starcie ponad 1200 osób. W klasyfikacji łącznej najwyższe uplasował się 16. generalnie Grzegorz Fedak, a jako jedyny na podium stanął weteran Marek Nowosielski, 2. w kategorii 60-69 lat.

Fedak potwierdził, że przed sezonem udało mu się przygotować dobrą formę, a niedawne zwycięstwo z Biegu Żołnierzy Wyklętych w Lesku nie było dziełem przypadku. Trasę długości 21 097 m pokonał w czasie 1:20.26, co dało mu 16. pozycję wśród wszystkich uczestników wyścigu i 4. na blisko 400 zawodników kat. 30-39 lat. Niespełna 3 minuty później linię mety przekroczył Marek Szewczyk – 35. generalnie i 7. w kat. 40-49 lat z wynikiem 1:23.23. W czołowej setce uplasowali się jeszcze: 81. Robert Lemko (1:27.46) i 93. Marek Nowosielski (1:28.53), któremu przypadła 2. lokata wśród sześćdziesięciolatków. Miejsce w czołowej dziesiątce grupy wiekowej zajęła jeszcze najszybsza z naszych pań Marta Leśniak-Popiel, 6. w kobiecej kat. 40-49 lat z rezultatem 1:48.44.

Startowali także (w kolejności wywalczonych lokat): Krzysztof Buldak, Sebastian Lech, Tomasz Skawiński, Witold Szczepiek, Arkadiusz Andrejkow, Dariusz Siedlecki, Robert Hryszko, Grzegorz Sarama, Karolina Hunia, Magdalena Bąk, Jerzy Indyk, Urszula Gładysz, Małgorzata Wajcovicz, Witold Wajcovicz, Paweł Kędra i Anna Dziadak.

– Atestowana trasa była trudna technicznie – liczne podbiegi i zbiegi, ostre zakręty i zwroty, dużo kostki brukowej i krowy. Do tego dochodził mocny i zimny wiatr oraz mokre, śliskie podłoże. Udało mi się osiągnąć trzeci wynik w karierze i najlepszy od ponad 3 lat. Byłem też 10. wśród Polaków. Ogólnie jako sanoczanin pokazaliśmy się z dobrej strony. Czołówkę klasyfikacji generalnej zajęli biegacze i biegaczki z Kenii i Ukrainy – powiedział Fedak.



Grzegorz Fedak z doskonałej strony zaprezentował się na trasie 9. PKO Półmaratonu Rzeszowskiego. Miejsce 16. generalnie, a 10. wśród Polaków, ma swoją wymowę



Monika Chęć poprawiła rekordy życiowe

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Sztangiści z rekordami

Siedmioro ciężarowców Gryfu pojechało do Sieniawy, gdzie rozegrany został Turniej Młodych Talentów o Puchar Burmistrza Rymanowa. Najlepiej z podopiecznych Ryszarda Wojnarowskiego wypadł Patryk Sawulski, zajmując 3. miejsce.

Były to zawody w kategorii wiekowej do 20 lat, rozgrywane tylko w punktacji Sincalara, bez podziału na grupy wagowe. Sklasyfikowany na 3. pozycji Sawulski uzyskał 254,9 pkt, wynikami 80 kg w rwaniu i 95 kg w podrzucie poprawiając rekordy życiowe. Miejsce 5. zajął Małecki (wynik 150 kg w dwuboju), 6. Daniel Mysiński (135 kg), 7. Maciej Słowiak (147 kg),

a 9. Adam Gmitruk (135 kg). Zwycięzył reprezentant kraju Dariusz Januś z Lechii Sędziszów (334,4 pkt).

Jeżeli chodzi o pozostałych ciężarowców Gryfu, to poza konkursem wystąpili także Monika Chęć (117 kg) oraz Bernard Pęcak (228 kg). Ta pierwsza, podobnie jak Sawulski, pobiła swoje rekordy życiowe w rwaniu i podrzucie.

SZACHY

Zawodniczka Komunalnych wygrała w Ustrzykach

Szachiści z Sanoka – nie tylko reprezentanci Komunalnych – zaliczyli przyzwoity start na Turnieju o Puchar Bieszczadów w Ustrzykach Dolnych. W kategorii open 2. miejsce zajął Daniel Kopczyk, ostatnio występujący w Sanovii Lesko, a kat. do 14 lat wygrała Emilia Wojtas.

Zawody były nieźle obsadzone, startowało blisko 60 osób. Nieco liczniejszą frekwencję miała kategoria otwarta, w której często zmieniający kluby Kopczyk ustąpił tylko Marianowi Lorencowi z Uranii Krosno (obaj zdobyli po 7 punktów). Miejsce 6. zajął Maciej Czopor, uczeń sanockiej SP1, klubowo reprezentujący Polonię Wrocław. W drugiej dziesiątce uplasowali się najlepsi zawodnicy

Komunalnych: Grzegorz Zając, Karol Zając i Marian Gólkowski.

Młodszy szachiści naszego klubu nadawali ton rywalizacji w turnieju B, zajmując dwa miejsca na podium. Dość niespodziewanie najlepsza okazała się Wojtas, zwyciężając z dorobkiem 8 punktów (tylko jedna porażka w dziewięciu partiach). Na pozycji 3. uplasował się Jan Zając (6,5 pkt).



Emilia Wojtas wypadła w Ustrzykach najlepiej z szachistów Komunalnych, wygrywając turniej B

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

SIATKÓWKA

Ćwierćfinały Mistrzostw Polski Młodzików

Jedna wygrana TSV

Jeden z ośmiu turniejów rozegrano w Ozorkowie, gdzie dzielnie walczyła drużyna TSV TG Sokół. Po zwycięstwie nad MKS Andrychów nasi siatkarze wyszli z podgrupy A, ostatecznie kończąc rywalizację na 4. miejscu.

Początek imprezy był dla sanoczan wręcz rewelacyjny, bo pokonali andrychowian po jednym z najlepszych meczów w sezonie. A może i najlepszym. – Pierwszego i trzeciego seta wygramyśmy na przewagi, po bardzo zaciętych końcówkach – podkreślił trener Maciej Wiśniowski. Kilka godzin później jego podopieczni nieźle rozpoczęli też pojedynek z Bzurą Ozorków (mistrz województwa łódzkiego), po serii mocnych zagrywek było już 7:2, ale potem wyraźnie zeszło z nich powietrze i inicjatywę przejęli rywale.

Dzięki zajęciu 2. miejsca w podgrupie A zespół TSV Sokół awansował do grupy finałowej, mając jednak zaliczoną porażkę z Bzurą. W decydującej fazie turnieju nasi chłopcy nie byli już w stanie przeciwstawić się rywalom. Chodzi zwłaszcza o pojedy-

nek z bezkonkurencyjnym AKS V LO Rzeszów, w żadnym secie nie udało się zrobić nawet przysłowiowej wody. Bardziej wyrównany okazał się pojedynek z ULKS Chobrzany, jednak zabrakło odpowiedniej koncentracji na początku obydwu partii, dzięki czemu rywale uzyskali przewagę.

– W Ozorkowie byliśmy zdecydowanie najmłodszą drużyną, mając w składzie zaledwie dwóch zawodników z nominalnego rocznika 2001. Pozostali gracze byli o rok, albo i nawet dwa lata młodszy. Na indywidualną pochwałę zasłużył zwłaszcza wybrany najlepszym siatkarzem w naszym zespole Dominik Bodziak, świetnie spisujący się na przyjęciu. Turniej za nami, sezon zakończony – jak na debiutancki był całkiem nieźle – powiedział trener Wiśniowski.

Podgrupa A

MKS ANDRYCHÓW – TSV SOKÓŁ SANOK

1:2 (-23, 14, -13)

BZURA OZORKÓW – TSV SOKÓŁ SANOK 2:0 (17, 16)

Grupa finałowa

AKS V LO RZESZÓW – TSV SOKÓŁ SANOK 2:0 (9, 9)

ULKS CHOBZANY – TSV SOKÓŁ SANOK 2:0 (15, 20)



Młodzicy TSV TG Sokół zakończyli debiutancki, udany sezon

Podkarpacka liga młodziczek

Sanoczanka w kratkę

Sezon kończą też siatkarki Sanoczanki. W przedostatniej kolejce grały turniej w Zaleszanych, efektem porażka z gospodyniami i zwycięstwo nad Vegą Stalowa Wola.

UKS ZALESZANY

– SANOCZANKA PBS BANK SANOK 2:1 (-15, 17, 11)

VEGA MOSiR STAŁOWA WOLA

– SANOCZANKA PBS BANK SANOK 0:2 (-2, -19)

Trener Ryszard Karaczkowski przyznał, że był to nieco słabszy występ jego wychowanek. Wprawdzie pojedynek z miejscowym UKS zaczęły bojowo, prowadząc już 20:8, ale potem tego tempa nie udało się utrzymać. Siłą rozpędu wygrały jeszcze pierwszego seta, ale dwa kolejne padły już lupem coraz lepiej grających rywelek.

Porażkę tę Sanoczanka powetowała sobie w spotkaniu przeciwko drużynie ze Stalowej Woli. Jego pierwsza partia była wręcz szokująca – rywalki zdołały ugrać zaledwie 2 małe punkty... I nie wynikało to bynajmniej z siły ognia naszych siatkarek, po prostu Vega była tak słaba. Drugi set okazał się nieco bardziej zacięty.

SDK

Międzynarodowy
Dzień Tańca

W sobotę, 16 kwietnia o godz. 18.00 atrakcja dla miłośników tańca towarzyskiego:

Międzynarodowy Dzień Tańca. Koncert Formacji Tańca Towarzyskiego „Flamenco”. Podczas koncertu gościnnie wystąpią także „Mażoretki Sunshine Besko”, „Artyści za Dychę”.

XIX Międzynarodowe
Spotkania Akordeonowe
„Sanok 2016”

Wielkimi krokami zbliżają się XIX Międzynarodowe Spotkania Akordeonowe „Sanok 2016” pod patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego Władysława Ortyła i Burmistrza Miasta Sanoka Tadeusza Pióro.

Wystąpią światowej sławy akordeoniści: Samuele Telari, wybitna artystka młodego pokolenia, Natalia Melnikovica, znakomita łotewska akordeonistka, i Irina Serotyuk, ukraińska akordeonistka, laureatka konkursów międzynarodowych. Ponadto zespoły: Jascha Lieberman Trio, grający m.in. tradycyjną muzykę Żydów aszkenazyjskich, i wileński zespół złożony z pedagogów akordeonu Orkiestra Akordeonowa Consona.

Koncert inauguracyjny rozpoczyna się 21 kwietnia (czwartek) o godz. 19.00. Impreza potrwa do 24 kwietnia (niedziela).

Wstęp na wszystkie koncerty jest wolny, dzięki wsparciu Rady Miasta Sanoka, Starostwa Powiatowego w Sanoku oraz licznych sponsorów.

KINO SDK

W tym tygodniu w kinie dwa filmy:

„Mustang”

Ciekawa propozycja tureckiej reżyserki Deniz Gamze Ergüven. To drugi film w jej karierze, w którym młodość i tradycja zostają ze sobą mocno skonfrontowane. W Kinie SDK 5 seansów: w piątek o godz. 19.30, w niedzielę o godz. 19.00, poniedziałek, wtorek, środa godz. 17.00.

„Niewinne”

Film w koprodukcji polskiej, kręcony na terenie naszego kraju, w którym występują m.in. Agata Kulesza, Agata Buzek, Joanna Kulig. Reżyserką jest Anne Fontaine, znana m.in. z biograficznego filmu o Coco Chanel. Tym razem koncentruje się na środowisku sióstr zakonnych. Czy będzie można porównać film Fontaine do dzieła Jerzego Kawalerowicza „Matka Joanna od Aniołów”, przekonamy się w najbliższy poniedziałek, wtorek, środa; wszystkie seanse o godz. 19.00.

Międzynarodowy
Dzień Tańca

KONCERT

gościnnie wystąpią:

Mażoretki SUNSHINE Besko
Roztańczeni Besko
Artyści za Dychę

16 kwietnia 2016 godz. 18.00

Formacja Tańca Towarzyskiego



BWA

Drugie spotkanie filmowe,
pokaz KineDok

KineDok to unikalny międzynarodowy klub filmowy oraz alternatywna platforma dystrybucyjna, skupiająca zarówno miłośników, jak i twórców kina dokumentalnego. Zrzesza kilka krajów europejskich: Czechy, Słowację, Chorwację, Rumunię, Węgry, Polskę i Norwegię. W ramach tego projektu w Sanoku nieodpłatnie dla publiczności będą pokazywane filmy wybrane przez ekspertów KineDok. W ciągu roku obejrzymy 15 europejskich filmów dokumentalnych z wszystkich krajów biorących udział w projekcie. Głównym organizatorem KineDok jest Instytut Filmu Dokumentalnego z siedzibą w Pradze, a koordynatorem w Polsce – Krakowska Fundacja Filmowa, organizator jednego z najstarszych w Europie festiwali filmowych – Krakowskiego Festiwalu Filmowego.

Najbliższy seans 16 kwietnia, godz. 18.00, wstęp wolny. Tym razem znakomity film „Efekt Domina” w reżyserii Elwiry Niewiery i Piotra Rosołowskiego.

MBP

Wasył Machno

27 kwietnia o godz. 18.00 Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku i „Tygodnik Sanocki” zapraszają na spotkanie z Wasylem Machno – ukraińskim poetą, prozaikiem, tłumaczem.

MUZEUM HISTORYCZNE

Zarząd Koła Przewodników PTTK w Sanoku zaprasza na wykład pod tytułem „Wśród Polaków i Rusinów, czyli weekendowe wędrowanie szlakiem kościołów i cerkwi w gminie Dydnia”, który wygłosi ks. prof. Stanisław Nabywaniec z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prelekcja obędzie się 15 kwietnia 2016 r. o godz. 17.00 w Sali Gobelinowej.

MBL

Galicyjska Gracjarnia

Po raz pierwszy w tym roku, już w wiosennej aurze, Muzeum Budownictwa Ludowego zaprasza na Galicyjską Gracjarnię. Pierwsza giełda staroci w najbliższą niedzielę, 17 kwietnia, tradycyjnie na Rynku Galicyjskim.

INNE

Manifestacja KOD

Komitet Obrony Demokracji zaprasza do udziału w manifestacji: 17 kwietnia 2016 r. Rynek Główny w Rzeszowie o godz. 14.00.

„Stańmy razem – ręka w rękę, ramię w ramię” - głosi hasło KOD-u.

Osoba odpowiedzialna: Joanna Buława, rzecznik prasowy KOD Podkarpacie, tel: 570-948-942.

MDK

Wystawa fotografii

Do maja można oglądać wystawę fotografii Daniela Michalkiewicza pt. „W obiektywie Mony”.

Daniel „Mona” Michalkiewicz był muzykiem pierwszego składu Matragony. Grał na gitarze, gitarze, mandolinie, basie, a także zajmował się rekonstrukcją dawnych instrumentów. Jego pasją była fotografia, która z czasem stała się dla niego sposobem na życie...

Z garażu na scenę

Ruszyła rejestracja zespołów do przeglądu „Garaż 2016”. Kapele z całego Podkarpacia, które mają ochotę wystartować w konkursie, mogą wysłać swoje demo. Nagrodą jest profesjonalna sesja w studiu nagrań.

Zespoły powinny do 30 kwietnia przesłać do MDK (plac Świętego Michała 6) od jednej do trzech autorskich kompozycji nagranych na płytę lub w formacie elektronicznym na adres: mdksanok@wp.pl. Tam też do pobrania karta zgłoszeń i regulamin.

Konkurs nie jest sprofilowany muzycznie, może zgłosić się każdy, bez względu na rodzaj wykonywanej muzyki. Chodzi głównie o dobrą zabawę oraz szansę zaprezentowania swoich umiejętności na scenie.

Pomysłodawcą przedsięwzięcia jest dyrektor MDK, Jakub Osika, niedysyjszy założyciel i szef Radia Bieszczady, pasjonat muzyki, marzący o tym, by z czasem impreza ta odbywała się w dużo większym formacie. Aby to marzenie mogło się spełnić – przysyłajcie zgłoszenia.

Finał imprezy odbędzie się 2 czerwca, w Klubie Górnik.

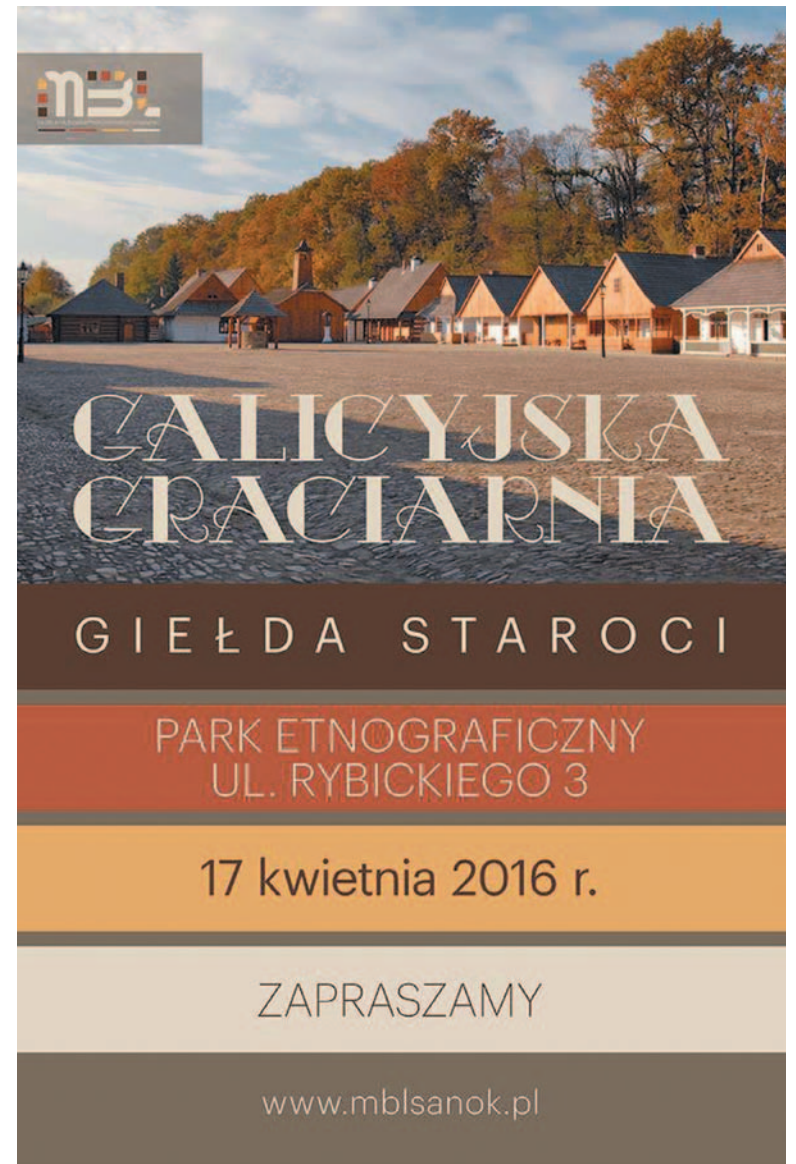
MP w Krośnie

Z wilkiem na plastronie

Muzeum Podkarpackie w Krośnie zaprasza na wystawę „Z wilkiem na plastronie” – 60 lat Krośnieńskiego Sportu Żużlowego – od 14 kwietnia, Pałac Biskupi, ul. Piłsudskiego 16.

Muzeum Podkarpackie w Krośnie od 14 kwietnia do 19 czerwca 2016 r. prezentować będzie wystawę poświęconą historii sportu żużlowego w Krośnie. Mecze żużlowe w tym mieście cieszą się od lat niesłabnącym zainteresowaniem mieszkańców zarówno Krosna, jak i pobliskich miejscowości. Dźwięk motocykli żużlowych wpisał się w charakter miasta, a wielu ludzi nie wyobraża sobie letniego niedzielnej popołudnia bez podziwiania zawodników startujących na czarnym krośnieńskim torze.

Historia sportu żużlowego w Krośnie sięga lat 40. XX w. W 1946 r. przy ówczesnym Miejskim Klubie Sportowym „Legia” Krosno powstała sekcja motorowa. Zawodnicy ścigali się w dwóch odmianach: rajdowo-turystycznej i rajdowo-wyścigowej.



Za miedzą...

Siłacze na start!

Spartan Rymanów organizuje w Krośnie IV Mistrzostwa Podkarpacia w armwrestlingu (siłowanie na ręce) z udziałem Zawodowego Mistrza Polski Grzegorza Nowotarskiego. Impreza odbędzie się w sobotę, 23 kwietnia, w Club Nafta Krosno. Eliminacje o godz. 17, finały o 22. Zachęcamy do udziału i kibicowania!

← | kulturalnysanok.pl/ | ↻

SANOCKI KALENDARZ KULTURALNY

wystawy | spotkania | koncerty | filmy | spektakle | festiwale | imprezy plenerowe | propozycje pttk | wykłady | konkursy | uroczystości patriotyczne | kiermasze | warsztaty

tu się zapowiada